

Edward Nowicki

"Rozwój Chrześcijaństwa"

Okładkę projektował: JAN ŚLIWIŃSKI

Książka niniejsza jest częścią większej pracy dra Edwarda Nowickiego pt.
"CHRZEŚCIJAŃSTWO W ŚWIETLE PRAWDY".



EDWARD NOWICKI

Edward Nowicki urodził się w Siedlcach w 1888 roku. Rodziców stracił w dzieciństwie. Po ukończeniu czterech klas gimnazjum państwowego musiał przerwać naukę i pracować jako kancelista w magistracie siedleckim.

W 1905 roku Nowicki wstąpił do PPS.

W 1907 roku wyjechał do Brazylii, skąd w trzy lata później udał się do Chicago w Stanach Zjednoczonych. Brał udział w powstaniu w Meksyku przeciwko dyktaturze Porfirio Diaza. Po zwycięstwie powstania, na którego czele stał przywódca liberałów - Francisco Madero, Nowicki w 1911 roku wrócił do Chicago. Osiedlił się na stałe w tej wielkiej metropolii Polonii Amerykańskiej. Znalazł się w gronie wybitnych polskich intelektualistów, twórców Związku Socjalistów Polskich i uniwersytetu robotniczego oraz organizatorów "Dziennika Ludowego" oraz pisma satyrycznego "Bicz Boży".

Podczas pierwszej wojny światowej był członkiem korpusu medycznego armii Stanów Zjednoczonych, a po wojnie wstąpił na wydział stomatologii na uniwersytecie stanu Illinois, który chlubnie ukończył. Po otrzymaniu dyplomu osiadł w Gary (stan Indiana, pół godziny koleją od Chicago), gdzie poza swoją pracą zawodową dużo czasu poświęcał pracy społeczno-oświatowej i studiom religioznawczym. Pisywał często do prasy polskiej w Chicago i do tygodnika "Ameryka-Echo" w Toledo, na którego łamach była wydrukowana ostatnia jego praca: "Chrześcijaństwo w świetle prawdy".

Zmarł na Florydzie dnia 12 czerwca 1957 roku w mieście Saint Petersburg.

Był przedstawicielem tej części emigracji, która czuła silne związki z Polską. Na prace społeczne wśród Polonii Amerykańskiej poświęcił nie tylko czas wolny od pracy zawodowej - na potrzeby społeczne czerpał także ze swych funduszy. Pomagał wielu ludziom z kraju.

W testamencie niemal cały swój majątek (80 tys. dolarów) zapisał na cele edukacyjne Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku.

Dr Jan Dziura

Lowell, Massachusetts, w grudniu 1959 roku.

ROZWÓJ CHRZEŚCIJAŃSTWA

"Prawda jest niezmienna i nienaruszalna; ten, kto usiłuje ją ukryć lub zmienić dla swych własnych celów, jest albo tchórzem, albo przestępcą".

Max Müller

Chrześcijaństwo rozwijało się bardzo powoli, o wiele wolniej od innych wielkich religii. Niezgodne z prawdą jest twierdzenie, jakoby ta "Dobra Nowina narodzenia Jezusa" obiegła lotem błyskawicy prawie cały ówczesny cywilizowany świat, opanowała go szybko i starła pogaństwo z powierzchni Rzymskiego Imperium.

Niestety, kłamstwo na chwałę bożą zrosło się nierozzerwalnie z chrześcijaństwem od samego początku jego istnienia. Zapoczątkowane przez św. Pawła, utrwalone przez pierwszych ojców kościoła, trwało przez cały okres rozwoju i trwa po dziś dzień. Oto co mówił św. Paweł:

"...ale będąc chytrym, chytrącią was podszedłem". (1 Kor., 12,16).

"I stałem się Żydom jako Żyd, abym Żydy pozyskał". (I Kor., 9,20).

"Wszystkim stałem się wszystko, abym wszystkie zbawił", (I Kor., 9,22).

"Albowiem jeśli prawda Boga przez moje kłamstwo obfitowała ku chwale Jego, czemuż jeszcze i ja bywam osądzon jako grzeszny?" (Rz., 3,7).

Mając taki "wspaniały" wzór do naśladowania, pierwsi chrześcijanie kłamstwo uważali prawie za cnotę.

Mosheim w "Ecclesiastical History" mówi: "U wielu chrześcijan była ustanowiona reguła, że jest dozwolone w propagowaniu religii korzystać z fałszu i oszustwa, gdy to mogło zapewnić zdobycie jakichś znacznych korzyści". Nawet duchowny, biskup Fell, stwierdza: "W pierwszych wiekach kościoła tak powszechnie było dozwolone fałszowanie, tak łatwowierni byli ludzie, że świadectwo dokonania tego zostało całkowicie zatarte".

Wybitny chrześcijański pisarz Laktancjusz z czwartego wieku tak o tym pisze:

"Pomiędzy tymi, którzy poszukują siły i korzyści ze swej religii, nigdy nie będzie brakło z tego powodu skłonności do fałszu i kłamstwa".

Grzegorz z Nazjanzu, pisząc do św. Hieronima, tak mówi:

"Potrzeba tylko trochę żargonu, aby ludzi oszukiwać. Im mniej co rozumieją, tym więcej uwielbiają. Nasi przodkowie i doktorzy często mawiali nie to, co myśleli, lecz to, co okoliczności i potrzeba dyktowały".

Reeves w swej książce pt. "Apologies of the Fathers" mówi:

"Pomiędzy filozofami przeważała katolicka opinia, że oszustwa pobożne były rzeczą dobrą i ludzie powinni być oszukiwani w sprawach religijnych".

W książce biskupa Euzebiusza, ojca kościoła i wybitnego historyka, pt. "Praeparatio Evangelica", jest rozdział noszący tytuł: "Jak bardzo może być właściwe użycie fałszu jako lekarstwa dla dobra tych, którzy potrzebują, aby ich oszukać".

Biskup Synezjusz pisał:

"Ludzie pragną, aby ich oszukiwać; nie możemy z nimi inaczej postępować". A inny biskup, Heliodor, przyznaje, że: "...fałsz jest dobrą rzeczą, gdy pomaga i nie czyni szkody słuchaczom".

Ostatnie cztery głosy są opinią pierwszych biskupów chrześcijaństwa i ojców kościoła. Można przytoczyć wiele więcej podobnych szczerych wynurzeń. Należy nadmienić, że wykształceni duchowni protestanczy wiedzą o tym. A. W. Momerie, rektor kościoła św. Piotra w Londynie, pisze:

"Każdy znawca historii kościoła wie, że pierwsi chrześcijanie byli największymi kłamcami i fałszerzami, jakich świat kiedy znał".

Naukowiec angielski biskup Barnes tak o tym, bardzo oględnie zresztą, mówi:

"Jako rezultat tych badań czasami zdaje się, że oni (pierwsi chrześcijanie) nie dbali o prawdę".

I choć księża wmawiają stale w nieświadomych, że religia jest podstawą moralności, że bez religii nie ma moralności, widać z wyżej przytoczonych dowodów, że sam kościół właśnie nigdy moralny nie był i do dziś nie jest. Niech czytelnik łaskawie zwróci na nie uwagę, gdyż do tej myśli jeszcze nieraz powrócimy.

Nie dziw, że inteligentni poganie pogardzali chrześcijaninami i stronili od nich. Ostatecznie zwyciężyło chrześcijaństwo i wytępiono pogan, mimo to przetrwali oni jeszcze długie wieki. W okolicach nieszczęsnej pamięci klasztoru Cassino nawet do ósmego stulecia. Pogaństwo przetrwałoby, mimo prześladowań, prawdopodobnie znacznie dłużej, gdyby chrześcijaństwo samo nie spoganiało i nie zatarło różnicy pomiędzy sobą a nim prawie całkowicie.

Abel Korneliusz Cels z drugiego wieku n.e. tak pisze: "Myśl o wcieleniu boga jest absurdem; dlaczego ludzka rasa może myśleć, że jest o tyle wyższa nad pszczoły, mrówki i słonie, że może pozostawać w aż tak wyjątkowym stosunku do swego stwórcy? I dlaczego bóg uznałby za stosowne przyjść do ludzi jako Żyd? Chrześcijańska idea o specjalnej opatrności jest nonsensem, obrazą bóstwa. Chrześcijanie są jak rada żab w

bloście albo synod robaków w gnojówce, rechoczą i piszczą: «Dla nas świat został stworzonym Chrześcijaństwo oparte na zmyślonej historii nie jest czcigodne».

Przez osiemnaście stuleci to logiczne rozumowanie nie straciło nic ze swej wartości.

Pierwszymi chrześcijanami byli mówiący po grecku Żydzi i Grecy przybyli ze Wschodu. Ich zgromadzenia używały greckiego języka przez prawie sto pięćdziesiąt lat i bardzo niewielu Rzymian mogło do nich należeć. Listy były pisane i kazania głoszone po grecku. Ewangelie, które się zaczęły w owym czasie pojawiać, też były pisane po grecku. Z owych to czasów jeszcze pochodzi greckie: "Kyrie elejson" (Panie, zmiłuj się nad nami), które dotrwało w liturgii kościelnej do naszych czasów.

Tak było aż do początków trzeciego wieku. W Afryce, należącej do Imperium Brytyjskiego, zaczęto najpierw używać łacinę. Tam też zapewne zostały dokonane i pierwsze tłumaczenia Ewangelii.

Pierwszy więc kościół w Rzymie nie był rzymskim kościołem, lecz greckim, i nie był ważniejszy od innych kościołów w Azji Mniejszej, Afryce, w Koryncie. Papieże byli po prostu biskupami rzymskimi bez żadnego prawa zwierzchności nad innymi kościołami. Zaledwie się chrześcijanie usadowili w Rzymie, gdy rozbiły ich i rozproszyły w roku 64 prześladowania Nerona. Po latach trzydziestu względnego spokoju, gdy rozciągnęli swe wpływy nawet na ludzi zamożnych, nowa fala prześladowań omal nie wymiotła ich na stałe z Rzymu. Ciężkie to były czasy dla wyznawców Jezusa. Musieli się kryć i w wiecznym strachu zdobywać nowych wyznawców swej wiary.

Po dwustu przeszło latach powolnego, ale stałego rozwoju, gdy chrześcijaństwo już się rozrosło, utrwaliło i liczyło około dwóch milionów wyznawców, Decjusz dekretem rządowym w roku 250 usiłował je gruntownie zniszczyć i wytępić. Lecz teraz nie była to już sprawa łatwa, bo choć chrześcijanie liczbowo stanowili mały procent ludności, było ich jednak sporo na wysokich stanowiskach państwowych, zwolenników mieli bogatych i silnych.

Przeszło spokojnie jeszcze lat kilkadziesiąt, gdy nastąpiło drugie powszechne prześladowanie w roku 303, za czasów Dioklecjana. Tymczasem chrześcijaństwo rozwijało się powoli, lecz otwarcie i bez przeszkód. Żona i córka Dioklecjana były chrześcijankami. Na dworze cesarskim pełno było chrześcijan. Stawali się coraz śmielsi, wreszcie, licząc na protekcję cesarzowej, arogancy i wyzywający. Takie zachowanie się chrześcijan sprowokowało Dioklecjana do wydania edyktu potępiającego chrześcijaństwo.

Na skutek prześladowań zaledwie dwieście osób zostało wiernych Jezusowi, olbrzymia większość wyrzekła się go i, pozornie przynajmniej, powróciła do pogaństwa.

Prześladowano chrześcijan nie za to, że wierzą w Chrystusa, nowego, nieznanego boga, bo Rzym był znany z tolerancji religijnej. Nowych bogów przyjmowano od Greków, Persów, Egipcjan i czczono w rzymskich świątyniach obok bóstw dawnych. Chrześcijanie nie chcieli uznawać boskości cesarów, unikali służby wojskowej. To w oczach Rzymian granoczyło prawie ze zdradą stanu. Nietolerancja chrześcijan, twierdzących, że tylko ich bóg jest prawdziwym bogiem, a wszystkie inne bogi są tylko bałwanami, niegodnymi, aby im ofiary składać, przyczyniała się także do wzbudzania ku nim niechęci. Na nich zwracały się oczy, gdy szukano winnych, za wszystko zło ich czyniono odpowiedzialnymi.

Lecz Rzym stał się chrześcijański. Zwyciężyła nowa religia. Dekretem cesarskim zamknięto wszystkie świątynie pogańskie, grożąc ciężkimi karami za składanie ofiar dawnym bogom. Odkąd chrześcijaństwo stało się religią rządową Imperium Rzymskiego, odtąd prześladowani chrześcijanie powoli stawali się prześladowcami pogan. Aby usprawiedliwić swą bezwzględność, srogość i okrucieństwo, zaczęli oczerniać pogan i im zarzucać w prześladowaniach okrucieństwo.

Nie było jednak tak źle, jak to nam teraz chrześcijańscy historycy i apologety starają się przedstawiać. W czasie prześladowań za rządów Decjusza nie masowe poświęcenia i męczeństwa za wiarę, ale odstępstwa od niej i wyrzekanie się Jezusa były powszechne wśród pierwszych chrześcijan. Według najnowszych badań w roku 250 spośród dwudziestu tysięcy chrześcijan i stu pięćdziesięciu księży w Rzymie tylko sześciu chrześcijan poniosło śmierć za wiarę. Reszta złożyła ofiary starym pogańskim bogom, oddała Ewangelię i kościelne Listy apostołskie i wyrzekła się Jezusa. Tego tylko władze pogańskie wymagały; nie było innego przymusu, gwałtu lub napadów. Inne były wymagania chrześcijan, gdy doszli do władzy.

W drugim centrum chrześcijaństwa, w Aleksandrii, w Afryce, chrześcijanie też nie bronili religii. Biskup aleksandryjski Dionizy tak o tym pisał:

"Pewnie wszyscy byli nad podziw przestraszeni. Wiele ludzi na wysokich stanowiskach (chrześcijan) pośpieszyło natychmiast, aby usłuchać (cesarskiego edyktu), a inni, którzy byli w rządowej służbie, twierdzili, że ich urząd zmusza do czynienia podobnie. Inni byli powiadomieni listownie lub przez przyjaciół i gdy nazwiska ich były wywoływane, wzięli udział w nieczystych i profanacyjnych ofiarach. Niektórzy, bladzi i drżący, wyglądali nie jak ludzie, którzy mają składać ofiary, lecz jakby sami mieli być ofiarami poświęconymi bałwanom. Tak że tłum zebrany naokoło śmiał się z nich, gdyż jasno wskazywali, że nie

mają odwagi ani umrzeć, ani ofiar składać. Inni odważnie ruszyli do ołtarzy, twierdząc, że nigdy chrześcijanami nie byli... Inni albo wzięli przykład z nich, lub zbiegli, a jeszcze inni, przez kilka dni związani lub w więzieniu, odrzekli się wiary, zanim oddano ich pod sąd. Niektórzy z nich odważnie wytrzymywali tortury przez jakiś czas, a potem stracili odwagę na myśl o dalszych torturach".

Tak to pryska legenda o męczennikach tysiącami idących z pieśnią na ustach na śmierć za Jezusa. Legenda ta tworzyła się powoli, a w wiekach średnich ugruntowała się ostatecznie na tle wzmianki wykrytej w pracy rzymskiego historyka Tacyty, że "ogromna liczba" chrześcijan została przez Nerona wymordowana. Niektórzy zostali ukrzyżowani, niektórzy, zaszyty w skóry dzikich zwierząt, rzucony psom na pożarcie, inni, oblani smołą i oliwą, jak żywe pochodnie oświetlali ogrody cesarza.

Na tej wzmiance opiera się cała legenda o męczennikach chrześcijańskich. Notatka u Tacyty jest jednak sfałszowana. Została "odkryta" dopiero w średniowieczu, dawni zaś pisarze nic o niej nie mówią.

Nie mogło zresztą być milionów męczenników, skoro w czasie prześladowań za Nerona chrześcijan było zaledwie kilkuset lub kilka tysięcy w Rzymie, a w całym imperium nie było nawet i pół miliona. Za Nerona w Rzymie zginęło bardzo mało chrześcijan, a niewielu też i w całym imperium. Jak już wiemy, chrześcijanie podczas prześladowań gremialnie wyrzekali się wiary i składali ofiary dawnym bogom. Jeden na tysiąc został wierny religii. Nie trzeba im tego brać za złe. Lepiej być żywym człowiekiem niż zmarłym świętym. Milionów męczenników nigdy nie było.

Wybitny historyk angielski Gibbon twierdzi, że podczas wszystkich prześladowań zginęło śmiercią męczeńską nie więcej niż dwa tysiące chrześcijan, w tej liczbie papież Fabian (236-250) i czterech księży. W Palestynie, gdzie gorliwość religijna była większa, zginęło dziewięciu biskupów i 92 innych chrześcijan. Ilu wszystkich chrześcijan poniosło śmierć męczeńską, tego naprawdę nikt nie wie.

Kościół, aby powiększyć ilość swych męczenników, przytacza liczbę prawie sześciu milionów osób, których szczątki kości znajdują się lub znajdowały w katakumbach. Katakumby są to wąskie korytarze podziemne, liczące około 600 mil angielskich długości, rozciągające się pod miastem. Istniały od dawna i służyły za cmentarze Żydom oraz innym cudzoziemcom przebywającym w Rzymie, nie hołdującym zasadom palenia ciał po śmierci, jak to czynili Rzymianie.

Oczywiście, pierwsi chrześcijanie także zaczęli z nich korzystać. Wraz ze wzrostem liczby swych zwolenników, a zatem i zgonów, czynili dalsze podkopy i wydrążenia. Służyły

też katakumby pierwszym chrześcijanom za domy modlitwy w okresie pierwszych dwustu lat, gdy nie mieli kościoła w Rzymie. Jako cmentarze katakumby były używane aż do roku 303 przez wszystkich chrześcijan, a do roku 410 przez innych mieszkańców Rzymu. Nie kryli się chrześcijanie do katakumb przed poganami, aby uniknąć prześladowań religijnych, lecz używali ich z własnej woli - dla własnych celów.

Po upadku Rzymu katakumby zostały zapomniane i zaniedbane. Zainteresowanie nimi wzrosło powtórnie, gdy kościół zaczął handel relikwiami i w niszach katakumb znalazł prawdziwą kopalnię złota w postaci kości męczenników i niemęczenników chrześcijan, Żydów, Egipcjan, Greków, Persów i innych.

Zresztą sami ojcowie kościoła potwierdzają, że męczenników nie było wielu. Orygenes, który z gorliwości dla nauki Jezusa pozbawił się męskości, czego zresztą potem żałował, przyznał, że w Rzymie było bardzo mało męczenników:

"Niewielu przy specjalnych okazjach, i ci łatwo mogą być policzeni, poniosło śmierć za chrześcijaństwo".

Nawet papież Marcelinus (296-304) podczas prześladowań za cesarza Dioklecjana wyrzekł się chrześcijaństwa i złożył ofiary pogańskim bogom, wymagane przez rząd. Przyznają to kroniki kościelne. Na soborze w Sinuessa papież ten został potępiony za zdradę wiary w obecności 300 biskupów przyznał się do winy i wyraził żal za swój postępek. Sfałszowano potem fakty i ogłoszono, że papież ten poniósł jednak za karę śmierć męczeńską. Tak mało było chrześcijan zdolnych i chcących poświęcić swe życie za wiarę Jezusową, że za Dioklecjana zaledwie jeden ksiądz i jeden kleryk ze wszystkich duchownych, jacy byli w Rzymie, zgłosili się dobrowolnie do kata, aby ponieść męczeńską śmierć.

Dlatego zapewne ze wszystkich nauk kościół najbardziej nienawidzi i boi się historii, bo ta wyjawia prawdę o jego dziejach.

Po ostatnich prześladowaniach przez Dioklecjana afrykańscy biskupi w liczbie kilkunastu zebrali się, aby omówić swoje zachowanie podczas prześladowań. Wszyscy przyznali się, że oddali egzemplarze Pisma świętego władzom państwowym na spalenie, czym ocalili życie. Biskup z Kartaginy przyznał się, że za łapówkę dozwolone mu było oddać coś podobnego do mann skryptów Pisma świętego i że w ten sposób uratował swe sumienie i życie. Jeden z obecnych biskupów został oskarżony o morderstwo swych bratanków i kradzież srebrnych kielichów i innych rzeczy z pogańskich świątyń. Historyk Opat (czwarty wiek n.e.) mówi, że biskup ten przyznał się do zbrodni i wyzywająco dodał: "I zabiję każdego, kto będzie się starał wyprowadzić mnie z równowagi". Słyszając to,

prałaci szybko zdecydowali, aby "pozostawić sprawę Bogu". Potem nastąpiły przekupstwa, targi i wybory.

Trzeba też wyjaśnić, dlaczego chrześcijaństwo, liczące zaledwie około trzech milionów wyznawców w stumilionowym Imperium Rzymskim, tak łatwo opanowało dwór cesarów i z małej sekty, pogardzanej i lekceważonej, stało się religią państwową, o której względy warto się było ubiegać.

Prałat Dupuis w swej książce pt. "Les origines de tous les cultes" tak o tym pisze:

"Konstantyn, zbrukany różnego rodzaju zbrodniami i splamiony krwią swej żony, po powtórnych krzywoprzysięstwach i morderstwach stawiał się przed pogańskimi kapłanami, aby być oczyszczony z tak wielu popełnionych występków. Odpowiedziano mu, że pomiędzy wieloma rodzajami pokuty nie ma ani jednej, która może pokryć tak wiele zbrodni, i że żadna religia nie może ofiarować skutecznej protekcji przeciwko sprawiedliwości bogów. Ale Konstantyn był cezarem. Pewien dworzanin z jego otoczenia, który był świadkiem zajścia i zaniepokojenia umysłu swego monarchy szarpanego wyrzutami sumienia, którego nic nie mogło uspokoić, poinformował go, że zło, od którego cierpi, nie jest bez naprawy; że w religii chrześcijańskiej są pewne oczyszczenia, które uniewinnią każdego rodzaju wykroczenie, jakiegokolwiek by ono było i w jakiegokolwiek by było liczbie, że jedno z przyrzeczeń religii chrześcijańskiej mówi, że ktokolwiek był na nią nawrócony, choćby był najbardziej bezbożnym i największym łotrem, jakim by tylko mógł być, może mieć nadzieję, że zbrodnie jego będą mu natychmiast zapomniane. Od tej chwili Konstantyn ogłosił się protektorem sekty (chrześcijaństwa), która traktuje wielkich kryminalistów z taką łagodnością. Był on wielkim łotrem, który starał się uspokoić swe sumienie iluzją zapomnienia".

Cesar Konstantyn za namową owego dworaka, Egipcjanina, porozumiał się z duchowieństwem chrześcijańskim. Upewniwszy się, że chrzest zmywa wszelkie grzechy, przyjął chrześcijaństwo. Nie chcąc jednak zmienić swego zbójckiego trybu życia, odłożył chrzest na ostatnią godzinę swego życia, która przyszła dopiero w roku 337. Za ten chwalebny czyn kościół go kanonizował. Niebo stało się bogatsze o jednego świętego.

Od roku 310 do 326 Konstantyn zamordował siedem osób: żonę, syna, teścia, dwóch szwagrow, siostrzeńca i przyjaciela. Od niego zaczynają się prześladowania religijne w imię Jezusa i dla jego chwały. Od tego czasu kler zaczął tłumić wolność sumienia i do tej pory gdzie ma sposobność i siłę, jeszcze to robi.

Nawracających się pogańskich niewolników Konstantyn obdarowywał wolnością, ludziom wolnym kazał dawać białe szaty i złotą monetę dużej wartości. Wioski, które

zamieniły starego boga Jowisza na Chrystusa, podniósł do stanu miast. Przyjęcie nowej religii dawało pierwszeństwo w armii, w administracji państwowej. Struga złota zaczęła płynąć z pałacu cesarskiego pomiędzy lud, przysparzając kościołowi więcej zwolenników. W ten sposób kupiono wielu pogan, gdyż w ciągu jednego roku ochrzczono w Rzymie dwanaście tysięcy mężczyzn oraz proporcjonalną liczbę kobiet i dzieci.

Po śmierci Konstantyna, a był on synem nieprawego łoża Rzymianina i wiejskiej karczmarki Heleny, którą kościół później uznał za świętą, rządy nad cesarstwem objął syn Konstantyna, też nieprawego łoża, Konstancjusz. Jego matkę Konstantyn zamordował, tak jak i swą prawowitą żonę. Dwaj bracia Konstancjusza zginęli już wcześniej. Nie miał więc oponentów i rządził dłuższy czas, tępiąc zapamiętałe pogaństwo.

Piszemy o tym, aby dać czytelnikowi pojęcie o pierwszej chrześcijańskiej cesarskiej rodzinie. Rządy następnych chrześcijańskich cesarzy nie przyniosły nic nowego. Rzym nie stał się szlachetniejszy, moralniejszy.

A nawet się działo gorzej. Przez przeszło tysiąc lat na Wschodzie - w Bizancjum - ze stu dziewięciu cesarzy zaledwie trzydziestu czterech zmarło śmiercią naturalną. Ośmiu zginęło na wojnie i w wypadkach. Dwunastu pozbawiono wolności, trzech zagłodzono, osiemnastu okaleczono lub wyłupiono im oczy, dwudziestu otruto, zaduszono, zasztyletowano, zadławiono lub zrzucono z wysokości. Kroniki tego chrześcijańskiego państwa przepełnione są gwałtami, orgiami oraz masowymi mordami.

"Pierwszy chrześcijański cesarz przeniósł swą stolicę do nowego miasta, nie znieślawionego tradycjami i chwałą poganizmu; i tam utworzył imperium, które czerpało całą swą etykę ze źródeł chrześcijańskich i które kontynuowało swą egzystencję przez prawie tysiąc sto lat. O tym Bizantyjskim Imperium panuje powszechna opinia historii, że stanowi ono, bez żadnego wyjątku, całkowicie najniższą i najnikczemniejszą formę, jaką cywilizacja kiedykolwiek przybrała".

Tak pisze o pierwszym chrześcijańskim imperium Lecky, historyk zrównoważony, poważny i w stosunku do chrystianizmu raczej powściągliwy, w swym dziele pt. "History of European Morals".

Po Konstancjuszu został cesarzem Walentynian. Uznał, że jedna żona to mało, i pojął drugą, a kler zniósł to potulnie i nie podniósł się ani jeden głos sprzeciwu. Od początku kler umiał uprawiać politykę. Ci z pogan, którzy się nie dali przekupić, wkrótce zauważyli, że nowy bóg to "zazdrosny Bóg". Nie myśli być wyrozumiałym, tolerancyjnym i towarzyskim bogiem, jakimi byli dawni bogowie.

Nowy bóg nie znosił wolności sumienia ani wolności słowa, gdyż pod naciskiem duchowieństwa wkrótce posypały się cesarskie edykty, jak poniższy, wydany przez Teodozjusza, głoszący, że:

"...wszystkie pisma, jakiegokolwiek by to były... przeciw religii chrześcijańskiej, znalezione w posiadaniu kogokolwiek, powinny być spalone..." Drugi edykt brzmiał:

"Naszą przyjemnością jest, aby wszystkie świątynie pogańskie były zamknięte natychmiast we wszystkich miejscowościach i miastach, aby wstęp do nich był wzbroniony dla wszystkich, a zatem sposobność do przekroczenia prawa przez ludzi słabych usunięta. Żądamy również, aby nikt nie składał ofiar. A gdy ktokolwiek dokona czegoś podobnego, niech zginie od miecza zemsty".

Widocznie jednak nie wszędzie w rozległym imperium stosowano się do edyktów cesarskich i kler nalegał o całkowite zamknięcie świątyń i zupełne zaprzestanie składania ofiar. W roku 356 potwierdzono karę śmierci za składanie ofiar dawnym bogom:

"Żądamy, aby wyrok śmierci byłznaczony na każdego, kto był skazany za składanie ofiar lub czczenie bałwanów".

Jeszcze jednak w trzydzieści lat potem, w roku 385, św. Augustyn, jako młodzieniec jeszcze i poganin, przyjechawszy do Rzymu, widział olbrzymie pogańskie procesje obchodzące miasto i świątynie pełne wiernych. "Prawie wszyscy Rzymianie z wyższych klas są poganami" - stwierdził.

Chrześcijaństwo rozwijało się szybciej niż poprzednio, ale jeszcze w roku 391 cesarz Teodozjusz, aby do reszty zniszczyć pogaństwo, musiał wydać edykt, który brzmiał następująco:

"Niech się nikt nie plami ofiarami lub składaniem niewinnych upominków, niech nie chodzi do świątyń i nie broni posągów robionych ludzką ręką, aby nie stać się winnym w oczach ludzkiego i boskiego prawa".

Ciekawe jest to, że ci sami duchowni, którzy zanim chrześcijaństwo zostało uznane za religię państwową, domagali się dla siebie większej wolności, większej swobody, gdy doszli do władzy, natychmiast pozbawiali pogan wszelkich swobód.

W ten sposób doszło do zwycięstwa chrześcijaństwa. Gdy jednak zwyciężyło - samo spoganiało. Słusznie przyznaje biskup E. W. Barnes w swej książce pt. "The Rise of Christianity":

"Gdy klasyczna cywilizacja upadła, chrześcijaństwo przestało być szlachetną wiarą Jezusa Chrystusa".

Zastanówmy się teraz nad tym, czy chrześcijaństwo uszczęśliwiło ludzkość, czy ją umoralniło, uczyniło lepszą i szlachetniejszą, niż była poprzednio. Na początku tego rozdziału wykazano, że ojcowie kościoła na moralność nie zwracali wielkiej uwagi. Zobaczymy, jakie były tego rezultaty.

Jeszcze do roku 220 nie mieli chrześcijanie w Rzymie miejsca na zgromadzenia i modlitwę. Nie mieli kościoła, nie mieli srebrnych kielichów, słowem: byli biedni i niezbyt liczni. Zbierali się w prywatnych domach lub w katakumbach. Czytali proroków, Ewangelię i Listy apostołskie, przyjmowali poświęcony chleb i wino ze szklanych naczyń.

Dopiero w roku 220 papież Kalikst podobno pobudował mały kościółek, jak głosi jedna z kronik. Natomiast "Historia Augusta", stara historia cesarzy, mówi, że cesarz Aleksander Sewerus w roku 222 podarował chrześcijanom pokój nad starą piwiarnią w opuszczonym budynku. Trzeba zauważyć, że działo się to w Rzymie prawie w 200 lat po ukrzyżowaniu Chrystusa, w 140 lat po prześladowaniach Nerona, podczas których "tłumy" chrześcijan miały być mordowane przez pogan.

Widział to wspomniany wyżej papież. Dostrzegł także przyczyny powolnego rozwoju kościoła. Chrystianizm nie był popularny w "Wiecznym Mieście", metropolii ówczesnego świata, wśród ludzi praktycznych i swobodnych, kulturalnych, a gdy idzie o wyższe warstwy społeczeństwa, także swawolnych, nawet i rozwiązłych.

Pierwotnie uważano, że nie ma przebaczenia za grzech śmiertelny popełniony po chrzcie, że wszyscy grzesznicy, którzy chcą zostać w społeczności kościelnej, muszą publicznie odbyć pokutę. To bardzo tamowało rozwój kościoła.

Papież Kalikst (217-222) złagodził srogie reguły. Pozwolił grzesznym przyjmować do zgromadzeń, czyli do kościoła, nie usuwał biskupów za drobne przewinienia, pozwolił przyjmować w poczet wiernych bogate Rzymianki, nie zawsze będące w zgodzie z nakazami skromności, pozwolił odpuszczać grzechy itd. Od tej pory kościół zaczął wyrastać szybciej. Wkrótce pojawiły się srebrne naczynia kościelne. Godność i urząd papieży i posady biskupów stały się intratne, ponętne, godne i warte walki.

A teraz posłuchajmy, co o jednym z pierwszych papieży, Kalikście, pisze biskup Hipolit:

"Był on niewolnikiem w domu Karpofora, oficjalisty cesarskiego pałacu (i chrześcijanina). Karpofor widząc, że jest on jednym z wiernych, powierzył mu pewną sumę pieniędzy, wskazując, jaki ma zrobić z nich użytek, by zyskać na pożyczkach. Kalikst stworzył bank w dzielnicy lichwiarskiej i z czasem na imię Karpofora otrzymał inne inwestycje od wdów i innych braci (wiernych). Wszystkie te pieniądze Kalikst roztrwoniał".

W dalszym ciągu biskup Hipolit pisze:

"Po pewnym czasie, ponieważ tam było więcej męczenników (widocznie przestępców-chrześcijan), Marcia, utrzymanka Komodusa (jednego z najrozpustniejszych chrześcijańskich cesarzy), bogobojna niewiasta, która pragnęła uczynić coś dobrego, zawezwała błogosławionego Wiktora, biskupa kościoła (a więc rzymski biskup nie był uznawany jeszcze za papieża), i zapytała się, jacy męczennicy są w Sardynii. Dał on jej nazwiska wszystkich oprócz Kaliksta, którego złe czyny znał. Marcia otrzymała od cesarza Komodusa nakaz zwolnienia ich i nakaz ten dała niejakiemu Hiacentemu, jej ojczymowi, eunuchowi i księdzu".

Kalikst, zesłany do kopalń w Sardynii, przekupił, kogo trzeba, i został umieszczony na liście do zwolnienia. Papież Wiktor nie chciał Kaliksta widzieć w Rzymie. Umarł jednak w roku 198, a jego następca Zefiryn, podobno przekupiony przez zwolenników Kaliksta, nie tylko zezwolił mu na powrót do Rzymu, ale obdarzył jeszcze wysokim kościelnym urzędem. Przez prawie dwadzieścia lat Kalikst nieomal rządził kościołem, a w roku 217 został papieżem.

Hipolit snuje dalej swoje opowiadanie o Kalikście, który ogłosił, że może odpuścić grzech dokonany po ochrzczeniu.

"Pozwolił on też niewiastom, które nie były zamężne, a paliły się pożądaniem, lecz nie chciały stracić swego towarzyskiego stanowiska przez legalne małżeństwo z mężczyzną z niższej sfery niż one, przyjmować do swych łóżek każdego mężczyznę, którego sobie wybiorą, i uważać go za męża. Stąd wiele kobiet zaczęło używać szkodliwych ziół, by nie mieć dziecka z niewolnikiem lub z kimś z niższego stanu. Do jakiej to głębi bezbożnictwa ten nędznik doszedł, pozwalając na mord i cudzołóstwo". (J. McCabe: "The Testament of Christian Civilization").

Tak to pisze o jednym z pierwszych papieży Hipolit. Wystarczy tyle, aby uprzytomnić sobie, jakie między pierwszymi chrześcijanami panowały stosunki. Gorsze daleko niż między poganami. Kościół jednak otoczył pierwszych chrześcijan aureolą wielkości, szlachetności, czystości, poświęcenia, dobroci, sprawiedliwości i braterstwa. Dla udokumentowania, że są to bajki, można przytoczyć jeszcze kilka głosów o moralności pierwszych chrześcijan.

Św. Cyprian w roku 250 tak o tym pisze: "Długi spokój osłabił dyscyplinę nałożoną na nas przez Boga... Wszyscy pragnęli tylko powiększenia swej własności... Poświęcili się z nienasyconą chciwością zdobywaniu bogactw. Nie było pobożności u księży, nie było zdrowej wiary u kapłanów, nie było litości u nikogo, nie było moralności... Żenili się z niewiernymi i płaszczyli się przed poganami. Nie tylko łatwo przeklinali, ale popełniali

krzywoprzysięstwa. Znieważali swych zwierzchników, wyzywali się brzydkimi słowami i swarzyli się z dziką nienawiścią. Bardzo wielu biskupów, miast świecić dobrym przykładem, zaniedbywało swe Boże misje i poświęcało się sprawom świeckim. Opuszczali diecezje i wiernych, błędząc w innych prowincjach, próbowali zarobków handlem, podczas gdy bracia głodowali w kościołach. Chciwi byli na pieniądze, zdobywali posiadłości oszustwem i ciągnęli duże zyski z lichwy". (McCabe: "The Testament...")

Już od przeszło 50 lat chrześcijaństwo było religią państwową i powinny być już jakieś widoczne oznaki poprawy moralnej wśród ludności Rzymskiego Imperium. Poprawy tej nie dało się zauważyć, skoro św. Grzegorz, biskup z Nazjanzu, wracając w roku 382 z pielgrzymki do najbardziej chrześcijańskiego miasta, jakim w owym czasie była Jerozolima, ostrzegał chrześcijańskie niewiasty, aby się trzymały z dala od Palestyny i od Jerozolimy. Pisze:

"Nie ma takiego rodzaju nieczystości, jaka nie jest tam dokonywana. Podstęp, cudzołóstwo, kradzież, bałwochwalstwo, trucicielstwo, kłótnie, morderstwo i największe występki są tam tak powszechne, że nie ma drugiego miejsca na świecie, gdzie znajdziesz taką srokość do zabójstwa, taki zwierzęcy popęd do przelewu krwi dla zysku". (Tamże).

Drugi święty, Jan Chryzostom, w roku 384 pisał o chrześcijanach w dużym mieście Antiochii, którzy stanowili tam piątą część ludności, licząc około stu tysięcy wiernych:

"...pomiędzy tyloma tysiącami chrześcijan nie ma nawet stu, którzy będą zbawieni, a nawet wątpię co do tych".

Nie tylko pospółstwo, ale i duchowieństwo pierwszych chrześcijan było zdemoralizowane i chciwe do tego stopnia, że jeden z pierwszych chrześcijańskich cesarzy musiał wydać prawo zabraniające czynienia zapisów majątkowych na duchowieństwo i kasujące wszystkie dotychczasowe. Mówi o tym św. Hieronim około roku 369, gdy ze wstydem pisze w liście do pewnego księdza:

"Przykro mi rozmyślać, że pogańscy kapłani, aktorzy, woźnice, a nawet i... (ja wyrażę się delikatniej, niż św. Hieronim się wyraził) prostytutki mogą otrzymywać zapisy, a tylko księżom i zakonnikom legalnie przeszkadzono to-czynić. I ten zakaz nie wychodzi od pogańskich cesarzy, lecz od chrześcijańskich. Nie narzekam na prawo, ale ból mi sprawia myśl, że na to zasługujemy... Gdy w spełnianiu swych obowiązków jako ksiądz musisz widzieć się z jakąś wdową lub młodą niewiastą, nie wchodź do domu i nie bądź sam na sam w jej towarzystwie". (Tamże).

Ostrzega on też i niewiasty, aby unikały księży i opuszczały pokój, wymawiając się potrzebami żołądka lub pęcherza. Św. Hieronim był surowy, akuraty, lecz porywczy, a nawet gwałtowny w stosunkach z ludźmi. Opowiada, jak w dyskusjach z pewnym zakonikiem o sprawach duchownych ten wyprowadzał go z równowagi.

"Jak często doprowadzał on mnie do wściekłości. Jak często pluliśmy sobie w twarz".

Mając takich przewodników, nauka Jezusa nie umoralniała ludzi, a nawet nie zdołała umoralnić pierwszych chrześcijan.

Co się tyczy męczenników, o których kościół tak wiele i stale mówi już od półtora tysiąca lat, to warto wspomnieć i o tych chrześcijańskich męczennikach, o których kościół milczy jak zaklęty i większość historyków ani słowem o nich nie wspomina. A było ich wielu. Były to ofiary przekonań religijnych różniących się od nauk panującej chrześcijańskiej doktryny religijnej. Mordowali ich bracia chrześcijanie i wymordowali tak wielką liczbę, że w ciągu lat dwudziestu przewyższała ona dziesięciokrotnie liczbę wszystkich męczenników chrześcijańskich zgładzonych przez pogan w ciągu 250 lat prześladowań.

W walkach chodziło o dogmaty religijne, najczęściej o Trójcę Świętą. Św. Atanazy opisuje wypadki prześladowań, jakie miały miejsce w Aleksandrii w roku 356:

"Po Wielkanocy poświęcone dziewice (zakonnice) zostały wtrącone do więzienia, biskupi zakuci w łańcuchy zostali uprowadzeni przez żołnierzy, domy wdów zostały zrabowane i chleb sierot skradziony. Wielu chrześcijan zostało w nocy zabitych, a domy ich opieczętowano. Sebastian, oficer... zaatakował ludzi w niedzielę z oddziałem żołnierzy, którzy byli uzbrojeni w miecze, łuki, strzały i dzidy... Rozpaliwszy duże ognie, nakazał, aby święte dziewice (mniszki) zbliżyły się do niego i aby powiedziały, że są ariankami; a gdy widział, że znoszą gwałt i nie zwracają uwagi na ogień, nakazał je rozebrać i pobić tak strasznie ich twarze, że przez pewien czas nikt nie mógł ich rozpoznać. Schwyciwszy czterdziestu ludzi, nakazał ich chłostać gałęziami palmowymi z kolcami na nich, chłostał tak srogo ich plecy, że trzeba było chirurgicznych zabiegów, aby kolce usunąć, i niektórzy zmarli od gwałtownych uderzeń". (Tamże).

W Konstantynopolu arianie (wyznawcy nauki Ariusza, sekta religijna w czwartym wieku nie uznająca boskości Chrystusa) byli górami i podczas instalacji ariańskiego arcybiskupa Macedoniusza takie sceny rozgrywały się w kościele i w mieście, zanotowane przez historyka Sokratesa Scholastyka:

"Oni (żołnierze) zatem napadli na lud (w katedrze) z dobytymi mieczami i wycięli tych, co im drogę tamowali. Mówiono, że 3 150 osób zginęło, albo zabitych przez żołnierzy, albo

zdeptanych i stratowanych przez tłumy. Chłostano, torturowano i konfiskowano własność. Wielu wypędzono z kraju, wielu zmarło podczas tortur, a inni w drodze na wygnanie. Gwałty te były dokonywane we wszystkich miastach Wschodu, a szczególnie w Konstantynopolu.

Wielu cieszących się dobrą reputacją, jako ludzie pobożni, zostało aresztowanych i torturowanych. Otwierano im usta kawałkami drzewa i włączano sakrament do gardła... Kobiety, które odmówiły przyjęcia ich komunii, miały piersi ściskane w drewnianych ramach i obcinane. Inne kobiety miały piersi przypalane rozpalonymi żelazami lub gorące, gotowane jaja przystawiane do piersi. Tego rodzaju tortury, których poganie nigdy nie używali, były wynalezione przez ludzi zwanych się chrześcijanami". (Tamże).

Poświęcane dziewice (zakonnice), które w owych czasach nie mieszkały jeszcze w klasztorach, cierpiały najbardziej. Były obnażane publicznie, chłostane ciernistymi gałęziami, zmuszane do siadania na gorących płytach lub węglach, torturowane i gwałcone przez żołnierzy. Trwały te prześladowania przez dziewięć lat, gdy panował cesarz Konstancjusz; ustały, gdy młody Julian Apostata doszedł do władzy, a po jego śmierci znowu się powtórzyły i trwały przez lat czternaście w czasie panowania cesarza Walensa Arianina.

Tak chrześcijanie załatwiali między sobą swe spory rodzinne. Historycy, aby się nie narazić kościołowi, milczą o tych sprawach. A działy się te rzeczy w czasach, gdy pogaństwo było jeszcze silne, inteligentne i o całe niebo przyzwoitsze od chrześcijaństwa. Opinia jednego z pogan, rzymskiego wodza i historyka Ammianusza Marcelinusa, który obserwował dzikie walki pomiędzy chrześcijanami, doszła do nas i znajduje się w "Loeb Classical Library". Pisał on:

"Nigdy nie widziałem dzikich zwierząt tak okrutnych jedno dla drugiego, jak ci chrześcijanie".

O ile walki na Wschodzie pomiędzy chrześcijanami rozgrywały się na tle religijnym, o tyle na Zachodzie były walkami frakcji i grup lub ambitnych jednostek o wpływy, o posady, o majątek i inne osobiste korzyści. Walki te były jednak nie mniej krwawe niż walki na Wschodzie o dogmaty religijne.

Wspomniawszy o Marcelinusie, należy przytoczyć jego opinię o walkach pomiędzy biskupami rzymskimi o stolicę apostołską w roku 366:

"Damazy i Ursyn, ogarnięci nieludzkim szałem, aby zdobyć stolicę apostołską, tak dziko walczyli w sporze zaspokojenia swych ambicji, że zwolennicy obydwu frakcji wzajemnie się ranili i zabijali. Ponieważ Wiwencjusz (prefekt, poganin) nie mógł ani powstrzymać, ani uspokoić gwałtów, usunął się do przedmieść. W jednym dniu 137 ciał zabitych naliczono na posadzce kościoła św. Marii". (Tamże).

Należy również zwrócić uwagę na rzecz inną, niezwykle ciekawą.

Pod koniec czwartego stulecia biskupi zaczęli się interesować bankietami, zabawami i pijatykami, jakie odbywały się w kościołach już od dawna. Czasami orgie te ostro potępiali. Na początku piątego wieku św. Augustyn wspomina o nich. Ważne to jest dlatego, że z czasem przybrały one specjalne nazwy i trwały w kościołach przez przeszło tysiąc dwieście lat pomimo zwalczania ich przez wyższe duchowieństwo i świeckich uczonych. Odbywały się te orgie w kościołach nie tylko w Europie, ale i w Afryce. W roku 392 św. Augustyn starał się je zwalczać, a w roku 393 sobór w Hipponie uchwalił prawo, że biskupi ani inni duchowni nie powinni brać udziału w bankietach w kościele... i ludziom powinno być, o ile to możliwe, wzbronione to czynić.

I choć tu i ówdzie niejednemu biskupowi udało się na jakiś czas stłumić te wybryki, to jednak z czasem powstawały one na nowo, jako orgie pijacko-taneczne, i nadal trwały przez lat tysiąc.

Na zakończenie tego rozdziału podamy wyjątek z listu Salwianusa, pisanego około roku 450. Widać z niego, że pod wieloma względami stawia on pogan wyżej od chrześcijan, co nie było zbyt pochlebne dla nowej religii. List ten brzmi:

"Poważna i bolesna jest rzecz, co powiem. Prawdziwy kościół Chrystusa, który we wszystkich sprawach powinien uspokoić Boga, nie czyni tego, ale tylko prowokuje jego gniew. Poza bardzo nielicznymi, którzy unikają zła, czym jest prawie całe zbiorowisko chrześcijan, jak nie stekiem zła? Ilu znajdziesz w kościele, którzy nie są pijacy, obżartuchy, cudzołóży, rozpustnicy, gwałciciele, karciarze, rabusie lub mordercy? Pytam się o to sumienia każdego chrześcijanina. Z występków i zbrodni, które wymieniłem, ilu jest winnych niektórych z nich, albo i wszystkich? O wiele łatwiej znajdziesz człowieka, który dokonał wszystkich z nich, niż takiego, który nie popełnił żadnego. Łatwiej znajdziesz ludzi winnych wszystkich zbrodni niż ludzi niewinnych żadnej; łatwiej ludzi winnych ciężkich zbrodni niż lekkich; czyli ludzi, którzy popełnili i ciężkie, i lekkie zbrodnie, niż ludzi, którzy są winni tylko lekkich występków. Gdyż do tak niskiego stanu moralności prawie cała

społeczność kościoła upadła, że w całym chrześcijaństwie można uważać za coś świętego to, co nie jest bardzo występne.

Który bogacz lub dostojnik jest cnotliwy i powstrzymuje się od wszystkich zbrodni?... Nie mówię nic o lekkich przewinieniach. Zobaczmy, czy jest on wolny od dwóch głównych grzechów: morderstwa i nierządu. Który z nich nie jest splamiony ludzką krwią lub nie splugawiony nieczystością? Tylko jeden z tych grzechów niesie mu wieczne potępienie, pomimo to nie ma bogacza, który nie byłby nimi obciążony. Nie ma prawie wśród wszystkich chrześcijan na świecie ani cząstki, która nie jest pełna wszelkiego rodzaju występków i plam śmiertelnego grzechu. Czemu więc schlebiamy sobie, że jesteśmy chrześcijanami?

Lecz zaniechajmy tych spraw, gdyż są one te same prawie w każdej części Rzymskiego Świata...

Czy były takie rzeczy czynione kiedykolwiek przez barbarzyńców? Nikt z Wandalów nie był zbrukany przez takie otwarte kazirodztwo, jak Rzymianie. Oni (Wandalowie) całkowicie usunęli cielesną nieczystość".

Można przytoczyć jeszcze więcej wyjątków z dzieł duchownych pisarzy, potwierdzających, że moralność w ówczesnym świecie, już chrześcijańskim, nie tylko że nie wzniosła się nad dawny poziom pogański, ale zaczęła gwałtownie upadać, aż wreszcie upadła niebywale nisko. Trwało tak przez pięćset przeszło lat.

Przytoczone powyżej głosy księży, biskupów i świętych obalają drugi mit, który kościół narzucił światu i który jak trujący powój oplatał umysły ludzi nawet rozumnych, ale nie mających sposobności zapoznania się z prawdziwymi dziejami chrystianizmu.

Pisarze kościelni wmawiają w nas, że wprawdzie chrześcijanie obecnie nie postępują i nie żyją według czystej i wzniosłej nauki Jezusa, ale pierwotnie według niej żyli. Byli wzorem dobroci, sprawiedliwości, uczciwości, ofiarności, gorliwości religijnej i poświęcenia. Otóż takich idealnych chrześcijan prawie na świecie nie było.

Charakterystyczne jest to w dziejach chrześcijaństwa jako całości, że nie dążyło ono nigdy do naprawy istniejących złych stosunków, a zawsze zawzięcie trwało w istniejących błędach. Bezwzględnie tłumilo głosy żądające reform i zbrodniczo mordowało tych, których głosu nie dało się ani stłumić, ani przekupić, ani w jakiś inny sposób zagłuszyć.

A głosów takich, trzeba przyznać, było bardzo dużo. W olbrzymiej większości wypadków kościół potrafił sobie z nimi poradzić i szedł drogą raz obroną, drogą nieliczenia się z nikim i niczym, aby tylko władzę doczesną osiągnąć i przy niej się utrzymać. Nawet ojcowie kościoła, zasłużeni duchowni, święci biskupi, księża i mnisi byli prześladowani i

mordowani, aby wpływy ich nie spowodowały jakichś zmian w głównych wytycznych polityki kościelnej.

Orygenes, jeden z pierwszych wykształconych ojców kościoła, był prześladowany i uznany za heretyka.

Św. Jan Chryzostom został pozbawiony urzędu, skazany na wygnanie i omal że nie zamordowany; św. Bazyli prześladowany; św. Ambroży prześladowany; św. Cyprian, który oddał biednym wszystko, co posiadał, został wygnany z kraju i zginął jako męczennik; Savonarola - powieszony; Hus spalony; Wyclif prześladowany; Roger Bacon był prawie całe życie więziony.

W kilku wypadkach nie udało się jednak kościołowi buntu powstrzymać. Najpierw nastąpił rozłam kościoła na wschodni i zachodni; potem Luter i Kalwin oderwali wielkie rzesze chrześcijan od kościoła, a w ostatnim stuleciu uczeni i inteligencja przestają interesować się religią. Pozostają przy kościele jeszcze ciemne, sfanatyzowane masy.

Widocznie świat zaczyna podzielać zdanie angielskiego pisarza H. G. Wellsa:

"Największym złem dziś na świecie jest kościół rzymskokatolicki".

JESZCZE O ROZWOJU KOŚCIOŁA

W jakiś czas po śmierci Jezusa zaczęły krążyć pomiędzy wiernymi małe broszurki opisujące, co on mówił i co robił, gdy był na ziemi. Uczniowie Jezusa, apostołowie, tak jak i on sam, byli niepiśmienni, nie umieli pisać ani po aramejsku, który to język był wówczas używany w Palestynie, ani po grecku. Różni zaś pisarze, podszywając się pod miano apostołów, zaczęli pisać po grecku i "przypominać", co Jezus... mówił, gdzie był, jakie cuda czynił i w ogóle co robił. Jeżeli kto sądzi, że jest łatwą rzeczą opisać, co kto mówił i robił kilkadziesiąt lat temu, to niech spróbuje to zrobić i opíše żywot swego przyjaciela, który zmarł przed trzydziestu lub pięćdziesięciu laty. Z tych przyczyn owe pisma, których było około dwustu i które powstawały w ciągu przeszło wieku, w wielu miejscach nie zgadzają się ze sobą. Ludzie pisali, co im przyszło na myśl lub co przeczytali w innych podobnych pismach, czysto od siebie dokładając coś nowego. Tak powstało moc Ewangelii, listów i aktów apostołskich. Przyznaje to i "Encyklopedia katolicka", t. 6, str. 656, gdy pisze:

"Nazwa «ewangelia», jako oznaczająca pisemne sprawozdanie o Chrystusa słowach i czynach, była i jeszcze jest stosowana do dużej ilości opowiadań o życiu Chrystusa, które krążyły przed i po spisaniu naszej Trzeciej Ewangelii (Łukasza). Tytuły jakichś pięćdziesięciu z nich dotarły do naszych czasów... Zaledwie jednak w łączności z jakimiś dwudziestoma z tych Ewangelii pewne informacje zostały przechowane. Większość z nich, o ile można wywnioskować, są to późniejsze prace, podrobione, co jest obecnie powszechnie uznane przez uczonych".

Św. Justyn Męczennik, który pisał około połowy drugiego wieku, aby udowodnić Żydom i chrześcijanom boskość Jezusa (uznany dopiero na soborze w Nicei w roku 325), i który cytuje około trzystu razy Stary Testament, ani słowem nie wspomina o Ewangeljach. Nie przywiązywano do nich żadnej wagi w owym czasie.

Razem z tymi pismami rozwijał się i rósł kościół. Po pewnym czasie niektóre z owych pism kościół uznał za natchnione i święte. Aby utrwalić organizację kościelną, aby jej egzystencję usprawiedliwić i swe rosnące wymagania i ambicje zadowolić, ojcowie kościoła i niżsi duchowni wybierali tylko takie z istniejących pism, które popierały ich dążenia i cele. Nie wahano się przerabiać i dopisywać tego, co według ich zdania powinno się tam znaleźć. Oczywiście był to fałsz. Fałsz jednak "na większą chwałę Bożą" ojcowie usankcjonowali. Otwarcie przyznaje to ojciec kościoła biskup Euzebiusz, późniejszy papież, gdy pisze:

"Te powiedzenia składały się z wielu dziwnych przypowieści i doktryn o Zbawicielu, które autorytet takiej czcigodnej osoby narzucił kościołowi jako prawdziwe".

Narzucił "czcigodny" biskup Pasjasz. Jakby na złagodzenie powyższego wyznania "Encyklopedia katolicka", duma kościoła rzymskokatolickiego, tak pisze:

"Pomimo tego fałszowanie listów papieskich było częstsze w wiekach średnich niż w początkach kościoła". (T. 9).

W ten sposób, za pomocą fałszu, powstały legendy, że Jezus założył kościół, że św. Piotr został ukrzyżowany w Rzymie, że założył tam kościół, że był pierwszym biskupem oraz że pierwszy biskup w Rzymie miał i ma być papieżem, głową całego chrześcijańskiego świata. Rzym był stolicą ówczesnego cywilizowanego świata. Kler rzymski zaczął rościć sobie z tego powodu pretensje do władzy i powyższe legendy przyjmował, aprobował, a gdzie można było, i sam tworzył.

"Jezus nie ustanowił kościoła - pisze biskup Barnes - ani żadnego z sakramentów świętych".

Nie ustanowił dlatego, że nie zgadzało się to z naczelną zasadą jego nauki. Jezus uważał siebie za mesjasza zesłanego przez Boga tylko do zbłąkanych owiec domu Izraela, czyli do Żydów wyłącznie, nie do innych narodów. Uważał, że zbliża się koniec świata, że doczeka się go jeszcze ta generacja, do której on przemawiał. Po co miał zakładać kościół? Zupełnie logicznie uczył, aby wyprzedać wszystko, co się posiada, oddać ostatnią łopatę, nie myśleć o jutrze, opuścić rodzinę, a gdy jakiś łobuz w twarz uderzy - drugi policzek nadstawić, nie dbać o nic, i tak wszystko się przecież prędko skończy.

Nie jest zgodne z prawdą, jakoby Jezus zbudował kościół i oddał św. Piotrowi klucze królestwa niebieskiego. Nie jest nawet prawdopodobne, aby Jezus mógł budować kościół i oddać klucze do nieba człowiekowi, którego zaraz po tej obietnicy nazwał szatanem za grzeczną i życzliwą uwagę i prośbę, aby Jezus był ostrożny.

"A wzięwszy Go Piotr na stronę, począł Go strofować, mówiąc: Zmiłuj się Sam nad Sobą Panie. Nie przyjdzie to na Cię.

A On obróciwszy się rzekł Piotrowi: Idź ode mnie, szatanie, jesteś mi zgorszeniem; albowiem nie pojmujesz tego, co jest Boże, ale co jest ludzkie". (Mat., 16, 13-23).

Właściwe imię św. Piotra było Szymon, lecz z jakichś powodów koledzy jego, rybacy, przewali go po aramejsku "Kefas" - co znaczyło kamień, skała. Jakiś pobożny ojczulek, chcąc -zażartować, przetłumaczyć dla swych po grecku mówiących zwolenników "Kefas"

na "Petros" - po grecku kamień, dopisał w Ewangelii św. Jana, że Chrystus tak go nazwał, i mamy Piotra zamiast Szymona i "opokę", na której kościół został zbudowany.

Czy św. Piotr był w Rzymie, czy nie był, na to nie ma dostatecznych dowodów. Jeśli jednak nie był w Rzymie, to nie mógł założyć tam kościoła; nie był papieżem i oczywiście nie mógł być tam ukrzyżowany. Niektóre nawet kościelne źródła zupełnie szczerze o tym mówią.

"Nie ma historycznych dowodów o pobycie Piotra w Rzymie. Piotr nigdy nie był w Rzymie. Piętrowe pretensje do papiestwa... istotnie, nigdy nie mogą być ustalone, o ile to się tyczy faktów historycznych". ("Encycl. Biblica").

Co do męczeństwa św. Piotra w Rzymie, to nawet "Encyklopedia katolicka" przyznaje, że upłynęło prawie sto lat, zanim zaczęła powstawać o tym legenda. Przedtem jej nie było, powoli kościół ją stworzył. "Począwszy od połowy drugiego stulecia, egzystuje powszechna opinia co do Piętrowego męczeństwa w Rzymie" za czasów Nerona w roku 64. Trochę dalej już otwarcie przyznaje to sama "Encyklopedia katolicka":

"Ten argument jednak ma słaby punkt: daje około stu lat na tworzenie się historycznej legendy, w której Piotra obecność w Rzymie może być taka, jak jego zatarg z Szymonem Magiem".

Czyli sfalszowana bajka. O zatargu z Magiem będzie mowa w dalszym ciągu tego rozdziału.

Zupełnie podobnie ma się sprawa z założeniem kościoła w Rzymie przez św. Piotra. Profesorowie Shotwell i Loomis w dziele pt. "The See of Peter" piszą:

"Pierwsze określone twierdzenie, które do nas doszło, że św. Piotr i Paweł założyli rzymski kościół, jest złożone przez Dionizego z Koryntu około roku 170. Jest to daleka droga do nowoczesnego świadectwa. Nie mamy wykazu pierwszych biskupów rzymskich prawie do tego samego czasu, a te, co mamy, też niezupełnie się zgadzają. Jest nieomal próżnia, jeśli idzie o rzeczywiste, udokumentowane fakty z poprzedniego stulecia, a było to stulecie zamieszek, prześladowań i upadku chrześcijan, w którym powstawały mityczne legendy o świętych i męczennikach. Sami chrześcijanie, według świadectw pogańskich krytyków, byli to raczej ludzie łatwowierni i żyli w ciągłym duchowym napięciu, w którym ścisłość historyczna jest stosunkowo mało ważna w porównaniu z wolnym życiem ducha. Wielki wzrost tak zwanej sfalszowanej apostolskiej literatury w tym czasie i potem wskazuje na ciągłość tego samego nienaukowego i niehistorycznego sposobu myślenia. Kto w takich okolicznościach mógłby przyjąć manuskrypt stuletni jako dostateczne świadectwo jakiegokolwiek historycznego faktu?"

Św. Piotr nie był pierwszym biskupem kościoła i nie był pierwszym papieżem. Wiemy to nie od kogo innego, lecz od niego samego. Pomiędzy literaturą kościelną jest dzieło o wielu tomach zwane: "Konstytucje apostołów". Jest to praca zbiorowa, w której pisze i św. Piotr. Za życia Jezusa Piotr pisać nie umiał. W późniejszym wieku mógł się oczywiście nauczyć.

Otóż św. Piotr w wyżej wspomnianym dziele tak pisze o pierwszych biskupach, jacy byli w nowo powstałym kościele w Rzymie:

"W kościele w Rzymie Linus, syn Klaudii, był pierwszym ustanowionym przez Pawła, a Klemens, po śmierci Linusa, ustanowiony przeze mnie, Piotra".

O tym "Encyklopedia katolicka" milczy. Twierdzi ona, że Piotr był pierwszym, a Klemens czwartym. Św. Piotr wie jednak najlepiej, którym papieżem był, o ile w ogóle nim był.

Inna to już sprawa, że "Konstytucje apostołów", są falsyfikatem od początku do końca, takim, jak i większość literatury kościelnej. Kościół nie może wobec tego swej literatury, swych dogmatów i wierzeń oczyścić gruntownie z niepożądanych własnych lub pogańskich naleciałości, bo niewiele by zostało. Musi trwać na swym stanowisku - na chwałę bożą i pożytek własny.

Nie jest też zgodne z prawdą, jakoby Jezus naznaczył biskupa w Rzymie głową wszystkich kościołów chrześcijańskich. Prawdą natomiast jest, że biskupi ci, mianując się z grecka papieżami (ojcami), starali się od początku narzucać swą wolę innym kościołom: w Afryce, Azji i Grecji. Ale biskupi wschodni i afrykańscy stale protestowali przeciw temu, twierdząc, że wszyscy biskupi są sobie równi, że Chrystus nie ustanowił żadnego zwierzchnika nad nimi i nikogo słuchać nie będą.

Uzurpacja władzy przez papieży, a raczej pierwszych biskupów rzymskich, zaczęła się bardzo wcześnie. Już około roku 195 papież Wiktor, aby ustalić we wszystkich kościołach dzień święcenia Wielkanocy, posłał list do biskupa Polikratesa z Efezu z rozkazem w tej sprawie. Widocznie w liście "nie zbywało na grzeczności", skoro otrzymał następującą odpowiedź:

"Ja się nie przejmuję Twymi próbami zastraszenia nas. Musimy się bać Boga, nie ludzi."

Biskup Cyprian z Afryki ekskomunikował kilku księży, którzy następnie udali się do papieża do Rzymu, aby ich zwolnił od klątwy. Gdy się o tym dowiedział Cyprian, wysłał do papieża następujący list:

"Było uchwalone przez nas wszystkich i jest również dobre i sprawiedliwe, że sprawa każdego powinna być wysłuchana tam, gdzie zbrodnia została popełniona".

Nieraz pisał biskup św. Cyprian do biskupa w Rzywie (papieża) jak do równego sobie. Świadczy o tym następujący wyjątek z jednego z takich listów:

"Nie używamy gwałtu i nie ustanawiamy praw dla nikogo, gdyż każdy prałat ma prawo kierować się własnym rozsądkiem w administrowaniu kościołem 1 musi zdać rachunek przed Panem".

Gdy wreszcie arogancki papież, Stefan, w roku 255 zagroził ekskomuniką wszystkim biskupom afrykańskim, ci zebrali się na solenną naradę. Uchwalili i wystali papieżowi następujący list:

"Nie sędzimy ludzi ani nie odpychamy nikogo, gdy się od nas różni. Nikt z nas nie uważa siebie za biskupa biskupów i stara się za pomocą tyrańskich gróźb zmusić swych kolegów, aby go słuchali".

Ogół katolików o tych sprawach nigdy nie sływał, listów tych nigdy nie czytał i sądzi, że Jezus ustanowił i kościół, i papieża. Nie wie, że nie tylko biskupi, ale i ojcowie kościoła, jak np. św. Augustyn, uczony tak wysoko ceniony w rzymskim kościele, nie zgadzali się z autokratyzmem papieża. Władza ich też opiera się na fałszu.

Jeszcze na początku piątego wieku biskupi afrykańscy nie uznawali nad sobą absolutnego autorytetu papieża. W zatargu z zakonikiem Pelagiuszem wyrok swego synodu posłali do Rzymu, aby: "Autorytet Stolicy Apostolskiej dodać do naszych własnych skromnych decyzji". Papież Innocenty ucieszył się tym bardzo, pochwalił ich za zwrócenie się w tej sprawie do niego. Św. Augustyn, który był przeciwnikiem Pelagiusza, wygłosił podniosłe kazanie, z którego dziś jeszcze katolicy cytują: "Rzym powiedział: sprawa skończona". I znowu przybyło małe kłamstewko na chwałę bożą. Św. Augustyn bowiem nigdy tych słów nie wyrzekł, lecz powiedział:

"Decyzje obu soborów były przesłane do Stolicy Apostolskiej i odpowiedź została otrzymana. Sprawa skończona".

Tak wygląda prawda.

Zatargi z afrykańskimi biskupami trwały jednak nadal. Nie uznawali oni żadnej władzy nad sobą i nie pozwalali się papieżowi terroryzować. W roku 419 zebrali się wszyscy biskupi na ogólny synod i uchwalili list do papieża potępiający jego postępowanie: "...my nie potrzebujemy więcej znosić tej pyszałkowatości". Radzili papieżowi, aby pilnował Italii i nie mieszał się w nie swoje sprawy. Św. Augustyn pochodził z Afryki i aprobował czyn swych afrykańskich kolegów. W niedługim czasie nastąpiły nowe spory, nowe zatargi, nowe

synody i nowe listy do papieża, tak ostre, że św. Augustyn odmówił złożenia na nich swego podpisu.

Podobne zatargi papieżowi mieli i z duchowieństwem wschodnim. I ci nie chcieli uznawać autorytetu papieża. Papież Bonifacy pisał do nich:

"Nikt nigdy nie opierał się powadze Stolicy Apostolskiej, gdyż Jej sądu nie można kwestionować; nikt nigdy nie buntował się przeciw Niej bez sądu na własne czyny".

Przytoczone powyżej dowody nie przeszkadzają Jednak "Encyklopedii katolickiej" pisać:

"Historia posiada niezbite świadectwo, że od najwcześniejszych czasów Stolica Apostolska zawsze pragnęła najwyższego przewodnictwa i to przewodnictwo było szczerze uznawane przez kościół powszechny".

Jednak na soborze w Nicei w roku 325, w którym brało udział przeszło 318 delegatów kościołów wschodnich, a tylko dwóch delegatów z Rzymu, w jednej z uchwał, pt. "Niech stary zwyczaj ma pierwszeństwo", powiedziano: "Tak jak cała Italia podlega biskupom: w Rzymie, tak Egipt podlega biskupowi w Aleksandrii..." itd.

Nie zadowolili ta uchwała papieża w Rzymie. Intrygował i starał się uzurpować władzę nad innym, kościołami w dalszym ciągu. Zebrał się nowy sobór w Konstantynopolu w roku 381. I znowu w kanonach 2 i 3 uchwalono, że biskupi nad diecezjami nie wtrącają się do kościołów, które są poza ich granicami Głównym miastem w Egipcie jest Aleksandria, główna siedzibą na Wschodzie Antiochia, w Azji Pont i Tracja Jednak biskup konstantynopolitański posiada precedens honoru, podobnie do biskupa w Rzymie, dlatego że jest to nowy Rzym.

Nawet to nie zadowoliło Rzymu. Nowy sobór w Chalcedonie w roku 451 w kanonie 28 podtrzymał uchwały poprzednich soborów. Rzym jednak uchwał tego soboru nie uznał i do dziś nie uznaje, jak pisze J. H. Robinson w "The Ordeal of Civilization".

Zatargi o władzę i tytuł papieża trwały jeszcze przez kilkaset lat, aż wreszcie papież Grzegorz VII (1073- 1085) wyraźnie i urzędowo orzekł, że tytuł papieża powinien być używany tylko przez biskupa w Rzymie. Papież Pius II szczerze przyznał: "Prawdziwie, przed soborem w Nicei było trochę poważania dla biskupów w Rzymie, ale bardzo niewiele".

Z tego widać, że władza papieża opiera się na uzurpacji. Kto z czytelników pragnąłby poznać głębiej te sprawy i dowiedzieć się, jak wielką rolę fałsz i kłamstwo odgrywały w kościele od samego zarania jego powstania i odgrywają jeszcze dzisiaj, ten niech zapozna się z niezwykle ciekawymi i na gruntownej znajomości przedmiotu opartymi

dzielami amerykańskiego pisarza Józefa Whelessa pt. "The Church That Was Founded of Lies" i "Forgery in Christianity".

Mija się też z prawdą twierdzenie, jakoby obaj apostołowie - Piotr i Paweł - byli ukrzyżowani w Rzymie. Piotr w Rzymie nigdy nie był, nie mógł więc tam być ukrzyżowany, a Paweł, jeżeli zginął śmiercią męczeńską, to prawdopodobnie albo w Hiszpanii, albo w Galii na rozkaz jakiegoś prowincjonalnego "kacyka". Tak nas informuje papież Klemens, o czym jednak źródła katolickie nie wspominają.

O wspomnianym już Szymonie Magu i o współzawodach z nim w dokonywaniu cudów pisze sam ich autor, św. Piotr, w "Konstytucjach apostoelskich":

"Teraz, gdy on (Mag) był w Rzymie, zaniepokoił bardzo kościół, wykoleił wielu i na swą stronę przeciągnął. Swą magią zadziwiał pogan do tego stopnia, że raz w południe udał się do ich teatru i rozkazał ludziom, aby mnie (Piotra) też zmusili tam przyjść, i obiecał, że będzie unosił się w powietrzu. A gdy ludzie czekali, podnieceni, ja się modliłem. Istotnie został on uniesiony w powietrze przez diabłów i unosił się wysoko w przestworzach, mówiąc, że wraca do nieba i stamtąd ześle im wiele dobrych rzeczy. A gdy ludzie uwielbiali go jako Boga, ja wzniosłem ręce do nieba i myśli moje, prosiłem Boga za pośrednictwem Pana Jezusa, aby strącił tego szkodnika i zniszczył siłę demonów, którzy jej używali na bałamucenie i zgubę ludzi, zwałił go na ziemię i potłukł, ale nie zabił. A potem, kierując wzrok na Szymona (Maga), rzekłem: Jako jestem wybrańcem Boga i prawym apostołem Jezusa Chrystusa i uczniem litości, a nie oszustwa, jak ty jesteś, Szymonie, rozkazuję ciemnym siłom, które cię unoszą, aby cię opuściły, abyś upadł i został pośmiewiskiem tych, którychś oszukał. Gdy wyrzekłem te słowa, Szymon został pozbawiony swej siły i spadł z wielkim hukiem, gwałtownie uderzając o ziemię, łamiąc nogę w biodrze i kostce. Ludzie krzyknęli: Jeden jest tylko Bóg, o którym prawdziwie uczy Piotr. Wielu go opuściło, ale ci, co byli godni potępienia, nadal trwali w jego złej nauce. I w ten sposób powstała w Rzymie herezja szymonistów, a szatan też był czynny przy pomocy innych fałszywych apostołów".

Gdzie indziej dwaj uczniowie św. Piotra, którzy przez pewien czas przebywali z Magiem, opowiadają Piotrowi o niepospolitej sile magii tego człowieka. Stworzył chłopca z powietrza: przetwarzając powietrze na wodę, a wodę na krew i zgęszczając ją na ciało, utworzył istotę ludzką, chłopca - tworząc szlachetniejszy twór niż Bóg Stwórca ("Homilie Klementyńskie").

Takie to banialuki znajdują się jeszcze w świętych księgach kościoła. Na nich powstało i dotąd opiera się chrześcijaństwo we wszystkich swych różnorodnych odłamach. Prawda,

niektóre sekty, idąc z duchem czasu i postępu, odrzuciły wiele balastu z półbarbarzyńskich czasów. Jedne nie uznają bóstwa Jezusa, inne nie przyjmują "prezentu" w postaci piekła. Jeszcze inne nie uznają Matki Boskiej i świętych. Wszystkich przesądów jednak żadna religia nie jest w stanie się pozbyć.

Kościół w ogóle z tekstem Starego i Nowego Testamentu robi tak, jak mu wygodniej, a nie, jak Bóg czy Jezus nauczał. Tak aby mu tu na ziemi pomnażał się majątek nie duchowy, lecz materialny. Taki też jest powód, dla którego kościół rzymski z Dziesięciu Boskich Przykazań usunął drugie, mówiące:

"Nie czyn sobie obrazu rytego ani żadnego podobieństwa tych rzeczy, które są na niebie i które są na ziemi, i które są w wodach i pod ziemią". (Deuteronomium, 4, 8).

Łatwo było tak Panu Bogu królującemu w niebie nakazywać, ale co stałoby się z handlem medalikami, obrazami, szkaplerzami, krzyżkami, posągami, chorągwiami, gdyby trzeba było słuchać tego przykazania. Przykazań jednak musiało pozostać dziesięć. Podzielił więc kościół ostatnie przykazanie, mówiące o niepożądaniu ani żony, ani osła, ani wołu, na dwie części i odtąd katolicy mają też Dziesięć Przykazań, tak jak i inni chrześcijanie i Żydzi. Ponieważ jednak kościół nie wpaja w swych wiernych zamiłowania do ksiątek i nauki, o tym fałszu wie mało katolików.

Jasne jest, że ten, kto tak skandalicznie oszukuje własnego Boga, nie cofnie się oczywiście przed żadnym fałszem i kłamstwem, o ile tylko będzie mu to przynosić jakąś korzyść.

Więcej nieco katolików słyszało o tym, że Jezus miał kilku braci i przynajmniej dwie siostry.

Ewangelie święte tak o tym mówią:

"Izaż Matki Jego nie zowią Marią, a bracia Jego azali wszystkie u nas nie są?" (Mateusz, 13, 55-56).

"Azali ten nie jest cieślą syn Marii i brat Jakuba, i Józefa, i Judasza, i Szymona? Azaż tu nie masz i sióstr Jego u nas?" (Marek, 6, 3).

"A inszegom z apostołów nie widział, oprócz Jakuba, brata Pańskiego". (List do Galatów, I, 19).

"Tedy rzekli do Niego bracia Jego... Bo i bracia Jego nie wierzyli Weń". (Jan, 7, 2-5).

W "Konstytucjach apostołów" też jest wzmianka o biskupie jerozolimskim, Jakubie, "bracie naszego Pana".

Kościół katolicki wbrew Ewangeliiom jednak głosi, że Jezus ani braci, ani sióstr nie miał, i tłumaczy swym wiernym, że pierwsi chrześcijanie wszyscy nazywali siebie "braćmi". Tak

istotnie było, ale w wypadkach powyżej przytoczonych zbyt wyraźnie powiedziane jest, że wyszczególnione osoby są rodzeństwem.

Na zakończenie tego rozdziału przytoczymy wyznanie katolickiego księdza, które brzmi następująco:

"My, katolicy, przyznajemy chętnie, bez żadnego wstydu, nawet z dumą, że katolicyzm nie może być utożsamiany prosto i całkowicie z prymitywnym chrześcijaństwem, lub nawet z ewangelią Chrystusa, tak jak wielki dąb nie może być utożsamiany z drobnym żółędziem. Nie ma mechanicznej łączności, lecz jest organiczna jedność. A idziemy dalej i mówimy, że za tysiące lat katolicyzm będzie prawdopodobnie bogatszy, bujniejszy, bardziej rozmaity w dogmacie, moralności, prawie, nabożeństwie niż katolicyzm obecny. Historyk religii z piątego tysiąclecia bez trudności odkryje w katolicyzmie pojęcia, formy i praktyki, które będą pochodzić z Indii, Chin i Japonii, i będzie musiał rozróżnić daleko widoczniejszy «kompleks przeciwieństw»". (Ks. prof. dr K. Adam: "Duch katolicyzmu", cytowane w L. H. Lehman: "How Papacy Came to Power").

A więc historycy religii muszą czekać aż do piątego tysiąclecia, aby się dowiedzieć tego, co my już teraz wiemy, że chrześcijaństwo jest zlepkiem pojęć religijnych, form i praktyk pochodzących z Indii, Chin, Japonii i z kultur starszych jeszcze, już dawno zapomnianych.

KOŚCIÓŁ DOCHODZI DO WŁADZY

Nie ma bowiem "chrześcijańskiej cywilizacji", nie ma akatolickiej kultury".

Dzisiejszej cywilizacji pod żadnym względem nie można nazwać cywilizacją chrześcijańską. Powstała ona i rozwijała się wbrew chrześcijaństwu i przy ciągłym zwalczaniu przeszkód stawianych przez kościół.

Nie ma ani jednej nauki, której by chrystianizm nie zwalczał. Walczył z astronomią, z geologią, z zoologią, z medycyną i filozofią. Największych badaczy mordowano, albo też strachem i torturami lub wreszcie przekupstwem zmuszano do milczenia.

Nie powstała żadna hipoteza naukowa, której by kościół się nie przeciwstawił. Zwalczał każdą nową ideę, każdą nową myśl, która prowadziła ludzkość naprzód.

Nie powstał ani jeden wynalazek, ani jedno ulepszenie i udogodnienie życia, przeciw któremu nie występował.

Od parasola, który nas chroni przed słońcem i deszczem wbrew woli bożej, od środków znieczulających, szczepionki przeciw ospie i innym chorobom - aż po teorie naukowe i filozoficzne. Do Kongresu Stanów Zjednoczonych kościół wniósł projekt ustawy zabraniającej wydobywania z łona ziemi ropy naftowej, którą (sic!) Bóg tam umieścił, aby czarci w piekle mieli czym pod kotłami palić. Słowem: każdą nową rzecz i myśl kościół zwalczał ze wszystkich swoich sił.

Prawda - była chrześcijańska "cywilizacja", była "katolicka" kultura. Była w czasach, gdy chrześcijaństwo, a raczej kościół rzymskokatolicki panował niepodzielnie i niezaprzeczalnie w Europie, od roku 450 do roku 1050 mniej więcej. Był to złoty wiek kościoła katolickiego, ale wieki ciemnoty dla cywilizacji. Ciemnota, nędza i choroby dzieliły panowanie z kościołem. Ludzie żyli w brudzie, zbrodni i niemoralności. Tylko z rzadka, w dużych miastach, znalazła się szkoła. Nieoświecenie było powszechne. Byli nawet w owych czasach biskupi, którzy nie umieli się podpisać. "Jest więcej niż jeden biskup, który nie może policzyć liter alfabetu na swych palcach - pisał w jedenastym stuleciu biskup Adalberyk z Lyonu. Królowie bywali niepiśmienni. Dobrze to były czasy dla kościoła. Powoli tylko zaczęły się zmieniać, bo jeszcze w roku 1215 angielski król Jan dokument Magna Charta Libertatum krzyżykiem podpisał. Nawiasem dodać tu wypada, że ówczesny papież dokumentu tego nie uznał i potępił jako "diabelski". Jest to drobny przyczynek stosunku chrześcijaństwa do cywilizacji. (J. McCabe. "The True Story of the Roman Catholic Church", vol. 3).

Od zarania swego istnienia papieżostwo zostało skorumpowane i zepsute i stało się niezdolne do jakiegokolwiek szlachetniejszego wysiłku, do jakiegokolwiek humanitarnej działalności. Demoralizacja kościoła zaczęła się już za czasów św. Pawła, a w latach 200 - 250 poczyniła dalsze postępy i rozwinęła się do tego stopnia, że chrześcijaństwo straciło moralną siłę, zanim zdobyło władzę.

"Zapewne słyhać, że jest między wami wszeteczeństwo, a także wszeteczeństwo, jakie i między pogany nie bywa mianowane, aby kto miał mieć żonę ojca swego". (Z Listu św. Pawła do Koryntian, 5, 1).

W jednym ze swych licznych listów św. Cyprian pisał około roku 255, że powstał zwyczaj szeroko rozpowszechniony pomiędzy mężczyznami i kobietami ślubującymi dożgonną czystość (zakonnkami) mieszkania w jednym domu, często spania w tym samym łóżku. "Jakie mnóstwo dziewic widzimy zepsutych przez bezprawne i niebezpieczne tego rodzaju połączenia" - pisze św. Cyprian.

Ogół chrześcijan nie zna dziejów swego kościoła i dlatego księża i apolodeci mogą opowiadać ludowi wiele bajek. Mówią, że chrześcijaństwo przyniosło ludzkości idee świętości ludzkiego życia, że potępiło dzieciobójstwo, podrzucanie dzieci, walki gladiatorские, niewolnictwo, że zaczęło nauczać o pięknej, bratniej miłości i zakończyło erę ciemnoty, zła i okrucieństwa. Zapoczątkowało zaś nową erę, erę światła, czystości, sprawiedliwości i dobroci. Niezgodne jest to z prawdą, bo nawet przychylnie dla chrześcijaństwa usposobiony historyk angielski, Lecky, pisze:

"Wiele ludzi, którzy nie są księżmi ani zakonnikami, wolałoby żyć w najlepszych okresach ateńskiej lub rzymskiej republiki, w czasach Augusta lub Antoniusza raczej niż w jakimkolwiek okresie czasu, jaki upłynął od triumfu chrześcijaństwa aż do czternastego wieku".

Prawda, poganie byli okrutni, oglądali walki gladiatorów, niewolnictwo uznali za rzecz normalną, ale nie zapominajmy, że nie można tego uogólniać. Poganie byli różni w różnych okresach czasu. Nawet w Złotym Wieku kultury grecko-rzymskiej, w latach od 500 p.n.e. do 400 n.e., bywały okresy wahań, rozwoju i upadku. Dotyczy to greckiej i rzymskiej cywilizacji.

Nic dziwnego. Opis życia i stosunków amerykańskich nawet z roku 1900 różniłby się bardzo od opisu z roku 1950.

Bywały okresy rozkwitu w kulturze pogańskiej. Nauki, prawo, moralność, sztuki, ogłada osiągnęły poziom, jaki w Europie dopiero w początkach dziewiętnastego stulecia możemy obserwować. Historyk McCabe mówi:

"Obawiam się nawet, że my, ludzie dwudziestego stulecia, nie mamy, pod wieloma względami naprawdę podstaw do chełpienia się naszymi zdobyczami kulturalnymi. Między nami a tym jaśniejącym miastem (Atenami) i jego oświeconymi obywatelami sprzed dwu tysięcy czterystu lat leży moralne bagno średniowiecza". ("A History of Human Morals").

Ks. prof. Mahaffy w książce pt. "Social Life in Greece" mówi, że Grecy ze swymi ideałami prawie równali się chrześcijanom, dopuszczali się pewnych okrucieństw, których jednak nie wymienia. W dalszym ciągu, pisząc o śmierci Sokratesa, wskazuje, że o wiele bardziej ludzkie było prawo w Atenach w roku 399 p.n.e. niż prawo karne jakiegokolwiek narodu na świecie nawet dziś. Następnie przytacza wyjątki z prawa angielskiego i irlandzkiego istniejącego jeszcze na początku dziewiętnastego stulecia (choć prawdopodobnie od stu lub dwustu lat nie wykonywanego). Wyrok na zdrajców mających być powieszonymi brzmiał:

.....lecz nie dotąd, aż umrą. Jeszcze żywi mają być zdjęci, ich wnętrzności mają być wyjęte z ich ciała, mają być spalone przed ich oczyma".

Tak wymierzano sprawiedliwość w Europie w 1500 lat po śmierci tego, który powiedział: "Kochaj bliźniego twego jak siebie samego". Nawet naszego zmodernizowanego wykonywania wyroków śmierci nie można równać z ludzkim i łagodnym uczuciem Greków i powinniśmy - mówi ks. Mahaffy - "wstydzić się naszej okrzyczanej, chrześcijańskiej kultury".

Pisząc o papieżach i kościele, opieramy się na dziełach wspomnianego wyżej angielskiego historyka, Józefa McCabe, który przez dwanaście lat był zakonikiem i przez wiele lat profesorem w Rzymie i czerpał informacje ze źródeł oryginalnych. Dlatego czytelnikom polskim udostępniamy poznanie prawdy i możliwość zapoznania się z dziejami kościoła takimi, jakie rzeczywiście są, nie przesianymi przez sito klerykalnej cenzury.

Czasy cesarów w okresie formowania się chrześcijaństwa tak charakteryzuje chrześcijański historyk Ludwik Friedlaender:

"Wiek, który dzięki swym własnym wysiłkom podniósł się do wyższych i czystszych pojęć moralnych niż wszystkie wieki poprzedzające go, który nie tylko że wydał Epikteta i Marka Aureliusza, lecz w którym ci nauczyciele łagodnego i prawdziwie ludzkiego systemu etyki byli powszechnie uwielbiani i ich doktryny ogólnie przyjęte, nie mógł być wiekiem całkowitego moralnego zepsucia, choć często tak był nazywany".

Podobnie mówi Gibbon:

"Gdyby kogoś proszono, aby oznaczył okres w historii świata, podczas którego ludzkość była najszcześliwsza i najzamożniejsza, takim bez wahania nazwałby ten, który upłynął od

śmierci Domicjana (96 r.) do wstąpienia na tron Kommodusa w 180 r." ("Decline and Fall of the Roman Empire").

Chrześcijaństwo doszło do władzy w czasie, gdy ów Złoty Wiek już się kończył. Nie dało mu nowego życia, nie dało mu podniety do odrodzenia, nie usunęło zła z życia społecznego, a nawet do istniejącego zła dodało nowe własne, poprzednio nie znane.

Jedną z nich była namiętność, a nawet dzikość w dysputach religijnych. Po uznaniu chrześcijańskiej religii za religię państwową, po zmuszeniu cesarów do wydawania edyktów przeciw innym religiom, po zamknięciu świątyń pogańskich, słowem: po narzuceniu przemocą nowej religii Imperium Rzymskiemu, nastąpiły krwawe walki religijne pomiędzy chrześcijanami w latach 350-450. Towarzyszyły im tortury, gwałty, konfiskaty, banicje, popełniane w imię religii uczącej o miłości powszechnej i o "świętości ludzkiego życia".

Arianie i trynitarze rzymskokatolicki prześladowali się nawzajem z nie znaną przedtem srogością i dzikością. Niszczyli lub bezcześcili wzajemnie swe kościoły, gwałcili swe zakonnice. Przez czterdzieści czy pięćdziesiąt lat tych chrześcijańskich walk zginęło dziesięć razy więcej chrześcijan niż przez cały okres wszystkich pogańskich prześladowań.

Opisy dzikich męczarni dokonywanych jakoby na chrześcijańskich męczennikach pochodzą właśnie z owych czasów i są opisami tortur stosowanych przez chrześcijan w stosunku do swych braci chrześcijan. (J. McCabe: "The Rise and Fall of the Gods", Haldeman-Julius Publication).

Nie bez podstaw twierdzi prof. Lecky, że kościół rzymskokatolicki przelał więcej niewinnej krwi niż jakakolwiek instytucja.

Bezkrytycznym tłumem kierowali ludzie tacy, jak św. Atanazy, św. Damazy, św. Cyryl, a później nawet i św. Augustyn, który na starość zatracił w sobie poczucie pogańskiej tolerancji. Przez prawie półtora tysiąca lat uznawano za naturalne, że człowiek może być torturowany i pozbawiony życia za swe przekonanie religijne.

Innym złem wprowadzonym przez chrześcijaństwo była hipokryzja. Juliusz Cezar, skory do miłostek, nie zwracał uwagi na opinię stoików i platoników, z którymi się nie zgadzał. Natomiast chrześcijanie z Jerozolimy, Antiochii, Konstantynopola, Kartaginy, Aleksandrii i Rzymu pogardliwie ignorowali ewangelię, w którą, jak twierdzili, wierzą. Hipokryzja zwiększyła się wraz z pojawieniem się zakonów i ślubujących celibat księży. Od Cypriana do Chryzostoma słyszymy o mniskach żyjących w nierządzie nawet z ludźmi świeckimi.

Zakony zjawily się na Zachodzie dopiero w roku 341, jednak już w pięćdziesiąt lat potem chrześcijańscy cesarze wydają przeciw nim prawa, chcąc ograniczyć ich wyuzdanie, a św. Augustyn występował przeciw włóczęgim mnichom.

Bogactwo kościoła zaczęło przyciągać do niego ludzi złych i chciwych, za pomocą przekupstwa, intryg, oszczerstwa walczących o intratne stanowiska księży, biskupów i papieży.

Trzecim złem było nieliczenie się z prawdą. Zło to stopniowo opanowywało kościół. Kłamstwo i fałsz na chwałę bożą dokonywane były na olbrzymią skalę. Działo się to później, ale zasada tego zła została aprobowana i wprowadzona w życie już przez św. Pawła, pierwszych biskupów, papieży i ojców kościoła. Biskup Euzebiusz, wybitny historyk kościoła, wyznaje szczerze, iż w swej gorliwości wzmacniania wiary tłumił prawdę, przeinaczał fakty. Św. Ambroży podrabiał relikwie, a w połowie czwartego wieku handel nimi kwitł na wielką skalę, przynosząc kościołowi olbrzymie dochody. Św. Damazy zmyślił legendy o męczennikach, które dotąd zaprzatają głowy wielu nie znającym prawdziwej historii kościoła. W dyskusjach kłamstwo było prawie powszechne. Słowem, w czwartym wieku przyjęto w kościele zasadę kłamstwa dla dobra kościoła. W wiekach średnich kościół sfabrykował tysiące życiorysów męczenników, sprzedał miliony podrobionych relikwii i budował swą siłę na masie bezprzykładnych fałszerstw.

Wad starych, zakorzenionych w pogańskich społeczeństwach, kościół nie usunął. Przyjął je do siebie, pogodził się z nimi i aprobował. Ani jeden papież nie potępił niewolnictwa ani pańszczyzny. Był tylko jeden głos duchownego potępiający niewolnictwo, pochodzący od prawie nie znanego zakonnika angielskiego, św. Wulstana, z dziewiątego wieku. I nie kościół je usunął. Chrześcijaństwo jako instytucja nawet nie pomogło w jego likwidowaniu. Tymczasem już stoicy i epikurejczycy potępiłi niewolnictwo w trzecim wieku p.n.e.

Niewolnicy w Atenach traktowani byli po ludzku. Ksenofont narzekał, że są pyszałkowaci i nikt nie może ich nawet uderzyć. Ponieważ ubierają się i zachowują jak ludzie wolni, nie można odróżnić jednych od drugich.

Podobnie było z wyzwoleniem kobiet. Gdyby nie chrześcijaństwo, kobiety wcześniej byłyby wolne. W niektórych okresach grecko-rzymskiej cywilizacji, a szczególnie w czasach Chrystusowych, kobiety były wolniejsze niż później, w okresie zwycięskiego chrześcijaństwa.

Walk gladiatorów też nie zaniechano. Znikły wraz z upadkiem Rzymu. Do pewnego stopnia zresztą jakby odżyły w wiekach średnich w postaci turniejów rycerskich. Naśladując Maurów hiszpańskich urządzających popisy rycerskie dla sportu, dla zabawy,

chrześcijańscy rycerze wprowadzili popisy na sposób rzymski i walczyli, często ginąc, przy aprobacie kościoła.

Mordowanie dzieci zanikło samo, gdy ludność imperium została zdziesiątkowana najazdami barbarzyńców, a miasto Rzym z przeszło milionowej metropolii stało się miastem o czterdziestu tysiącach mieszkańców.

Nawet zwyczaju podrzucania dzieci nie zwalczono, z nich bowiem rekrutowali się niewolnicy i eunuchowie. Tego ostatniego zła kościół nie usunął również. Do niedawna istniał w Watykanie chór męski częściowo złożony z eunuchów. Dawne wydanie "Encyklopedii brytyjskiej" potwierdzało ten fakt. Nowe wydanie fakt ten inaczej naświetla. Kłopotliwa dla kościoła katolickiego notatka została usunięta. Usunięto też wzmiankę o tym, jakoby papieżem była kobieta, Joanna.

Kościół rzymskokatolicki wszelkimi sposobami stara się zatuszować historię • o Joannie papieżycy. Udało mu się to już do tego stopnia, że wielu nawet wybitnych historyków wątpi, czy jest ona prawdziwa. Należy do nich angielski historyk Edward Gibbon (1737-1794), choć dodaje, że nie jest ona pozbawiona prawdopodobieństwa. Nowoczesny angielski historyk J. McCabe też zalicza historię o papieżycy do średniowiecznych podań i twierdzi, że powstała ona dopiero w piętnastym wieku.

Historia ta nie zjawiała się w piętnastym wieku, są przekazy wcześniejsze. Już zakonnik Anastazy, zmarły w roku 886, bibliotekarz, pisząc życiorysy papieży do roku 867, włącza Joannę w ich poczet. Drugi historyk kościoła, Marian Szkot, w historii świata do roku 1082 pisze: „Joanna, kobieta, nastąpiła po Leonie IV i panowała dwa lata, pięć miesięcy i cztery dni”. Otto von Freising, opat cystersów i biskup, w swej historii do roku 1146 też włącza Joannę w poczet papieży.

Najwięcej jednak do rozgłoszenia i utrwalenia tej historii przyczynił się Polak, arcybiskup gnieźnieński Marcin Polak, który zmarł około roku 1278. Był on spowiednikiem i kapłanem papieża Klemensa IV, a później pięciu innych papieży. Na żądanie Klemensa zaczął pisać historię papiestwa i cesarstwa. Wszyscy papieże aprobowali jego historię jako najlepszą i najprawdziwszą ze wszystkich dotąd istniejących. W nagrodę za napisanie tego dzieła papież Mikołaj III mianował go arcybiskupem Gniezna i prymasem Polski.

Otóż w tej historii tak pisze arcybiskup Marcin Polak z Tropawy na Śląsku:

"Po śmierci Leona Jan VIII, pochodzenia angielskiego, który przyszedł z Moguncji, siedział na stolicy dwa lata, pięć miesięcy i cztery dni. Umarł w Rzymie. Miał być kobietą. W młodości zabrał ją przebraną za mężczyznę jej kochanek do Aten, gdzie zrobiła takie postępy w naukach, że nie miała sobie równych. Kiedy później miewała odczyty w Rzymie, wśród jej uczniów i słuchaczy byli wielcy mistrzowie. Cieszyła się wielkim szacunkiem w mieście z powodu cnotliwego życia i swej wiedzy, została jednomyślnie wybrana papieżem. Znalazła się jednak w odmiennym stanie... Nie wiedząc czasu rozwiązania, gdy szła z bazyliki św. Piotra do Lateranu... wydała na świat dziecko, pomiędzy Koloseum a kościołem św. Klemensa. Potem, po śmierci, mówiono, że została pochowana w owym miejscu. Ponieważ papież zawsze unika tej drogi, niektórzy twierdzą, że ze wstrętu do tego faktu. Joanny nie umieszcza się w spisie papieży, tak z powodu jej płci, jak i brzydkości zajścia".

Wielu innych katolickich historyków potwierdzało istnienie Joanny. Petrarca (1304-1374) zalicza Joannę do papieży. Boccaccio opisuje żywot Joanny papieżycy i chwali jej wykształcenie i mądrość. Jan Hus wierzył w istnienie Joanny. Na soborze w Konstancji, gdy go sądzono, podczas indagacji odnośnie do jego wierzeń zapytano Husa, czy się ośmielił napisać, że "Jezus Chrystus mógłby rządzić Swym kościołem na ziemi bez widocznego zastępcy, przez prawdziwych uczniów swoich rozproszonych po świecie".

Hus odpowiedział, że tak istotnie pisał, i zadał soborowi pytanie: "Czy nie był kościół bez głowy i rządcy przez te dwa lata i pięć miesięcy, kiedy papieżem była Joanna?" Ani jeden głos protestu nie podniósł się spośród przeszło trzystu dygnitarzy kościelnych obecnych podczas przesłuchów - wszyscy wierzyli w fakt istnienia papieżycy.

Od tego czasu poczęto badać płeć kandydatów na papieży. Służyło do tego specjalnie skonstruowane krzesło, dziś starannie ukryte. Leon X był ostatnim papieżem, który się musiał poddać tym badaniom. Nieraz krzesło to wywoływało wiele uciechy, żartów i dowcipów, jak na przykład gdy badano płeć papieża Aleksandra, ojca czterech synów i bardzo pięknej córki, Lukrecji.

Jest wiele innych dowodów istnienia Joanny. Jeszcze raz zwracamy uwagę czytelnika na fakt, że wszystko, co tu jest podane, opiera się na źródłach kościelnych, na pracach pisanych przez duchownych lub ludzi kościołowi oddanych.

Kto z czytelników chciałby się bliżej i lepiej zapoznać z dziejami papieżycy Joanny, niech przeczyta "Grzechy rzymskich papieży" S. Janowskiego lub duże dzieło w angielskim języku pt. "The Woman Who Was Pope" Clementa Wooda.

Pisząc o Joannie, należy wspomnieć i o Żydzie papieżu. Oczywiście, to też nie ubliża kościołowi, skoro twórca kościoła, Jezus, i wszyscy apostołowie byli Żydami oraz wszyscy pierwsi wyznawcy tego kościoła.

Po śmierci papieża Honoriusza II, w roku 1130, większość kardynałów zupełnie formalnie wybrała jego następcą kardynała-prezbitera Piętro Leoniego (Pierleoniego), rodem Rzymianina, którego ojciec przechrzcił się dla interesu. Bogactwo kardynała niewątpliwie utorowało mu drogę do zwycięstwa w konklawe. Był to człowiek wybitnie zdolny, pełen energii i inicjatywy, odważny i nie przebijający w środkach.

Duchowieństwo w owych czasach było już tak gruntownie zdemoralizowane, że nawet kilkoro dzieci nie przeszkodziło mu zostać papieżem. (H. C. Lea: "History of Sacerdotal Celibacy in the Christian Church").

Przybrał niesłychanie rzadkie imię Anakleta II (którego potem już nikt z papieży nie nosił), a miał za rywala Innocentego II, kandydata mniejszości, niezgodnie z przepisami wyniesionego na tron papieski. W Rzymie zapanował Anaklet, a Innocenty jako antypapież uszedł do Francji, obwiniając Anakleta, że jest z pochodzenia Żydem i że przetopił złote i srebrne naczynia kościelne dla powiększenia swych bogactw. Zwolennicy Innocentego od siebie dołożyli, iż Anaklet zniewolił zakonnicę, co już samo świadczyło o niskim poziomie Moralnym papiestwa.

Ile w tych zarzutach było prawdy, a ile plotek, stwierdzić trudno; wiemy natomiast, że zwolennicy Anakleta wdarli się do kilku kościołów, zrabowali cenne przedmioty i rozdali pomiędzy swych sympatyków. W owych czasach była to rzecz zwykła, naturalna, nikogo nie rażąca.

We Francji Innocenty zdołał pozyskać sobie wiele wpływowych osób, między innymi również cesarza Lotariusza III. Dzięki ich poparciu powrócił do Rzymu na czele wojska. Papież Anaklet II bronił się w zamku św. Anioła.

Osiem lat trwała zawzięta walka o władzę między dwoma najwyższymi dostojnikami kościoła. Zmienne szczęście sprzyjało raz tej, drugi raz innej stronie, zależnie od militarnych sukcesów tu cesarza, tam króla sycylijskiego. I gdyby nie śmierć Anakleta, współzawodnik jego nie zostałby panem państwa kościelnego. (J. McCabe: "The History of Popes").

Trzeba jednak przyznać, że prawdopodobnie bezpodstawna i historycznie nieuzasadniona jest pogłoska, jakoby w roku 585 na synodzie w Macon 59 biskupów obradowało nad tym, czy kobieta ma duszę, czy nie. (M. J. Gage: "Woman, Church and State").

Kościół popełnił tyle błędów, dokonał tylu ciężkich zbrodni przeciwko ludzkości i cywilizacji, które można udowodnić i którym sam kościół nie zaprzecza, choć odpowiedzialność za to składa na innych, że nie ma potrzeby uciekać się do przypuszczeń, pogłosek i plotek, aby dojść do przekonania, że kościół najczęściej był czynnikiem szkodliwym w dziejach rozwoju cywilizacji.

Chrześcijaństwo nie pojawiło się w dzikim lub barbarzyńskim świecie. W roku 350 n.e., po raz pierwszy w dziejach ludzkości, szkoły powszechne udzielały bezpłatnej nauki wszystkim dzieciom. Okrucieństwo było karane sędownie, a ilość niewolników stopniowo malała. Kobiety były wolne i mogły piastować funkcje społeczne. Wywalczyły one sobie prawa, jakich potem, za czasów chrześcijańskich, nie miały przez kilkanaście wieków.

Spółeczny idealizm rozwinął się tak wysoko, jak nigdy przedtem i potem w żadnym chrześcijańskim państwie. Domy dla dzieci, wdów i starców istniały wszędzie na terenie wielkiego Rzymu. W samych ochronkach dla dzieci było 300 tysięcy sierot. Jako prezent dla ludu cesarz Hadrian nakazał zbudować wspaniałe kąpielisko mogące pomieścić 15 tysięcy osób.

O rzymskim, pogańskim wychowaniu tak pisze "Encyklopedia katolicka":

"Pogańskie wychowanie jako całość, z jego zaletami i wadami, ma głębokie znaczenie. Było ono wytworem najwyższego ludzkiego rozumu w teorii i praktyce, jaki świat znał. Usiłowało ono zatem sięgnąć ideałów najbardziej ludzki umysł zaprzatających. Angażowało myśli najwybitniejszych filozofów i doświadczenia najmądrzejszych prawodawców. Sztuka, nauka i literatura były na jego usługach i na jego korzyść działało Państwo".

Jest to najwyższe uznanie, jakie kościół mógł złożyć pogaństwu.

Chrześcijanie wnieśli ze sobą niższy poziom moralny, niższy poziom myśli i pojęcia społecznie dezorganizujące. Wszak Jezus uczył ich, aby nie dbali o dzień jutrzejszy, nie gromadzili bogactw na przyszłość, wyrzekli się rodziny.

Chrześcijanie nie przyjęli światopoglądu inteligentnych i wykształconych pogan, wyznawcami byli przede wszystkim niewolnicy i biedota. Takie cechy i wady niewolników, jak bojaźń, posłuszeństwo, potulność, pokorę, a nawet tchórzostwo, chrześcijanie podnieśli do poziomu moralnego prawa i uczynili z nich cnotę.

Dlatego też niezwykle mało inteligentnych pogan zdołano nawrócić. Stronili oni od wyznawców nowej religii i pogardzali nimi. Greccy i rzymscy myśliciele trzymali się z dala od chrześcijaństwa, widząc w nim, zupełnie słusznie, pierwiastki odradzającego się barbarzyństwa i zanik starej kultury.

Chrześcijanie opierali swoją religię na starych żydowskich, półbarbarzyńskich księgach. Pogańscy Grecy i Rzymianie reprezentowali już znacznie wyższy poziom kultury. Wszak św. Augustyn, poganin, późniejszy ojciec kościoła katolickiego, długo, bo kilkadziesiąt lat, zwlekał z przyjęciem chrześcijaństwa. Sam wyznaje, jak go raził ordynarny język biblijny, sprzeczności biblijne, barbarzyństwa zawarte w Biblii oraz wewnętrzne stosunki w kościele i wśród chrześcijan. Przez osiem lat należał do szeroko rozgałęzionej sekty manicheistów, w której, jak twierdzi, nie widział nic złego. Długo się wahał, aż wreszcie, ulegając prośbom swej matki, chrześcijanki, przyjął chrześcijaństwo. Biskup Barnes mówi, że ani w Augustynie, ani w Tertulianie nie widzi religijnej wielkości i spokojnego, moralnego piękna największych wyznawców Chrystusa.

Ale nawet tego najwybitniejszego myśliciela wczesnego kościoła popsuła nowa wiara. Prawda, że będąc poganinem dochował się dziecka ze swą utrzymanką. Wysłał ją zresztą za namową matki z Italii do Afryki, rozłączając z dzieckiem. Już do chrześcijańskiego Boga modlił się później i prosił: "O Boże, zezwól, abym był dobrym i czystym, ale jeszcze nie teraz". Czemu me teraz? - zapyta się ciekawie czytelnik. Dlatego, że postarał się on o młodszą utrzymankę. Tak sam wyznaje.

Później, już jako chrześcijanin, doszedł do tego, że pogardzał całą filozofią, całą nauką. "Tylko ciemni wejdą do nieba" - mówił w swych kazaniach. Oczekiwał szybkiego końca świata, który istotnie stawał się coraz ciemniejszy i barbarzyński. Inni ojcowie kościoła, jak np. Tertulian, mówili, że nauczanie jest to "rabowanie Boga". Laktancjusz zaś, wybitny pisarz chrześcijański czwartego wieku, pisał: "Czy byłbym o wiele szczęśliwszy, gdybym wiedział, skąd Nil wypływa lub co fizycy myślą o niebie?" Św. Hieronim mówi o "tym głupcu Platonie". Św. Tomasz z Akwinu pisał: "Nauka jest grzechem, chyba że jest kontynuowana dla poznania Boga".

Trzeba na te fakty zwrócić uwagę, wskazują one bowiem, że kościół nie przyczynił się do rozwoju oświaty i nauki, która upadła wraz z upadkiem Imperium Rzymskiego. Za ten upadek cywilizacji chrześcijaństwo nie ponosi winy, były bowiem inne czynniki, które to uwarunkowały, jednak za niechęć, a nawet wrogość ku jej odbudowie kościół ponosi winę całkowicie i niepodzielnie.

Kościół palił i niszczył pogańskie biblioteki. Papież Grzegorz Wielki usprawiedliwiał to mówiąc, że wszystka dobra literatura jest pogańska i my, chrześcijanie, nie potrzebujemy mieć z nią nic wspólnego. Jak bardzo kościół gardził nauką, jak ojcowie kościoła byli jej przeciwni, o tym nowocześni historycy nie piszą, aby się kościołowi nie narazić. Przeciwnie, często wspominają o św. Augustynie jako o gorliwym zwolenniku oświaty i

kultury, co ostatecznie jest prawdą, ale odnoszącą się do jego młodych lat, gdy pogańska kultura i pogańska tolerancja jeszcze w nim nie zamarły. Na starość zmienił się całkowicie i przyjął chrześcijański światopogląd i rzymskokatolicką nietolerancję.

Do tego czasu kościół stał się już potężną, ustaloną i świeckiej władzy pragnącą instytucją. Od pogan przyjęto hymny, mszę, ołtarze, statuy, kadzidło, wodę święconą, świece, jedwabne szaty, dzwony. Polibiusz w roku 150 p.n.e. pisał:

"Ta sama rzecz, która u innych narodów jest sprawą godną nagany, np. zabobony, utrzymuje spójnię rzymskiego państwa. Sprawy te są bardzo celebrowane i wnikają tak głęboko w życie społeczne i prywatne, jak w żadnej innej religii... Wierzę, że rząd przyjął tę metodę dla dobra pospólstwa. Mogłoby to być niepotrzebne, gdyby można było utworzyć państwo złożone z samych mądrych ludzi. Ponieważ każdy tłum jest zmienny, pełen bezprawnych pożądań, nieprzemyślanych skłonności i gwałtownych złości, przeto musi być trzymany w korbach przy pomocy strachu i religii".

Pierwsi chrześcijanie zrozumieli natychmiast, na czym polega siła i jak podporządkować sobie bezkrytyczne i ciemne masy, i poszli śladami pogan. Przyswajano od nich wszystko, co się dało, stare wierzenia zastosowano do nowych postaci, poczęto czcić i tworzyć świętych, zaczęto zachęcać do kultu Matki Boskiej, Marii, o której przez trzysta lat nie pamiętano, nie mówiono. Nawet Ewangelie nie wspominają, kiedy i gdzie umarła i gdzie spoczywa. Zaczęto handel relikwiami. W tym celu nawet wynajdywano świętych. Falszerstwa były już nagminne. Przynosiły kościołowi olbrzymie dochody i wielkie wpływy polityczne, choć dopiero w wiekach średnich rozwinęły się w całej pełni.

Pół tysiąca prawie lat demoralizujących i krwawych dziejów papieżstwa celowo pomijamy, gdyż praca ta nie jest historią papieży. To zaś, co podajemy, wystarczy, aby czytelnicy zrozumieli, że kościół nie mógł odrodzić cywilizacji, choćby nawet i chciał. Do roku 538 każdy papież był świętym. Po śmierci papieża św. Zosimusa (417-418) zaczęły się krwawe zamieszki.

Powstały dwie frakcje, każda wybrała swego papieża. Nastąpiło siedem miesięcy walk, wreszcie Bonifacy I (418-422) uznany został papieżem. Podczas ciągłych intryg i zamieszek papieży nie mogli rządzić długo. Na początku szóstego stulecia w ciągu piętnastu lat było aż sześciu papieży. Niewielu z nich zginęło własną śmiercią.

Papież Stefan II lub III (752-757) prowadził konszachty z królem Franków, od którego otrzymał Lombardię, i w ten sposób zapoczątkował państwo kościelne, trwające z przerwami do roku 1870.

W roku 757 bogaty rzymianin zwany "Toto", zebrawszy grupę księży i biskupów kilku, kazał swego brata Konstantyna wybrać papieżem. Konstantyn. nie był nawet księdzem, więc przy pomocy usłużnych biskupów zadośćuczyniono wymaganiom kościelnym, dokonano święceń i uczyniono go papieżem. Prawdziwym papieżem już był wybrany uprzednio św. Paweł I. Następcą tego ostatniego wezwał pomocy Longobardów. Longobardowie pobili przeciwników. Nieszczęśliwego Konstantyna posadzono na konia w damskim siodle, obwożono po ulicach Rzymu. Dworacy Stefana IV, Krzysztof i Sergiusz, wdarli się do klasztoru, gdzie został zamknięty, i wyłupili mu oczy. W tak strasznym stanie Konstantyn był stawiony przed sąd w papieskim pałacu. Znęcali się nad nim rozwścieczeni księża. Bratu jego, biskupowi Teodorykowi, który go konsekrował, wyłupiono oczy, wycięto język i skazano go na śmierć głodową. Po pewnym czasie Krzysztof i Sergiusz zaczęli prawdopodobnie czuć się zbyt pewni, stali się uciążliwi dla papieża. Wszedł on powtórnie w porozumienie z królem Longobardów, aby się ich pozbyć. Wyłupiono im oczy, a Krzysztofa tak pobito, iż wkrótce zmarł.

Nawet "Encyklopedia katolicka" przyznaje, że byli i źli papieże. W tym wypadku katolicy pisarze przyznają również, że papież Stefan był "wplątany" w zbrodnię. Tymczasem według słów następnego papieża, Hadriana lub Adriana I, Stefan przyznał mu się, że na jego rozkaz wyłupiono oczy Krzysztofowi i Sergiuszowi.

Do takiego to poziomu moralnego zeszli "zastępcy Chrystusa na ziemi". Nie dziw więc, że mając takich przewodników, ludzi zdeprawowanych, afrykańscy, syryjscy i palestyńscy chrześcijanie, gdy tylko nadarzyła się sposobność, zaczęli masowo przechodzić do obozu Mahometa. Prawie wszędzie tam, gdzie dotarł i zwyciężył mahometanizm, wytwarzał niezwykle wysoką i piękną cywilizację. W tym samym czasie chrześcijaństwo tonęło w zbrodni, ciemnocie i brudzie. Nie będziemy jednak jednostronni. Trzeba przyznać, że Imperium Rzymskie w owym czasie powoli chyliło się ku upadkowi i wreszcie pod ciosami barbarzyńców upadło.

Nie tylko jednak kościół zachodni, przeżywający wstrząsy części Europy, ale i kościół wschodni, przez setki lat istniejący we względnym spokoju, uległ degeneracji. Chrześcijaństwo okazało się niezdolne nie tylko do tworzenia nowej wyższej kultury, ale niezdolne nawet do utrzymania tej kultury, jaka została. Z chwilą bowiem, gdy chrystianizm stał się religią panującą w Rzymie, kultura zaczęła obniżać się stopniowo wraz ze wzrostem władzy kościoła. Wreszcie upadła zupełnie wtedy właśnie, gdy kościół niepodzielnie nad Europą zapanował.

Jak obojętna była papieżom cywilizacja i stara kultura, niech pokażą następujące fakty.

Około roku 500 Teodoryk, król Ostrogotów, widząc niszczenie starych budowli i antycznych posągów, z których miejscowa ludność wypalała wapno, starał się je ochronić. Papież jednak sprzeciwił się heretyckim poczynaniom króla i próba odbudowy cywilizacji nie doszła do skutku.

Drugi raz, w siódmym i ósmym wieku, Longobardowie osiedleni w północnej Italii podnieśli stopień kultury tej części kraju do wyższego poziomu niż reszta Europy. Papieże wezwali przeciw nim półbarbarzyńskich Franków. Po raz trzeci pragnął podźwignąć te tereny Karol Wielki. Czwarty i ostatni wysiłek zrobiony był przez cesarza niemieckiego, Ottona. Barbarzyńcy, którzy najeżdżali Rzym, zdołali się ucywilizować, ocenić starą rzymską kulturę i próbowali ją odbudować. Papieże w tym czasie robili wszystko, co mogli aby im w tej odbudowie przeszkodzić. Są to fakty historyczne, szeroko oświetlone w "Cambridge Medieval History", a zbywane milczeniem przez posłusznych klerowi historyków.

Historyk Gregorovius tak pisze: Z upadkiem królestwa greckiego zaczyna się ruina Italii i starożytnego Rzymu. Prawa, pomniki, nawet wspomnienia o starożytnych zanikają w pamięci. Świątynie kruszą się w gruzy. Cesarski pałac jest upiorną i opuszczoną fortecą. Wspaniałe Forum cesarów i Rzymian pokrywa mgła legendy. Teatry, olbrzymi Circus Maximus zarastają trawą i zapełniają się śmieciami. Amfiteatr Tytusa nie zniszczony, lecz okradziony z ozdób. Olbrzymie łaźnie z czasów rzymskich przypominają w swej wielkości i opustoszeniu zrujnowane miasta. Metropolia świata zmieniona została w miasto duchownych, w którym panoszyli się księża i zakonnicy, budowali z wielką gorliwością kościoły i klasztory i ogarnęli całe jego życie. Ogół ludności Rzymu, całkowicie zdegenerowany, zdawał się spać snem wiecznym w ruinach swej wielkiej przeszłości, aż zbudził go w ósmym wieku głos papieża.

Uważny czytelnik spostrzeże jednak w dalszym ciągu tej książki tylko dalsze krwawe zamieszki, zbrodnie i okaleczenia dokonywane na większą skalę niż poprzednio. Tak to "kwitł" Rzym i cywilizacja chrześcijańska w pięćset lat po Chrystusie i prawie po dwustu latach rządów papieskich.

PAPIESTWO U SZCZYTU POTĘGI

"Używajmy papieżstwa teraz, gdy Bóg nam go dał".

"Patrzcie, co bajka o Jezusie Chrystusie dla nas zrobiła". Papież Leon X

W ósmym stuleciu rozpusta i barbarzyństwo tak się zakorzeniły wśród kleru, że nawet opaci w klasztorach za błahe przewinienia wyłupywali mnichom oczy, wycinali języki lub pozbawiali ich męskości. Z tego powodu na soborze frankfurckim, w roku 794, zapadła następująca uchwała:

"Nie pozwalamy, aby opaci mnichom oczy wyłupywali lub członki płciowe im odcinali".

Były to lata niesłychanej ciemnoty i gruntownego zbrutalizowania całej chrześcijańskiej Europy. Widać to z następujących wypadków.

Prawie podczas każdego wyboru papieża były mniejsze lub większe zamieszki. Za Leona III jednak brutalność przejawiała się w kościele znowu z niczym nie okiełznaną siłą i gwałtownością. Przeciwnicy papieża podczas procesji w Rzymie 25 kwietnia 799 roku napadli na niego, ściągnęli z konia, próbując wyłupić mu oczy i wyciąć język.

Zaciągnięty do pobliskiego klasztoru, okaleczony został nożami. Dwaj duchowni, Paschalis i Kampulus, dowodzili gromadą zbrodniarzy. Leon był jednak człowiekiem silnym, nie zginął. W zwalczeniu przeciwników pomógł mu Karol Wielki. Koronował go potem papież na cesarza "Świętego Rzymskiego Imperium", które nie było ani święte, ani rzymskie. Długie panowanie Leona III było jednym z najkrwawszych, bo nawet katolicki pisarz Hauck pisze o nim: "Papież Leon był prawdopodobnie obciążony krzywoprzysięstwem i miał na swym sumieniu różne ciężkie zbrodnie". Po śmierci ogłoszono go świętym.

W kilkanaście lat później papież Paschalis I (817- 824) został oskarżony przez Karola, że dwom dygnitarzom kościelnym kazał wyłupić oczy, następnie zamordować. Papież nie pozwolił przeprowadzić śledztwa twierdząc, że oskarżeni zabójcy są duchownymi i że morderstwo zostało popełnione w pałacu laterańskim, a więc nie podlega świeckiej jurysdykcji. Na tym się skończyło.

Po śmierci Paschalisa lud rzymski nie chciał dopuścić do zwykłej ceremonii pogrzebowej. Mieszkańcy Rzymu i całej Italii nienawidzili papieży i gdzie tylko mogli, nienawiść tę okazywali.

Po śmierci tego papieża nastąpiło kilkadziesiąt lat względnego spokoju, drobnych bowiem zamieszek przy wyborach nowych papieży nie należy uważać za rzecz nadzwyczajną. W

tych latach papieże targowali się z cesarzami o władzę. Falszowali dekryty, listy (nawet od św. Piotra), dotacje, słowem: nie liczyli się z niczym, aby tylko posiadać władzę, majątek i dochodowe prowincje.

W czasach papieża Mikołaja I (858-867) doszło do ostatecznego zerwania pomiędzy kościołem wschodnim i zachodnim. "Legaci papiescy, wysłani w roku 863 do Konstantynopola, rzucili klątwę przed ołtarzem w kościele św. Zofii tak na patriarchę, jako też na cesarza, oddając obydwóch wyklętych, jako też ich zwolenników diabłu i jego aniołom". (S. Janowski: "Grzechy rzymskich papieży").

Po śmierci papieża Mikołaja I znowu połała się obficie krew na ulicach Rzymu. Motłoch wdzierał się nawet do klasztorów i gwałcił zgromadzone tam mniszki. Za papieża Hadriana II pewnemu Rzymianinowi wyłupiono oczy; żonę drugiego na pół nagą biczowano i oprowadzano po ulicach miasta. Żonę i córkę papieża Hadriana (w młodych latach był on żonaty) zamordował syn biskupa. W owych czasach wielu biskupów, księży i zakonników było żonaty, a wiele zakonnice zamężnych.

Papież Jan VIII był okrutnikiem, który pochwalił biskupa neapolitańskiego za wyłupienie oczu swemu bratu okazującemu sympatię Arabom, pisząc: "Wyłupić trzeba oczy wywołujące zgorszenie". Za podobne przewinienie wyklął jednak biskupa Formosusa. Następny papież darował Formosusowi winy i przywrócił biskupstwo. Po ośmiu latach dzięki sprytowi, przekupstwom i różnym machinacjom Formosus został papieżem.

"Encyklopedia katolicka" tak o nim mówi:

Dnia 30 czerwca 876 roku odbył się w Rzymie synod, na którym wniesiono niesłychane oskarżenie przeciw biskupowi Formosusowi; Formosus plądrował klasztory i w porozumieniu z kobietami lekkich obyczajów i z bezbożnymi mężczyznami zawarł spisek w celu doprowadzenia do upadku stolicy rzymskiej. Z powodu tego został on na zawsze, bez widoków restytucji, z kościoła wykluczony. Później jednak zniesiono klątwę za przyrzeczeniem złożonym pod przysięgą, że w Rzymie nigdy więcej, ani nawet dla nabożności się nie zjawi i nigdy więcej obowiązków kapłańskich spełniać nie będzie".

Po jego śmierci został "pod wpływem Ducha Świętego" wybrany nowy papież, zastępca Chrystusa na ziemi. Był to Bonifacy VI, który poprzednio został pozbawiony kapłaństwa za niemoralne życie. Po piętnastu dniach przepędził go Stefan VI.

Posłuchajmy, co pisze "Encyklopedia katolicka": "...zwołał on (Stefan VI) synod kleru rzymskiego, aby przeprowadzić straszny sąd nad swoim poprzednikiem, papieżem Formosusem. Jednego z diakonów zamianowano obrońcą. Cuchnące zwłoki papieża

wydobyto z grobu i posadzono na krześle przed synodem. Zapadł na niego wyrok, że z chciwości biskupstwo swoje w Porto zamienił na biskupstwo w Rzymie. Na rozkaz papieża odcięto trupowi trzy palce u pranej ręki, zdarto z niego szaty pontyfikalne, wywleczono zwłoki za nogi z kościoła i wrzucono do rzeki Tybru.

Wszystkie udzielone przez niego święcenia uznano za nieważne".

Dalsze wypadki były takie: Rzymianie, słysząc o tym barbarzyństwie, oburzyli się na nowego papieża, napadli na niego i wtrącili go do więzienia, gdzie go wkrótce uduszono. Rzeka wyrzuciła tymczasem na brzeg zwłoki Formosusa. Nowy papież, Teodor II, rozkazał je ubrać w szaty pontyfikalne i uroczyście pochować. Przywrócił też i uznał za ważne wszystkie święcenia dokonane przez Formosusa.

"Encyklopedia katolicka" tak pisze o tych czasach:

"Ze śmiercią papieża Formosusa zaczęły się dla papieżstwa czasy najgłębszych upokorzeń, jakich nie doznawało nigdy przedtem ani potem. Następcą Formosusa, Bonifacy VI, rządził zaledwie piętnaście dni. Na stolicę apostolską został wyniesiony Stefan VI (właściwie VII). W ślepej wściekłości Stefan nie tylko znieważył pamięć Formosusa, lecz ciało jego sprofanował. Stefan został uduszony w więzieniu latem 897 roku, a sześciu następnych papieży (do 904 r.) zawdzięcza swój wybór walce politycznych partii. (A co robił Duch Święty?). Krzysztof, ostatni z nich, został obalony przez Sergiusza III (904-911)".

O innych papieżach tego okresu ta sama "Encyklopedia katolicka" mówi:

"Papieże imieniem Benedykt, od czwartego do dziewiątego włącznie, należeli do najciemniejszego okresu historii papieżstwa (900-1048)".

Przytaczamy tu wyjątek z "Encyklopedii katolickiej", aby czytelnikowi przedstawić, że to, co piszemy, zgadza się zupełnie nawet z historią aprobowaną przez kościół. I nie jest tu mowa o jednym, dwóch lub trzech złych papieżach, lecz o całych okresach historii papieżstwa, które były straszną klęską dla całej ludzkości.

Zatrzymamy się dłużej nad Sergiuszem III, który został papieżem dzięki zażyłym stosunkom z dwiema rozpustnicami, Teodorą i jej córką Marozją. Z tą ostatnią miał syna, który potem, też dzięki swej matce, został papieżem Janem XI. Rozpustnice te faktycznie rządziły nie tylko kościołem, ale całym państwem papieskim. Posłuchajmy, co o nich mówi kardynał Baroniusz:

"W tym stuleciu zasiadali na stolicy Piotra nie papieże, lecz rzeczywiste potwory, których lubieżne, bezwstydnne prostytutki papieżami czyniły. Rozporządzały one według swej woli

biskupstwami, osadzając urzędy biskupie, depcząc dekry, kanony kościelne i stare zwyczaje".

Takie to były rządy kościoła, które ten sam kardynał w innym miejscu nazwał "rządami... prostytutek". Trwały one przeszło trzydzieści lat.

Proszę się przeto nie dziwić, że kościół katolicki "nie zachęca do oświaty, nie popiera nauki. Rozumie, że młodzież, poznawszy w szkołach prawdę, może odsunąć się od kościoła.

Doszliśmy do wieku dziesiątego, o którym wyżej Upomniany kardynał Baroniusz tak pisze: "Wiek, który za swą szorstkość i całkowity brak dobrot powinien być zwany Wiekem Żelaza, za okropności i ilość swego zła Wiekem Ołowiu, za nicość swej literatury Wiekem Ciemnoty".

Ponieważ stara rzymska kultura upadła zupełnie i kościół nie czynił nic, aby ją odrodzić, kompletna ciemnota zapanowała w Europie już w początkach piątego stulecia. Trwała zaś do połowy jedenastego wieku (450-1050). Za Baroniuszem przyjęto nazywać ten okres Wiekem Ciemnoty.

Dean Inge tak określił te czasy: "...kilka wieków nieodrobionego barbarzyństwa... cofania się wstecz, jakie rasa ludzka doznała w czasach historycznych".

A wybitny angielski historyk Lecky określa te czasy jako "jedne z najmniej szlachetnych form, jakie cywilizacja dotąd przybrała", i "nie było innej stałej cywilizacji tak pozbawionej wszystkich składników wielkości".

Od roku 911 do roku 963 papieże zmieniali się zależnie od woli Marozji albo jej nieślubnego syna Alberyka, który wreszcie osadził na tronie stolicy apostolskiej swego osiemnastoletniego syna, Oktawiana. Był to pierwszy papież, który zmienił swe imię chrzestne na pontyfikalne. Został Janem XII (955-964). Nie był nawet księdzem, był natomiast jednym z największych łajdaków pomiędzy papieżami. Pałac Kaliguli lub Nerona w starożytnym Rzymie nie był świadkiem większej rozpusty od tej dziejącej się w pałacu laterańskim. Mieszkańcy Rzymu byli tolerancyjni i przyzwyczajeni zresztą do zbrodni papieskich, lecz to, co działo się w Lateranie w tym czasie, przemogło ich cierpliwość. Morderstwa, krzywoprzysięstwa, cudzołóstwa, kazirodztwa (z dwiema siostrami), świętokradztwa, wyłupywanie oczu, kastracja, gwałcenie dziewcząt i kobiet, które przysły się modlić do kościoła św. Piotra, szulerstwa, przekleństwa i pijaństwo ujawnione zostały przed synodem zwołanym przez cesarza Ottona jako czyny obciążające papieża Jana XII. Wykastrował on kardynała, który mu wyrzuty czynił, i

wyłupił oczy pewnemu księdzu. Drugiemu kardynałowi obciął nos, wyciął język i odrąbał dwa palce.

Obawiając się kary, uciekł z Rzymu i miał czelność ekskomunikować cały synod. Został jednak złożony z urzędu. Wybrano nowego papieża, Leona VIII, Niemca. Ludność Rzymu nie mogła go znieść i przepędziła w krótkim czasie. Jan XII powrócił i po kilkudniowych ćwiczeniach w obcinaniu nosów i wycinaniu języków swym przeciwnikom politycznym oddał się znowu ulubionemu zajęciu - gwałceniu kobiet. Przyłapany na gorącym uczynku przez męża jednej z nich, został zasztyletowany.

Wybrano nowego papieża, Benedykta V, którego stracić kazał Leon VIII, powróciwszy do Rzymu z cesarzem Ottonem. Potem zamordowano jeszcze kilku papieży. Jednego zgładził kardynał Franko i ogłosił się sam papieżem, przybrawszy imię Bonifacego VII. Ten uciekł ze wszystkimi papieskimi skarbami do Konstantynopola. Wrócił po dziewięciu latach i zachowywał się tak zbrodniczo, że zamordowano go, a ciało wleczono po ulicach Rzymu.

Znowu wypędzono z Rzymu dwóch papieży. Nasłanemu przez cesarza Janowi XVI wyłupiono oczy, obcięto uszy i nos, wycięto język, posadzono na osła twarzą zwróconą w stronę ogona i wtoczono po ulicach Rzymu.

W roku 1032 hrabia Tuscanella za pomocą intryg i przekupstwa zdobył tiarę dla swego 16-letniego syna. (Niektórzy historycy mówią, że 12-letniego). Chłopak ten, Benedykt IX, okazał się godny swych poprzedników. Prowadził życie hulaszczę, rozwiązał i musiał z Rzymu uciekać. Sprzedał papieństwo swemu wujowi i miał zamiar ożenić się.

W innej dzielnicy Rzymu był drugi namiestnik Chrystusa, którego wybrała ludność, Sylwester III. W tym czasie Benedykt IX, opuszczony przez kochankę, powrócił do Rzymu i osiadł w mieście jako trzeci "zastępca Chrystusa na ziemi". Wkrótce jednak do Rzymu przybył pobożny cesarz niemiecki Henryk III, usunął trzech papieży, a na tron papieski wprowadził Klemensa II.

W pobieżnym przeglądzie historii papieństwa doszliśmy do roku tysięcznego po Chrystusie. Należy dać ogólny przegląd życia i moralności ludzi, jacy już od prawie tysiąca lat pozostawali pod wpływami chrześcijaństwa. W pierwszym pięćsetleciu mogły mieć miejsce, i miały, najścia barbarzyńców, niszczenie kraju i mordowanie ludności. Były jeszcze silne "zgubne pozostałości kultury pogańskiej" - jak by mógł powiedzieć dobry chrześcijanin nie znający historii - lecz w drugim pięćsetleciu tych faktów już nie było. Nic nie mogło przeszkadzać normalnemu rozwojowi chrześcijaństwa i roztaczaniu jego

dobroczynnych wpływów na całą Europę. W drugim pięćsetleciu kościół rządził niepodzielnie. Zobaczymy więc, co działo się w drugiej połowie pierwszego tysiąclecia.

Przechował się aż do naszych czasów "Penitential of St. Egbert" arcybiskupa Yorku w Anglii z połowy ósmego wieku. Jest to księga zawierająca przepisy różnego rodzaju pokuty odpowiednie do grzechu. Napisana przez arcybiskupa barbarzyńską łaciną. Kompletny brak znajomości greckiego i niedostateczna znajomość łaciny u arcybiskupa yorskiego są widoczne choćby z powiedzenia, że "«sacerdos» jest greckim słowem". Jest to zwykły łaciński wyraz. Jeżeli nie wiedział tego nawet arcybiskup, łatwo wywnioskować, na jak niskim poziomie znajdowała się wtenczas nauka.

Księga napisana jest niezwykle szorstko, a nawet, lepiej powiedzieć, ordynarnym językiem i jak wszystkie ówczesne dzieła nie da się nawet porównać z egipską Księgą Zmarłych lub penitencjalnymi tabliczkami starożytnych Babilończyków i Asyryjczyków. Wizytujący parafian biskup lub ksiądz pytał się często publicznie: "Czy kto tu popełnił morderstwo? Czy kto wylupił komu oczy? Czy kto obciął komu uszy, nos, ręce? Czy kto wyciął mężczyźnie jądra?... Czy kto wyciął komu język?"

Pytań odnoszących się do przestępstw seksualnych przytaczać nie warto, tak były powszechne.

Biskup Grzegorz z Tours w swej "Historii Franków" pisze o stosunkach w szóstym wieku. Pewna księżna, mając urazę do swej matki, otruła ją, podając truciznę w winie sakralnym. Ugotowano ją za to żywcem. O barbarzyńskiej żonie biskupa z Mans biskup Grzegorz mówi:

"Często wycinała ona mężczyznom... (opuszczam słowo użyte przez biskupa) razem ze skórą na brzuchu i przypalała rozpalonymi do czerwoności cegłami rozrodcze części kobiet".

A oto parę faktów. Opat Karloman, wnuk Karola Wielkiego, został skazany na wylupienie oczu. Biskupowi Hincmarowi, siostrzeńcowi słynnego arcybiskupa Hincmara, na dworze francuskim wylupiono oczy. Biskup Neapolu został za zgodą papieża otruty przez swego krewnego, lecz trucizna działała powoli, krewnemu się śpieszyło, więc młotkiem przyspieszył śmierć biskupa. Francuski książę Rauching zakopał żywcem młodą parę, która wzięła ślub, gdyż sam pragnął posiadać dziewczynę. Młody książę Eulaliusz zadusił własną matkę, ganiąc go za niemoralne życie, zgładził kochankę swej żony, uprowadził piękną zakonnice, którą potem zamordowała jedna z jego utrzymanek. Książę Amalo nakazał sprowadzić sobie pewną dziewczynę. Zakrwawioną zawleczono ją księciu. Był wówczas tak pijany, że dziewczyna z łatwością mogła go zasztyletować.

Św. Bonifacy w r. 745 pisał do jednego z drobnych saksońskich królów, jacy wówczas rządili w Anglii: "Bonifacy do Ethelbalda z Mercia. A co gorsze, moi informatorzy mówią, że Ty dokonujesz te zbrodnie z mniszkami i dziewicami poświęconymi Bogu w ich klasztorach... Gdy te... (św. Bonifacy nie liczył się ze sposobem wyrażania się) prostytutki czy zakonnice, czy świeckie kobiety poczęły w grzechu, zabijały po większej części swe potomstwo, zapełniając groby ciałami zamiast kościół synami.

Trwają w tych zbrodniach (inni królowie), przesądach i cudzołóstwie z mniszkami i wdzierając się do klasztorów - ściągnęli oni sprawiedliwy sąd Boży na siebie i zostali strąceni z wysokości królewskiej... Osred, całkowicie poświęcony złu i rozpucie ze świętymi dziewicami w ich klasztorach, pozostawał na swej złej drodze, aż stracił swe chwalebne królestwo, swą młodą żonę i swą nieśmiertelną duszę". (McCabe: "The Testament of Christian Civilization").

Księża też w owych czasach żyli wystawnie, wesoło i rozwiązle, jak świadczy biskup Ratheriusz z Werony, gdy pisze:

"Lecz czemu narzekam na cywilnych, gdy widzę tak dużo haniebnego życia pomiędzy duchownymi... przekładającymi kostki nad Pismo święte, rozpustne piosenki nad prawdę, aktorów nad księży, pijaków nad filozofów, głupców nad mądrych, niemoralnych nad moralnych, błaznów nad zakonników. Biskupi urządzają bogate i świetne bankiety... z wszelkiego rodzaju muzyką i tanecznikami... podczas gdy jest tyle zrujnowanych kościołów, wdów, sierot i biedoty bez liku, jeńców, ociemniałych, kulawych i ułomnych. Posiadają konie ozdobione złotymi lub srebrnymi pasami, niemieckimi uzdami i oddają się przyjemnościom, gdziekolwiek żądza ich ciągnie. Łoża ich są wybijane złotem i mają jedwabne pokrycia, wyściełane siedzenia pokryte gotyckimi obiciami. Mszę często opuszczają zupełnie i ulatniają się (na polowanie) na swych złotem przystrojonych koniach, wracając wieczorem do wesołych bankietów, zabierając ze sobą dziewczyny do łóżek". (Tamże).

W tym czasie z Rzymu przybył do Anglii kardynał, aby zreformować kler angielski. Delegat papieski potępił księży, wprost od nałożnicy podążających do kościoła odprawiać mszę świętą. To jest niedopuszczalne - twierdził. Trzeba to przerwać, aby nie szerzyć zgorszenia pomiędzy wiernymi. Tak prawił klerowi, a wieczorem tego samego dnia przyłapano go z dziewczyną.

W r. 997 chłopci pańszczyźniani księcia Raula d'Evreux we Francji zbuntowali się. Kazał on. wszystkim popodcinać ścięgna udowe (okulawić), wylupić oczy niektórym, wybić zęby innym, lać do ust roztopiony ołów drugim, wbić na pal lub żywcem spalić resztę. Takim

brutalnościom masa ludzka podlegała stale. Żyła ona jak bydło i traktowana była jak bydło. Prawo, aprobowane, a często ustanawiane przez wszechwładnych biskupów, wykonywane było z iście diabelską precyzją. Powyższy wypadek nie jest odosobnionym, wybranym faktem, jest on raczej typowym obrazkiem wymierzania sprawiedliwości w owym czasie. Ilustruje on nam jednak, że wpływ chrystianizmu na Europę nie przyniósł ludziom ani sprawiedliwości, ani szczęścia.

Wilhelm Zdobywca, słynny z podboju Anglii, na swym własnym weselu w swoim własnym zamku napadł na gości i wielu wykastrował, innym obciął uszy i nosy, wyłupił oczy. A byli to magnaci, książęta, hrabiowie. Jakież mogło być jego zachowanie względem chłopów? Niech je sobie czytelnik sam wyobrazi.

Przez kilkadziesiąt lat trwało pastwienie się Normanów, którzy przybyli do brzegów Anglii z całą czeredą biskupów i księży pod poświęconą i błogosławioną przez papieża banderą. Przybyli zaś w celu podbicia chrześcijańskiego kraju i w poszukiwaniu ukrytych skarbów kościelnych lub zakonnych.

A działo się to wszystko pod okiem kleru i nie tylko przy jego aprobacie, ale często przy czynnym współdziałaniu w zbrodniach. Ani jeden papież nie potępił niewolnictwa, pańszczyzny, wojny. Również przez prawie dwa tysiące lat istnienia chrześcijaństwa ani jeden papież nie potępił tortur, a niektórzy papieże otwarcie do nich zachęcali.

Tu dla wyrazistości obrazu wypada dodać, że gdy angielskie Society for the Prevention of Cruelty to Animals zwróciło się do papieża o poparcie moralne, papież poparcia odmówił. Złe traktowanie zwierząt nie jest grzechem, stwierdził papież, gdyż zwierzęta nie mają duszy.

Gdyby woły, konie, osły i wieprze zebrały pomiędzy sobą przynajmniej milion dolarów i zawiozły do Rzymu jako prezent dla papieża, sprawa przyjęłaby inny obrót. Biednych papież nigdy nie bronił i bronić nie będzie.

Fakty historyczne, które tu przytaczamy, uważamy za niezbędne, aby wskazać czytelnikowi, że kościół nie tylko nie umoralnił ludzi, ale przeciwnie, pograżył ich w ciemnocie, barbarzyństwie i rozbastwieniu nie znanym ludom pogańskim.

Nie tylko obniżył się poziom moralny ogółu ludności, spadł także poziom moralny kościoła:kler był nie tylko nie lepszy pod tym względem od ludności, lecz był daleko gorszy w skandalach codziennego życia". "...święty pałac laterański został zamieniony na... (dom publiczny), kazirodztwo dodawało smaku zbrodni..." (Lea: "History of Sacerdotal

Celibacy"). Synod w Aix-la-Chapelle w roku 836 potwierdził, że w wielu miejscowościach klasztory żeńskie, zamiast być domami bożymi, są domami rozpusty. Krążyła pogłoska, że papież Grzegorz zaniechał osuszenia stawu rybnego niedaleko swego pałacu, gdyż wydobyto z niego sześć tysięcy szkieletów niemowląt.

Oczywiście i wówczas byli szlachetni księża, poczciwi zakonnicy, świątli biskupi, którzy starali się zło naprawić. W powszechnym jednak upadku głosy ich nikły niepostrzeżenie lub były siłą tłumione.

Wspomnieć jeszcze należy o festynach, jakie odbywały się w średniowieczu w kościołach Francji, Włoch, Hiszpanii i Niemiec. Zwano je Świątami Głupców, Błaznów albo Pijanych Dziekanów, z czasem przybrały nazwę, jaka była najpopularniejsza - Świąta Głupców. Kiedy i jak powstały, historia jeszcze nie wyjaśniła. Były to prawdopodobnie pozostałości pogańskich saturnaliów lub pogańskich zabaw noworocznych, które jednak odbywały się na ulicach lub placach, nie w pogańskich świątyniach. Świąta Głupców przetrwały w kościołach rzymskokatolickich do piętnastego stulecia w poniżej opisanym stanie, w znacznie zaś zmienionej formie - do szesnastego stulecia. Po reformacji w krajach protestanckich bawiono się na cmentarzach i dziedzińcach kościołów do siedemnastego wieku.

Obierano młodego księdza albo kleroika biskupem głupców, czasem nazywano go papieżem. Ubierano w biskupie szaty, na głowę wkładano czapeczkę błazna z dzwonkiem i prowadzono do kościoła. Księża, przybrani w fantastyczne stroje, tańcząc i śpiewając sprośne, popularne piosenki, przyłączali się do zgromadzonych tłumów. Dziekani i wikariusze oraz ich bliscy znajomi i przyjaciele zajadali przy ołtarzu, w kadzielnicy palili cuchnące szmaty i grali w karty i kości podczas odprawiania " ..mszy". Po skończonej parodii "mszy" duchowni wsiadali na wóz oblepiony nawozem i przeciągali przez miasto z pornograficznymi chorągwiami, bawili publiczność wulgarnymi gestami i pozami, często obnażając pewne części ciała. Festyn kończył się orgią. Były to festyny całkowicie aprobowane przez kościół i powszechnie celebrowane nawet w kaplicach klasztornych zakonników i zakonnicek.

Historia wspomina o tych "świętach" po raz pierwszy w roku 1182. Arcybiskupi i biskupi w Paryżu, Rheims i innych miastach zabawiali się w kościołach ze swym klerem. W roku 1198 biskup Eudes de Sully pisał, przytaczając słowa legata papieskiego:

"Gdy jako legat we Francji, w sprawach mojego urzędu, dostałem się do wspomnianego kościoła (Notre-Dame w Paryżu), dowiedziałem się z bardzo wiarygodnych źródeł, że podczas święta Obrzezania Pańskiego straszne i złe rzeczy były w nim dokonywane, że

święte miejsce zostało splugawione nie tylko przez brudny język, lecz i przez przelew krwi. Śmiałość posunęła się tak daleko, że dzień święty, w którym Pan został obrzezany, nazwano Świętem Głupców".

Jeszcze w roku 1444 profesorowie wydziału teologicznego paryskiego uniwersytetu wystosowali apel do arcybiskupów i biskupów, aby wreszcie starali się zakończyć to skandaliczne bluźnierstwo.

"Gorliwość chwalenia Boga, żądania wielu wiernych i narzekania pewnych biskupów zmuszają nas do powiedzenia Wam, jak bardzo brzydzimy się i pogardzamy świętem, które jego uczestnicy nazywają Świętem Głupców... podczas którego księży i klerycy plugawią się wewnątrz, jako i zewnątrz brudem i zanieczyszczają kościoły... Jaki diabelski spisek doszedł (z czasów pogańskich) do księży i kleryków, aby to celebrować pod pretekstem radości z narodzenia Pana. Wracają do brudu i nieczystości i imitując podłego Janusa, ośmieszają i plugawią czczenie Boga, czyniąc takie rzeczy, jakich starzy pogańscy kapłani nie znieśli, aby czyniono w świątyniach ich bożków. Rozwiąłość Rzymian nie była dokonywana w świątyniach, lecz w lasach, polach, wiejskich teatrach przez świeckich. Przekłętą szaleństwo, które zwą Świętem Głupców, jest dokonywane w kościołach. Jakież przyzwicie myślący chrześcijanin nie potępi tych księży i kleryków, których widzi w potwornych maskach podczas nabożeństwa lub ubranych jak kobiety, nawet jak... (prostytutki), prowadzących teatralne tańce, śpiewających chóralnie nieprzyzwoite piosenki, spożywających na ołtarzu czarny budyń podczas mszy (bluźnierczej jej parodii), grających w kości na stopniach ołtarza, palących w kadzielnicy nawóz zamiast kadzidła, krzyczących, tańczących i zachowujących się bezwstydnie w całym kościele. Potem, zabierani na wozy i obwożeni po ulicach jako haniebne widowisko, rozpustnymi gestami pobudzają widzów do śmiechu, wykrzykują grubiańskie i najbezwstydniejsze słowa pod ich adresem, czyniąc inne rzeczy, których przyzwoitość nie pozwala nam opisać. Co by Wasi święci poprzednicy (święci wczesnego kościoła) powiedzieli, gdyby widzieli, jak my to widzimy dziś, jedynie kler Ignący do tych wybryków?" (J. McCabe: "The Testament of Christian Civilization").

Ostatnie zdanie potwierdza to, że kler był winny urządzania i podtrzymywania tego "święta", które urządzano w kościołach, katedrach i klasztorach przez setki lat. Historyk McCabe jest w posiadaniu bandery pornograficznej, jaką noszono za wozem z księżmi wiezionymi po ulicach miasta, trudno ją jednak nawet opisać parlamentarnym językiem.

Tak jak w poprzednich wiekach, tak i pod koniec jedenastego stulecia kler był zdemoralizowany i ciemny, niezdolny do żadnej twórczej pracy. Tak pisał kardynał Jacques de Vitry:

"Potworności i zadziwiająco ohydy rosły i pociągały za sobą cały świat. Wszystko było napełnione wymiotom i brudem, nierząd, wino i pijaństwo podbiły serca ludzi... Ci, którzy wyrzekli się świata i poświęcili się religii, odpadli. Główną przyczyną wszystkiego zła było zepsucie, zło i ciemnota prałatów... (mówi o Paryżu, bo go najlepiej zna). Kler jest gorszy niż pospólstwo; jest jak parszywe kozy i chore owce... Utrzymuje, że zwykły nierząd nie jest grzechem. Widzicie... (zamiast opuszczonego słowa powiemy: prostytutki) naokoło ciągnące duchownych przez ulice do swych... (domów publicznych). (Stale musimy łagodzić język duchownych owych czasów). Jeśli nie wejdą, dziewczki krzyczą: «sodomista». To podłe i ohydne zło jak nieuleczalny trąd rozszerzyło się w mieście. Myślano o człowieku jako o przyzwoitym, gdy miał jedną lub dwie utrzymanki. W tym samym budynku znalazłbyś szkołę na górze, a... (dom publiczny) na dole. Zakonnice prawie wszędzie były tak zepsute, że dobra kobieta nie mogła wejść do klasztoru lub do domu kanoniczek". (Tamże).

Do takiej to "moralności" doprowadził kościół nie tylko ludność świecką, ale i własny kler. Tak być musiało i tak było, gdyż hierarchia kościelna wiedziała i wie, że tylko na ciemnocie może swą opierać siłę.

Jeszcze w roku 1163 papież Aleksander III zabronił i zagroził ekskomuniką mnichom, którzy by chcieli studiować fizykę i prawo cywilne, w ten sposób dokładając swą cegielkę do "rozwoju" naszej dzisiejszej "chrześcijańskiej cywilizacji".

Grzegorz VII (1073-1085) wprowadził w kościele celibat. Do tego bowiem czasu nie było praw zabraniających księżom i mnichom małżeństwa.

Walka o celibat trwała w kościele od powstania chrześcijaństwa. Od pierwszych wieków toczono spory i polemiki. Nie była to walka kościoła o ideały, lecz o majątek. Żonaci księża przekazywali, w razie śmierci, majątek własny i kościelny swym dzieciom, często synom-księżom. Przy pomocy przekupstwa i politycznych walk udawało się przez setki lat przeciwnikom celibatu umknąć postawienia tej sprawy na ostrzu noża. W ten sposób z czasem zwolennicy małżeństw zyskiwali na sile i liczbie. Około roku 1000 liczba żonatych księży, biskupów i mnichów była bardzo duża.

W zasadzie papież zwyciężył, jednak minęło prawie dwieście lat, zanim udało się zmusić kler do celibatu. Żonę zastąpiła utrzymanka. Sprawy te traktuje szeroko i wyczerpująco H.C. Lea w swej książce "History of Sacerdotal Celibacy in the Christian Church".

Arcybiskup Mediolanu był żonaty i większość księży w tej części Italii też miała żony. Uzbrojony motłoch, podjudzany przez zwolenników bezżeństwa, począł napadać na nie przestrzegających celibatu księży, wyrzucać ich z kościołów, a ich żony i dzieci z domów. Arcybiskup ekskomunikował napastników. Papież wziął w obronę napastników, a mnich Damian tak na kazaniach żonom księży wymyślał:

"Zwracam się do was, wy, ulubienice księży, wy, łakotki diabła, wyrzutki z raj, trucizna umysłu, sztylety duszy, podnieta pijaków, jad jedzących, żywioł grzechu, okazja do zguby. Do was zwracam się, mówię, wy, haremy starożytnych wrogów, wy, dudki, wampiry, nietoperze, wilki, pijawki. Chodźcie i słuchajcie, wy... (prostytutki), tarzające się w łożu świńskiego łożu, wy, bryły nieczystego ducha, wy, nimfy, wy, syreny, wy, harpie, wy, Diany, wy, złośliwe tygrysy, wy, szalone żmije..."

Te słowa nie były niczym szczególnym. Kościół traktował kobietę jak istotę niższego rodzaju.

Ludność podzieliła się na dwa obozy, jedni przeciw, drudzy za żonatymi księżmi. Walki trwały w Mediolanie i innych miastach przez prawie dwadzieścia lat, podczas których obie strony dopuszczały się brutalnych gwałtów na swych przeciwnikach. Obcinano sobie nawzajem uszy i nosy. Doszło do tego, że tylko niektóre kościoły miały księży. Wiele spalono. Były wypadki, że nawet Sakrament święty wrzucano do błota. Brutalność, świętokradztwo, bluźnierstwo szerzyły się powszechnie. Mimo kilkudziesięcioletniej gwałtownej walki, szykan, kar, zakazów, morderstw nawet, wielu żonatych księży znajdowało się w każdym kraju europejskim jeszcze w sto lat potem. W Anglii nawet w trzynastym wieku było jeszcze wielu żonatych księży.

Grzegorz VII, jak każdy papież, chciwy był władzy i bogactw. Chciał rozciągnąć swą władzę nad całą Europą. To wplątało go w walki polityczne, które skończyły się fatalnie. Musiał opuścić Rzym, wygnany przez własną ludność, i zmarł niesławnie na wygnaniu.

Po śmierci Grzegorza podczas walk wyborczych każda frakcja wybrała innego papieża. Znowu rozgorzały walki, polała się krew, nawet w kościele św. Piotra, a w czasie rzezi papież Wiktor zmarł na udar serca. Podczas tych dzikich walk zdarzyło się, że było wybranych naraz aż pięciu papieży. Wreszcie papieżem został Innocenty III (1198-1216) - człowiek silnego charakteru, gorliwej wiary i dużych zdolności.

Po czynach tego zdolnego papieża, jakby na ironię, poznać można szkodliwość papieżstwa, powstrzymujące postęp i utrzymującego w Europie anarchię i przelew krwi. On to bowiem potępił angielską Magna Charta Libertatum, on zachęcał do czwartej wojny krzyżowej i dopóki go krzyżowcy nie oszukali, nie miał ani słowa potępienia dla nich za

gwałty dokonywane na ludności chrześcijańskiej; on wreszcie wszczął krucjatę przeciwko albigensom, podczas której zginęło setki tysięcy najkulturalniejszej ludności południowej Francji.

W Italii, na południu ojczyzny papieża, w tym samym czasie kwitła, rozwijała się wspaniała saraceńska cywilizacja. Ta sama, co w pobliskiej Sycylii, w Hiszpanii i w Syrii. Powstały one w niespełna sto lat po zajęciu tych krajów przez półbarbarzyńskich Arabów. Przez ten czas w wyniszczonych, sfanatyzowanych krajach chrześcijańskich stworzyli niezwykle wysoką i świetną kulturę. Chrześcijaństwo w tym czasie grzęzło w bagnie ciemnoty i zbrodni.

ARABOWIE W HISZPANII

Niejeden czytelnik zdziwi się może, dlaczego pisząc o chrześcijaństwie, poświęcamy jeden rozdział Arabom. Czynimy to z dwóch powodów. Po pierwsze, aby wyjaśnić szerzone przez kościół kłamstwo, jakoby nie można było podźwignąć kultury rzymskiej zaraz po jej upadku spowodowanym przez najazd północnych barbarzyńców; po drugie, aby dać dowód, że prawdziwy impuls do odbudowy cywilizacji w Europie nie miał na ogół nic wspólnego z religią chrześcijańską.

Armia Karola Martela, która we Francji pokonała Arabów, składała się z włóczędzów i barbarzyńców. Maurowie (właściwsza to nazwa niż Arabowie lub Saraceni), gdyby zdołali podbić Europę i wytworzyć w niej kulturę, jaką w Hiszpanii w ciągu niecałego stulecia wytworzyli, przyspieszyliby o wiele lat nasz rozwój kulturalny.

"Gdy szukasz jego pomnika, patrz naokoło siebie"- mówi napis w wielkiej katedrze londyńskiej odnośnie do jej architekta. Jeśli ktoś chce poznać wartość chrystianizmu i jego natchnienia społeczne, niech pozna wiek dziesiąty.

Ani piękne słowa księży, ani kłamstwa ich apologetów i wybielaczy, ani dyplomacja i wyrozumiałość krytyków nie mogą jednak zatrzeć odpowiedzialności chrześcijaństwa, a szczególnie papieżstwa, za degradację cywilizacji. Cała Europa znalazła się w pewnym okresie pod panowaniem papieży. Wiemy, jak to panowanie wyglądało: 95 procent ludności nie umiało ani czytać, ani pisać; ludzie żyli w ciemnocie i brudzie; wodę uważano za szkodliwą dla zdrowia; kwitły przesady, gusła i zbrodnie. Tak było i w Hiszpanii tuż przed najazdem Maurów.

Arabia była półbarbarzyńskim krajem, gdy Mahomet obdarzył ją nową religią. Islam jako religia nie był żadną cywilizacyjną siłą, tak jak nigdy żadna religia nią nie była, ale pobudził Arabów do czynu, wyzwolił ich energię, zorganizował i pchnął na drogę podbojów. Dlatego gdziekolwiek się znaleźli, czy w Persji, czy w Damaszku, czy w południowych Włoszech, Sycylii, Afryce czy w Hiszpanii, tam wytwarzali wspaniałe cywilizacje. " Religia nie pobudza do tworzenia cywilizacji, lecz zaniedbanie jej przykazań pozwala naturze ludzkiej samej się cywilizować" - mówi historyk J. McCabe w "The Moorish Civilization in Spain". W liczbie szesnastu tysięcy wyruszyli Maurowie w roku 710 na podbój Hiszpanii. Zdrada wśród katolików oraz dzielność i energia wojsk mauretańskich sprawiły, że w ciągu kilku miesięcy prawie cała Hiszpania znalazła się w rękach mahometan.

Po unormowaniu stosunków Maurowie wzięli się natychmiast do pracy. Sprowadzono wielu architektów, inżynierów, agronomów, lekarzy i wykwalifikowanych robotników.

Uporządkowano administrację, podniesiono i udoskonalono rolnictwo, odbudowano i rozbudowano system irygacyjny, pozakładano szkoły, biblioteki i uniwersytety, stworzono system powszechnego nauczania, budowano łaźnie, baseny kąpielowe drogi i mosty.

Po kilkudziesięciu latach intensywnej pracy rezultat był aż nadto widoczny. Ludność wzrosła w dziesiątym wieku do trzydziestu milionów. Dziś, po tysiącu lat, jest jej mniej. Miasta wzrosły do niebywałych w Europie rozmiarów. Kordoba, stolica, liczyła około miliona mieszkańców, Sewilla około pół miliona, Almeria też pół miliona, Granada 450 000, Malaga 300 000, Walencja 250000 i Toledo 200000. Dzięki nauce i wiedzy Maurów Hiszpania stała się bogatym, kulturalnym i kwitnącym krajem. Anglia w tym czasie miała około trzech milionów ludności i dopiero w trzysta lat potem posiadała osiem miast liczących ponad osiem tysięcy mieszkańców.

Hiszpania dziś jest krajem biednym, miejscami pół-pustynnym, o ludności biednej i zapracowanej. Wówczas Maurowie wodociągi i kanały doprowadzili do najdalszych okolic. Stoki gór i pagórków zostały zalesione. W niektórych okolicach cztery zbiory do roku wydawała ziemia, która dziś za ledwie jeden mizerny wydaje.

Obok rolnictwa rozwijał się przemysł i handel. Stal z Toledo i wyroby skórzane Kordoby znane były na całym świecie. Sława ich przechowała się do naszych czasów. Okręty arabskie przemierzały morza w poszukiwaniu wytwornych i mało znanych towarów dla swych bogatych i ludnych krajów.

Kwitła nauka. Popierano szkolnictwo, literaturę, sztukę i naukę. Szkoły i biblioteki pokrywały cały kraj. Kalif Hakim II, w okresie gdy chrześcijańscy monarchowie nie umieli pisać, posiadał bibliotekę liczącą pół miliona tomów. Wiele szkół kalifowie utrzymywali ze swych własnych funduszy. Szczodrzy byli w daninach na cele publiczne. Z państwowych i swych własnych środków budowali drogi, mosty, wodociągi, kanalizację, łaźnie. W trzysta lat po zniszczeniu cywilizacji mauretańskiej największe miasta Europy, Paryż i Londyn, nie były jeszcze skanalizowane i cuchnąca woda ciekła ich ulicami, podczas gdy ulice miast mauretańskich były brukowane, oświetlone, skanalizowane i dozorowane przez policję.

Wspaniałe warunki sanitarne i bogactwo ludności sprzyjały szybkiemu rozwojowi kultury i dobrobytu. Kordoba posiadała 10 tysięcy pałaców, 113 tysięcy domów, 700 meczetów, 4 300 targowisk, 80 publicznych łaźni i wielką liczbę prywatnych.

Ogrody i fontanny, nie znane w tym czasie w innych krajach Europy, upiększały miasta Hiszpanii i Sycylii. Doskonale było rozwinięte szkolnictwo. Szpitale i ochronki, które w Europie chrześcijańskiej prawie zanikły, fundowane były przez kalifów, nawet kupców.

Tolerancja i wysokie poczucie honoru cechowały rządy Maurów w Hiszpanii. Chrześcijanie i Żydzi nie byli w swej wierze krępowani. Zdolni zajmowali wysokie stanowiska. Żydzi właśnie przyczynili się znacznie do zapoznania Europy z kulturą mauretańską. Udając się do krajów chrześcijańskich, nieśli ze sobą wiedzę zdobytą u Maurów, narażając się często z tego powodu na prześladowania.

Mimo że islam należy do religii ascetycznych i Koran zabrania picia trunków, jednak winnice pokrywały całe połacie kraju. Starano się urządzić życie wygodnie i przyjemnie tu, na ziemi. Malarstwo, rzeźbiarstwo, literatura i muzyka kwitły. W późniejszych czasach szczylic się Maurowie, iż wydali więcej poetów niż wszystkie inne narody razem wzięte.

W nauce przyjęli metodę doświadczalną. W pracach ich o mechanice, hydrostatyce, optyce rozwiązywali problemy za pomocą doświadczeń i obserwacji. Stali się twórcami chemii. W astronomii wynaleźli wiele instrumentów, sporządzili wiele tabel i wykresów, w geometrii poczynili wiele ulepszeń. Trygonometrię wzniesli do poziomu oddzielnej nauki.

Oni pierwsi założyli w Europie kolegium medyczne w Salerno, we Włoszech. Oni pierwsi w Europie założyli obserwatorium astronomiczne w Sewilli. W szkołach swych uczyli o ewolucji.

W rolnictwie wprowadzili wiele ulepszeń. Zastosowali hodowlę nowych roślin. Wprowadzili uprawę ryżu, krzewów. Cukier był u nich w powszechnym użyciu. Zapoznali wreszcie Europę z grą w szachy.

W roku 1492 skończyło się panowanie Maurów w Hiszpanii, które trwało przez siedemset osiemdziesiąt lat. Podanie głosi, że gdy ostatni ich władca odpływał do Afryki, łzy kręciły się mu w oczach. Zauważyła to jego matka, w dużej mierze przyczyna nieszczęść i upokorzeń, jakie przechodził, i zganiała go mówiąc: "Nie płacz jak kobieta za tym, czegoś nie umiał obronić jako mężczyzna". W trzydzieści cztery lata potem zginął on w walce z dzikimi plemionami w górach Atlasu, walcząc mężnie w obronie sułtana Fezu, który go do siebie gościnnie przygarnął.

Po wypędzeniu Maurów kościół rzymskokatolicki zniszczył gruntownie całą ich cywilizację. Z literatury nie zostało prawie nic. Cała spłonęła na stosach. Wspaniałe budowle, pałace i wille zostały zniszczone albo same z braku opieki rozsypały się w gruzy. Ludność mahometańska została wygnana do Afryki, a chrześcijańska zbiedniała i rozjechała się po świecie, do obszernych kolonii zamorskich, jakie w tym czasie Hiszpania zdobyła.

TRZYNASTE STULECIE

"Kościół rzymskokatolicki przelał więcej niewinnej krwi niż jakakolwiek inna instytucja",

W. E. H. Lecky

Katoliccy pisarze zachwycają się trzynastym stuleciem. W istocie nie różniło się niczym od poprzednich.

Z papieskich listów, zgromadzeń prałatów, z notatek zebranych przez biskupów o stanach ich diecezji, z kronik dawnych, pisanych przez kardynałów, mnichów, biskupów albo osoby świeckie, widać, że w trzynastym wieku kler był całkowicie zdemoralizowany. Często duchowni byli właścicielami domów publicznych, a w Rzymie papiescy urzędnicy opodatkowali zarobki prostytutek. Moralność, obyczaje, zachowanie się i język ówczesnych ludzi, wszystkich bez wyjątku: kleru, magnatów i pospólstwa, były nie do opisanania.

Egzekucje przeprowadzano na rynkach publicznie. Mężczyźni, kobiety i dzieci zbierali się na placu, traktując to jako rozrywkę, aby przyglądać się heretykom żywcem palonym, barbarzyńsko torturowanym i traconym zdrajcom, bluźniercom, którym wycinano lub rozpalonym żelazem przedziurawiano język. W roku 1297 w Niemczech w mieście Colmar wyśledzono księdza zalecającego się do cudzej żony. Kroniki tego miasta mówią: "Jego organ płciowy został obcięty i powieszony w centrum miasta". Takie czasy przedstawiane są nam przez kościół jako prawdziwie dobre i godne naśladowania.

Ludzie byli tak zbrutalizowani, że nawet rozrywki przybierały formę walk, i to krwawych. Pojedyńki, przyjęte w całej Europie, przetrwały do osiemnastego stulecia. Walki byków, psów, kogutów albo niedźwiedzi stanowiły przyjemność ludzi tego okresu. Upośledzeni na umyśle traktowani byli jako opętani przez diabła. Często karmiono ich ludzkimi odchodami, aby z wnętrza nieszczęśliwca wypędzić złego ducha. Tak uczył kościół.

Były to czasy średniowiecznego rycerstwa. W naszej literaturze i historii średniowiecznego rycerza przedstawiają nam historycy i powieściopisarze jako ideał czystości, sprawiedliwości, honoru i poświęcenia, szczególnie względem kobiet. Jest to bezpodstawną bajką. Ci, co otaczali i otaczają aureolą piękna i honoru średniowiecznego rycerza zakutego w stal, nie znają historii, tak jak nie znają jej i ci, co przypisują kościołowi dodatni wpływ na rozwój dziejów ludzkości. Posłuchajmy, co mówi o tym rycerzu angielski historyk:

"Od chwili przyjęcia w poczet zbrojnych rycerza uczono uważać, że główną sprężyną wszystkiego, co robi, jest miłość. Miłość ta jednak okazywała się po prostu tylko płciowym pożądaniem. Sądząc z ówczesnych poematów i romansów, pierwszą myślą każdego rycerza przy spotkaniu samej i bezbronnej kobiety było zgwałcić ją, podczas gdy prawie bez zmiany głównym tematem opowiadania snutego przez barda dla uciechy pana była nie tyle miłość, co najgorszego gatunku intryga. I jeśli to było moralnym wskaźnikiem klas lepiej wychowanych, mieszczaństwo i chłopci przedstawialiby się nam nie lepiej jak dzicy". (Traill: "Social History of England").

Inny historyk, pisząc o rycerzu średniowiecznym, mówi, że gdyby tylko miał sposobność, to rycerz ten z miejsca napadłby i zgwałcił kobietę bezbronną. Poprawia go, a raczej uzupełnia, współczesny historyk angielski J. McCabe, mówiąc, że znając kobiety tamtejszych wieków, można śmiało przypuszczać, że żadna z nich nawet by na to nie czekała.

Doskonale znał rycerstwo średniowieczne papież Urban II. Chcąc pobudzić ich do podjęcia pierwszej wojny krzyżowej, zaapelował do najpodlejszego ludzkiego uczucia, do chciwości rycerzy. Oto słowa papieża:

"Bogactwo naszych wrogów będzie wasze, i wy obedrzecie ich z ich skarbów".

Jak na papieża, to nieźle. Te słowa były główną przyczyną entuzjazmu, z jakim ruszono na wyprawę w celu uwolnienia Grobu Chrystusa z rąk niewiernych. Apologeci i historycy kościoła nie lubią mówić, w jaki sposób zachowali się chrześcijańscy rycerze i żołnierze Chrystusowi, gdy zdobyli Jerozolimę. Posłuchajmy relacji arcybiskupa Williama z Tyru:

"Nasz wódz i jego zwolennicy zwarli szeregi i parli ulicami miasta z obnażonymi szablami, rąbiąc wszystkich bez różnicy wieku i stanu.

Taka była rzeź i stosy głów odciętych, że nie było można poruszać się inaczej, jak tylko po trupach... Nasza główna armia weszła przez wschodnią bramę i ściskając szeregi, postępowała przez miasto i sprawiała straszliwą rzeź. Ci, którzy uciekli przed wodzem i jego ludźmi, wpadli na armię. Taki był przelew krwi, że nawet zwycięzcy mogli być przerażeni. Duża część mieszkańców schroniła się na podwórze i do wnętrza świątyni, jako że wydawała się im najbezpieczniejszym miejscem. Lecz nie przydało się to na nic. Tan-kred udał się tam z dużą częścią armii i przerażając sobie drogę do świątyni, zabrał olbrzymią ilość złota, srebra i drogich kamieni, choć mówiono, że te ostatnie zwrócił (komu?). Inni książęta, słysząc, co się dzieje w świątyni, skierowali się tam i przyłączyli do rzezi, nie oszczędzając nikogo. Był to sprawiedliwy sąd Boży nad tymi, którzy sprofanowali świątynię bezbożnymi rytuałami i zabrali ją wiernym. Okropnie było patrzeć

na liczbę zabitych, na rozrzucone części ciał, na krew rozpryskaną na wszystkie strony. Mówiono, że 10000 zostało zabitych tylko na podwórzu świątyni, tyleż ciał zapełniało ulice miasta. Zwycięzcy byli zbroczeni we krwi od stóp do głów. Szukali uciekinierów, wyciągając ich, mordując jak zwierzęta. Wchodzili do domów i mordowali ojca, matkę i dzieci lub zrzucali z dachów, i każdy, jak było umówione, zabrał wszystko, co było w domu, do którego się włamał". (J. McCabe: "The Testament of Christian Civilization").

Kler otrzymał czwartą część zdobyczy, gdyż papież na początku wyszczególnił, że kościół musi otrzymać dużą część łupu. W Cezarei, gdzie ludzie zgromadzili się w meczecie - jak pisze arcybiskup - powtórzyła się podobna scena.

"Drzwi zostały wyłamane i nastąpiła taka rzeź tych, którzy szukali tam schronienia, że chrześcijanie brodzili po kostki we krwi i strasznie było patrzeć na stosy trupów".

O rycerzach-rozbójnikach z innych wypraw krzyżowych, jak Ryszard Lwie Serce, Tankred, Raymond i Konrad, nie warto obszerniej wspominać, gdyż wszyscy byli do siebie podobni. Jedynym prawdziwym rycerzem, w całym znaczeniu tego słowa, był w tych walkach chrześcijan z mahometanami arabski rycerz Saladin. (Lamb: "Saladin").

W trzynastym stuleciu nastąpiła czwarta wojna krzyżowa. Zamiast bronić Grobu Chrystusa, krzyżowcy napadli i zrabowali chrześcijańskie miasto Zara w Dalmacji, a potem chrześcijańską stolicę państwa bizantyjskiego, Konstantynopol. Jak zachowali się wysłannicy papieża, chrześcijańscy rycerze i obrońcy Grobu Chrystusa, posłuchajmy relacji historyka:

"Nie tylko zabrali pieniądze mieszkańcom, lecz, z obnażonymi szablami, skradli rzeczy poświęcone Bogu. Wrzucili relikwie świętych męczenników do wzgardy godnych miejsc, deptali święte obrazy i rozleli Boską krew i ciało Chrystusa na ziemię. Inni zagrabili relikwiarze, oderwali drogocenne kamienie,

którymi były ozdobione, i używali ich zamiast dzbanków i kubków. Splugawienie przez nich wspaniałego kościoła Świętej Zofii jest trudne do opowiedzenia. Główny ołtarz, zbudowany z cennych materiałów różnego rodzaju, rozbito na kawałki i rozdzielono pomiędzy żołnierzy, jako też wszystkie święte naczynia, ornamenty (niezrównanej sztuki i cennego materiału), czyste srebro, mozaiki złote, które upiększały zasłonę, ambonę i drzwi do świętego przybytku. Sprowadzono muły i inne zwierzęta, aby to zabrać. Te, które się pośliznęły na marmurowej posadzce kościoła, zostały przebite i święty przybytek został splugawiony gnojem i krwią. Oprócz tego pewna... (prostyutka) zasiadła na tronie patriarchy i śpiewała rozpustne śpiewki i tańczyła. Wszyscy popełniali najcięższe

zbrodnie. Czy ci sami mogli oszczędzić poważne matrony, dorosłe panny lub dziewice poświęcone Bogu (mniszki)? Każda chęć ułagodzenia doprowadzała ich do wściekłości i często chwyłali za sztylety przeciwko temu, kto ich uspokajał. Nikt nie był oszczędzony. W zaułkach, na ulicach, w kościołach nie słyszałeś nic prócz szlochających kobiet i jęczących mężczyzn. Nie widziałeś nic prócz gwałtu, chwywania niewolników, rozbijania rodzin..." (McCabe: "The Test. of Chr. Civilization").

Podobnymi masakrami, dokonywanymi przez krzyżowców, przez wojska miasta Rzymu, przez wojska cesarza niemieckiego lub króla francuskiego, przepełnione są dzieje kościoła w wiekach średnich. Nie sposób wyliczyć wszystkich zbrodni.

W roku 1191 Henryk VI oddał papieżowi miasto Tusculum. Jego mieszkańcy, otrzymawszy (przyjazne) pismo od cesarza i nie podejrzewając nic złego, otwarli bramy Rzymianom, którzy zamordowali wielu obywateli i okaleczyli prawie wszystkich z nich, obcinając im ręce nogi albo inne członki ciała. Kilka lat przedtem Rzymianie pochwycili dwudziestu pięciu księży tego miasta i wyłupili im oczy.

Papież Innocenty ogłosił krucjatę przeciw albigensom. Byli to najkulturalniejsi mieszkańcy południowej Francji. Gdy krzyżowcy weszli do ich pierwszego miasta, Beziers, tak się zachowali:

"Weszli do miasta Beziers i pomimo oporu mieszkańców urządzili największą rzeź mężczyzn i kobiet, jaka była kiedykolwiek znana. Ani starzy, ani młodzi nie byli oszczędzani, a nawet niemowlęta na rękach matek były zabijane. Wszyscy, którzy mogli, szukali schronienia w kościele św. Magdaleny i wszyscy oni byli wyrżnięci". (Tamże).

Przeor, dowodzący wojskami krucjaty, gdy mu się skarżono, że trudno jest odróżnić wiernych od heretyków, odpowiedział: "Zabijać wszystkich. Bóg ich odróżni".

Księżę tej prowincji, Raymond, pod przymusem uległ papieżowi, ofiarował się nawet poprowadzić wojska przeciw własnym poddanym. Papież mimo to taki zdradliwy list posłał swemu legatowi:

"Ponieważ pytano się nas, jak postępować w stosunku do armii krzyżowej, rekomendujemy Ci naśladować radę apostoła: «Chytrym będąc, zdradą was pojmałem» (2 Kor., 12, 16), gdyż zdrada tego rodzaju powinna być raczej nazywana roztropnością... Byle tylko wspomniany książę lub inni nie mieli korzyści z tego, nie zaczynaj od niego, lecz odkładając go z roztropnym udawaniem, zaczynaj najpierw niszczyć innych (słabszych) heretyków. Oni, pozbawieni jego pomocy, łatwo będą skruszeni, a on, widząc ich rzeź, dokona zmiany usposobienia..." (Tamże).

Po trzystu latach zatargów i krwawych walk z Niemcami papież wezwał na pomoc Francuzów, ofiarując im Królestwo Sycylii. Nie trzeba było długo czekać, aby Francuzi najechali ten piękny kraj. Kronikarz tak o tym mówi:

"Francuzi rabowali bogactwo na każdym kroku, lecz to nie zadowalało ich nienasyconego pożądaniami... Gdyż nie tylko zabierali łupy z zabitych nieprzyjaciół, lecz rabowali i nieszczęsne miasto, nie licząc się z niczym i mordując mieszkańców, nie szczędząc nawet cudzoziemców. Rzeź trwała dzień i noc (przez osiem dni). Im więcej Francuzi mordowali, tym okropniejsza była ich żądza mordowania i grabienia. Nie szczędzili ani płci, ani wieku... profanowali kościoły... mało lub nikt nie uszedł srogich szabli zwycięzców... chłopiec był zabity w objęciach swej matki lub swego ojca. Mąż padał u stóp swej żony, żona u stóp męża. Gwałcili siostry, żony i matki nieszczęsnych Włochów. Rzeź i grabieże ustały zaledwie ósmego dnia. W całej okolicy ściany domów były czerwone od krwi". (Tamże).

W dwa lata później Włosi zbuntowali się pod wodzą Konradyna. Papież ekskomunikował go. Został wkrótce schwytany i zapłacił młodym życiem za chęć uwolnienia swych rodaków od oprawców. Dopiero po piętnastu latach przyszedł odwet, w roku 1282, znany w historii pod nazwą "Sycylijskich Nieszporów".

"O wyznaczonym czasie agenci konspiracji rozeszli się po wszystkich miastach królestwa. Oni, ich współtowarzysze i opiekunowie pochwycili za broń i z głośnym krzykiem napadli na Francuzów w czasie zabawy (było kościelne święto). Nie tylko mordowali Francuzów, ale rozpruwali sycylijskie kobiety, które były brzemiennie z Francuzami, i kamienowali nie narodzone dzieci, tak aby żaden ślad Francuzów nie pozostał w królestwie". (Tamże).

Zobaczmy teraz, jakim było w trzynastym stuleciu duchowieństwo. Do naszych czasów przechowało się 150 listów z roku 1202, pisanych przez papieża Innocentego III. Prawie połowa z nich mówi o niedociągnięciach lub przestępstwach duchowieństwa. Pierwszy chłoscze klasztor i zakonnice w Pistoria. Ósmy nakazuje ekskomunikować arcybiskupa z Magdeburga za zbrodnie. Dwunasty nakazuje wszcząć dochodzenie w stosunku do kilku księży. Trzynasty nakazuje sądzić biskupa. Siedemnasty degraduje arcybiskupa. Dwudziesty dziewiąty mówi o kanoniku z Pragi:

"Ma on żonę i dzieci, jest pijakiem i rozpustnikiem, publicznym szulerem, a w bójce z innymi szulerami jednego zabił i sam był poważnie ranny... Roztrwonił własność kościelną i przekupił księcia". (McCabe: "The Testament of Christian Civilization").

Takie było duchowieństwo w tym, według kościoła, pięknym trzynastym stuleciu. "Ludzie są tacy, jakimi ich Pan Bóg stworzył, tylko trochę gorsi" - powiedział Cervantes. Cóż można do tego dodać?

W kościele, podczas odprawiania mszy, ksiądz rozmawiał czasem z bliżej siedzącymi wybitnymi lub bogatymi parafianami. Gdy rozmowa toczyła się po myśli księdza, wszystko było w porządku, lecz gdy go czymś podrażniono lub rozirytowano, natenczas ksiądz, czasem podchmielony, odwracał głowę od ołtarza i odpowiadał: "Pocałuj mnie gdzieś". Nadal odprawiał mszę św., a ludzie rozmawiali, żartowali, śmieli się i hałasowali, czasem aż za wiele. Ksiądz wtenczas bił dłonią po mszale, dopóki w kościele nie zapanowała względna cisza. (G. G. Coulton: "Medieval Panorama").

Podczas procesji chłopci klócili się, która wieś ma zająć pierwsze miejsce. Wybuchaly czasem bójk, podczas których na głowach sąsiadów próbowano wytrzymałości drążków od obrazów i chorągwi. (Tamże).

Kler był ciemny i nieokrzesany. Niektórzy księża nie umieli Ojcie Nasz. Zaniedbywali kościoły, nie odprawiali mszy lub za opłatą, wbrew prawom kanonicznym, odprawiali po dwie dziennie. W niektórych kościołach nie było brewiarzy i innych ksiąg kościelnych. Często księża i zakonnicy pożyczali pieniądze na lichwiarskie procenty, fałszowali testamenty i trudnili się sprawami nie przynoszącymi kościołowi zaszczytu. (Tamże).

Nawet papież Aleksander IV w roku 1259 orzekł, że wszystkiemu złu na świecie winien jest rozpustny i bluźnierczy kler, który czasami żąda dla siebie nawet prawda pierwszej nocy. (Tamże).

Prawie do dwunastego stulecia można było otrzymać rozwód z powodu niezgodnego pożycia małżeńskiego. Potem kościół począł zwalczać rozwody, co bardzo pogorszyło położenie kobiet. Nie broniło ich prawo ani kościół. Często oddawano swe żony sąsiadom, licytowano na targach i sprzedawano temu, kto więcej ofiarował.

Patronowali temu tacy papieże, jak Bonifacy VIII. Bonifacy był nie tylko niedowiarkiem, ale i cynikiem. Nawet jeden z kardynałów zarzucił Bonifacemu użycie następujących sformułowań:

"Grzechy cielesne nie są w ogóle żadnymi grzechami. Niech mi tylko na tym świecie jak najlepiej się powodzi, to dla mnie najważniejsze, o świat pozagrobowy zaś dbam tyle, co o łyżkę fasoli. Śmieszne jest, aby człowiek miał wierzyć w Boga potrójnego. Sakramenty są zwykłymi komediami. Utrzymywanie stosunku z kobietami lub z chłopcami uważać można za taki sam grzech, jak ściskanie czyjejś ręki".

W innym miejscu wyraził się: "Bóg może postąpić ze mną najgorzej, jak zechce; ja wierzę jak każdy wykształcony człowiek. Prostack myśli inaczej".

On to zagroził klątwą każdemu, kto by chciał krajać, rozbierać i badać zwłoki. Był to ciężki cios zadany medycynie europejskiej, która z tego powodu kulą i nie mogła się rozwijać normalnie przez prawie pięćset lat.

W tym czasie rozwinął się w Rzymie olbrzymi handel relikwiami. Nawet medycyna bowiem polegała na wypędzaniu złych duchów z chorego, połykaniu papierków zapisanych modlitwami i grożeniu diabłom relikwiami.

W roku 1314 papieżem wybrano starego prawnika Jana XXII, liczącego przeszło 80 lat. Ten prowadził żywot spokojny i stateczny. Papiestwo jednak stoczyło się już na sam dół moralnego upadku. Pieniądze usprawiedliwiały każdą zbrodnię. Ustalono opłaty za wykroczenia seksualne, zabójstwo, a nawet za zamordowanie rodziców. Można było opłacić nierząd z zakonnice, słowem: za pieniądze można było robić, co się chciało.

PAPIESTWO NA DNIE UPADKU

"Papieże byli potworami, zainstalowali się oni na tronie chrześcijaństwa za pomocą symonii i morderstwa"

Kardynał Baroniusz, 1538-1607

Ciągłe intrygi, przekupstwa, handel odpustami, gwałty i morderstwa spowodowały, że zwołano sobór do Konstancji, na który przybyło 29 kardynałów, 183 arcybiskupów i biskupów, 134 opatów i 100 doktorów praw świeckich i prawa kościelnego.

Papieży w tym okresie było aż trzech.

Na soborze wszystkich trzech papieży pozbawiono godności. Aktualnie rządzący, bo najsilniejszy, Jan XXIII uciekł do Austrii, a Duch Św. został zmuszony do zstąpienia na nowego papieża, Marcina V. Janowi zarzucono pięćdziesiąt cztery zbrodnie. Oprócz tego zarzucono mu bezbożność, niezachowywanie postów oraz niehonorowanie obrządków kościelnych.

Jan XXIII odmówił stawienia się na sobór, który miał go sądzić, krzycząc do posłańca: "Nie, nie wejdę do paszczy wilka. Wracaj do tego przeklętego soboru, brudnej zbieraniny królów, szewców i prostytutek: powiedz tym, co cię przysłali, że ja ich wyklnę i nigdy nie dam im wytchnienia ani odpoczynku". Wobec tego odczytano zaocznie kompletnemu audytorium cały szereg zarzutów przeciwko papieżowi Janowi. Zbyt długa to lista, aby ją całą powtarzać. Zawierała ona między innymi otrucie jego poprzednika, Aleksandra V, zgwałcenie trzystu zakonnic w różnych klasztorach; kazirodztwo z żoną brata; nienaturalne stosunki z mężczyznami; gwałty seksualne nad całą rodziną, składającą się z matki, syna, trzech młodszych sióstr, z których najmłodsza liczyła zaledwie dwanaście lat, oraz handel biskupstwami, odpustami, a nawet klątwami.

Sobór złożył go z urzędu i pomiędzy innymi nazwał "niewolnikiem ciała, ściekiem zła, człowiekiem pozbawionym wszelkiej cnoty, zwierciadłem hańby, wcielonym diabłem... gwałcicielem... zdrajcą, mordercą, sodomistą, trucicielem, sprawcą kazirodztwa i gorszycielem młodych zakonnic i mnichów". Po złożeniu z urzędu tego zbrodniczego przedstawiciela Jezusa sobór przystąpił do sądzenia sprawy Jana Husa.

Czasy owe były jednak tak rozwiązłe, że jego następcą, Marcin V, nie tylko że wkrótce przywrócił Janowi XXIII godność kardynalską, ale mianował go dziekanem świętego kolegium, tym samym rehabilitując z popełnionych zbrodni.

Ostatnio nadeszły wiadomości, że za zgodą papieża Piusa XII prałat Mercati ogłosił, że informacje co do 74 papieży zostały według jego najnowszych badań zmienione, gdyż były nieprawdziwe. Wielu "świętych" papieży przestało być świętymi-Liberiusz (352-366), Anastazjusz II (496-498), Stefan III (768-772) i Stefan V (816-817). Niektórym zupełnie odmawiano

tytułu papieża: Anaklet (79-90), Christophorus (903- 904), Aleksander V (1409-1410), Jan XXIII (1410--1415). Odnośnie do Grzegorza VI (1045-1046) i Klemensa II (1046-1047) nie wiadomo nawet, czy w ogóle istnieli - twierdzi prałat Mercati.

Jednak papieża Jana XXIII kościołowi nie da się tak łatwo ze swych dziejów wykreślić, jak sądzi prałat Mercati. Są to dzieje zbyt świeże, dobrze w historii upamiętnione i głośne. Na soborze w Konstancji bowiem, gdy skazano na śmierć na stosie Jana Husa oraz nakazano spalić wszystkie dzieła angielskiego reformatora Wyclifa, złożono z urzędu Jana XXIII.

Z poprawek historycznych prałata Mercatiego wynika tylko to, że kłamstwo zrosło się z kościołem, a kościół z kłamstwem. Toteż gdy kościół chce coś

"poprawić", fałsz fałszem musi tuszować. Brytyjski miesięcznik "The Christian World" dnia 20 sierpnia 1903 r. w redakcyjnym artykule pisał:

"Wybitny nowoczesny teolog, pod żadnym pozorem nie radykalnej szkoły, wydał swój ważki sąd, że jedną z głównych cech charakterystycznych literatury apologetycznej jest brak w niej uczciwości i nikt, kto studiował teologię, nie może wątpić, że ucierpiała ona więcej niż jakakolwiek inna nauka od dwuznacznej frazeologii".

W roku 1492 sułtan turecki przysłał do Rzymu włócznię, którą Longinus miał przebić bok Jezusa. Papież Innocenty VIII nakazał kardynałom urządzać odpowiednią celebrację na przyjęcie relikwii. Francuscy kardynałowie przysięgali jednak, że prawdziwa włócznia Longinusa od dawna znajduje się w królewskiej kaplicy w Paryżu, a niemieccy całą siłą protestowali i tłumaczyli, że prawdziwa włócznia była i znajdowała się od stuleci w Norymberdze. Innocenty jednak kazał "relikwię" z wielkimi honorami umieścić w kościele. Píše o tym katolicki pisarz i historyk dr Pastor. Ten sam papież mianował kardynałami Lorenzo Cibo, nieślubnego syna swego brata, i Jana de Medici, czternastoletniego chłopca ze słynnego rodu Medyceuszów.

Rodrigo Borgia pod mianem Aleksandra VI zasiadł na tronie papieskim.

Ten nie cofał się przed żadną zbrodnią, aby tylko swój cel osiągnąć. Pewien kardynał podczas wyboru papieża zgodził się sprzedać swój głos kardynałowi Borgia za pięć tysięcy dukatów, lecz pod warunkiem, że będzie mógł jedną noc pozostać z jego córką,

piękną Lukrecją, która wówczas liczyła zaledwie jedenaście lat. Rodrigo oczywiście propozycję przyjął, pieniądze wypłacił i papieżem został.

Przechował się do naszych czasów list pisany do niego, gdy był kardynałem, przez papieża Piusa II. "Kochany Synu:

Cztery dni temu w ogrodach Jana de Bichis zebrało się wiele kobiet z Sieny oddanych próżności świata. Wasza Dostojność, jak dowiedzieliśmy się, mało pamiętając o godności, jaką piastuje, był zabawiany przez nie od siedemnastej do dwudziestej drugiej godziny. Za towarzysza miałeś jednego z kolegów (też kardynała), któremu lata, jeżeli nie honor Stolicy Świętej, powinny przypominać o jego obowiązkach. Z tego, cośmy słyszeli, oddawano się niepohamowanym tańcom i nie zbywało na żadnych miłosnych przynętach. Twoje zaś zachowanie różniło się od takiego, jakiego mogliśmy się spodziewać, u światowego młodzieńca. Nadmieniam tylko o tym, co się tam działo, gdyż skromność nakazuje milczenie. Nie tylko okoliczności, ale sama nazwa tego jest niegodna dla piastujących stanowiska podobne Waszym. Mężowie, rodzice, bracia i krewni tych młodych niewiast byli nie dopuszczeni, aby wasze uciechy były bardziej wyuzdane. Ty z kilku służącymi podjąłeś się i prowadziłeś tańce. Mówią, że o niczym teraz nie rozmawiają w Sienie, tylko o Twych rozrywkach. Pewnie, tu w kąpielach, gdzie natłok duchownych i laików jest wielki, Tyś jest tematem dnia. Nasze niezadowolenie jest niewypowiedziane, gdyż wszystko to oddziałuje ujemnie na duchowną majątność i urząd. Będą o nas mówić, że jesteśmy wzbogaceni i popieramy nie cel, prowadząc życie bez skazy, lecz zdobywamy środki pozwalające na przyjemności życia. Stąd wypływa wzgarda ku nam książąt i państw i codzienny sarkazm ludzi świeckich. Stąd pochodzi też strofowanie naszego własnego sposobu życia, gdy próbujemy ganić innych. Sam powiernik Chrystusa jest objęty wzgardą, bo wygląda na to, że popiera te sprawy. Ty, ukochany Synu, opiekujesz się biskupstwem w Walencji, pierwszym w Hiszpanii, Tyś też wicekanclerzem kościoła, co czyni Twe zachowanie jeszcze bardziej godnym nagany. Jesteś pomiędzy kardynałami, z papieżem, jeden z doradców Stolicy Apostolskiej. Oddajemy to do Twego własnego sądu, czy nie uwłacza Twej godności zalecanie się do młodych kobiet, posyłanie owoców i wina tym, które lubisz, i niemyślenie o niczym, tylko o przyjemnostkach. Z Twego powodu ganią nas. Błogosławiona pamięć Twego wuja Kaliksta jest poniżana, gdyż według sądów mylił się, nadając Ci tak wiele godności. Jeśli szukasz wytłumaczenia w swym młodym wieku, to nie jesteś już tak młody, abyś nie mógł zrozumieć, jakie obowiązki są nałożone na Ciebie przez Twe dostojęństwo. Kardynał powinien być nienagannym wzorem postępowania dla wszystkich. Gdzie jest sprawiedliwy

powód do obrazy, gdy książęta obdarzają nas epitetami, sprzeczą się z nami o nasze posiadłości i próbują nagiąć nas do swej woli? Naprawdę, sami sobie zadajemy te rany i sami sobie stwarzamy kłopoty, podważając naszymi czynami coraz bardziej autorytet kościoła. Naszą nagrodą jest wstyd na tym świecie i zasłużona kara na drugim. Oby przeto Twa roztropność pohamowała te próżności i uprzytomniła Ci Twe dostojęstwo i zabezpieczyła przed opinią kobieciarza pomiędzy zamężnymi i niezamężnymi kobietami. Gdy podobne fakty powtórzą się, będziemy zmuszeni zaznaczyć, iż zdarzyły się one wbrew naszej woli i na nasze zmartwienia. Naszym napomnieniom musi towarzyszyć Twój wstyd. Zawsze kochaliśmy Cię i uważaliśmy za godnego naszych łask, za człowieka zacnego i uczciwego. Postępuj zatem w ten sposób, abyśmy mogli utrzymać tę opinię, a nic lepiej nie może prowadzić do tego, jak stateczne życie. Twoje lata obiecują jeszcze poprawę i pozwalają Ci po ojcowsku napominać. Petrolio, 11 czerwca 1460 r."

O życiu tego papieża krążą najniewiarygodniejsze pogłoski. Dlatego nawet ostrożni historycy mówią, że po Borgii można się było wszystkiego spodziewać. Opierając się ściśle na faktach, znajdujemy tyle dowodów wyuzdania, rozpusty i rozwiązłości, do jakiej doszli Ojcowie Święci, że na próżno szukać można czegoś podobnego w dziejach jakiegokolwiek innej religii.

Dwie utrzymanki papieża Aleksandra VI i sześcioro dzieci znane są historii dobrze. Piękna córka Lukrecja, aby odziedziczyć majątek, zamordowała czterech swych mężów. Była też kochanką swego ojca. Młodszy syn papieża zamordował starszego swego brata. Ojciec nie tylko że zbrodniarza nie ukarał, lecz mianował bratobójcę kardynałem i arcybiskupem w Walencji. Sprzedał tytuł kardynała swemu siostrzeńcowi, siedemnastoletniemu chłopcu. Miał zresztą o sobie bardzo wysokie pojęcie. Mówił: "Papież stoi tak wysoko nad królem, jak człowiek nad bydłem. Każda religia jest dobra, a najlepsza jest najgłupsza".

30 października 1501 roku pomimo niedzieli i wigilii Wszystkich Świętych papież nie udał się na nieszpory. Siedemdziesięcioletni starzec ze swą córką Lukrecją i wybitnymi gośćmi postanowił się zabawić. O zabawie tej, raportowanej przez ambasadorów weneckiego i florenckiego swym rządowi, pisze tak biskup Burchard:

"Tej nocy pięćdziesiąt lub więcej przystojnych prostytutek, zwanych kurtyzanami, obiadało z księciem de Walentynois (synem papieża, który kilka miesięcy temu zamordował męża Lukrecji, a cztery lata przedtem swego brata) w apostolskim pałacu, a po obiedzie tańczyły one ze służbą, najpierw w ubraniu, potem nago. Następnie umieszczono na posadzce zapalone świece i kasztany pomiędzy świecami. Nagie kobiety czołgając się, na rękach i kolanach, pomiędzy świecami, musiały je zbierać. Przyglądali

się temu papież i Lukrecja. Na ostatku prezenty z jedwabnych ubiorów, bielizny, kapeluszy itp. dano tym, którzy mieli stosunek z prostytutkami najwięcej razy. Było to czynione otwarcie na sali i prezenty doręczane były zwycięzcom". (Joseph McCabe: "The Testament of Christian Civilization").

Taniec ten stał się wzorem dla magnatów i był potem często powtarzany na sposób papieski.

Pod koniec swego życia papież, znużony i wyczerpany życiem, nie stracił przecież pociągu do pieniędzy. Nie cofał się przed niczym, aby swój majątek powiększyć. Dawniej jednak robił to pośrednio, przez innych, na starość wyzbył się i tych skrupułów. Otruł dwóch kardynałów i podobno przez omyłkę sam wypił truciznę przygotowaną dla trzeciego kardynała, Hadriana.

Leon X był godnym następcą swych poprzedników. Awansował na kardynała przez swego przyjaciela Bibbiena, pisarza wyuzdanych komedyjek. W dyplomacji odznaczał się dwulicowością i fałszem. Kazał udusić w więzieniu kardynała Petrucciego i skonfiskował dobra innych kardynałów, oskarżywszy ich o spisek na jego życie. Wenecki ambasador w swych pamiętnikach mówi, że wybrany papieżem Leon X powiedział: "Używajmy papiestwa teraz, gdy Bóg nam go dał".

Urodził się 11 grudnia 1475 roku i otrzymał imię Jan. Należał do słynnej, rozpustnej i zbrodniczej rodziny Medyceuszów. Już w siódmym roku życia dano mu tonsurę (uczyniono go prawie księdzem), w trzynastym został mianowany przez papieża Innocentego VIII kardynałem, a w trzydziestym siódmym roku życia został papieżem.

Do takiego to zastraszająco niskiego poziomu moralnego zeszli zastępcy Chrystusa na ziemi. Był to koniec wieków średnich. Ambasador wenecki mówi w swym dzienniku, że pewnego dnia w Rzymie znaleziono głowę człowieka umocowaną na palu, z napisem: "Jest to głowa mojego teścia, który sprostyutował swą córkę papieżowi" (Aleksandrowi VI). Żyda, który się ośmielił mieć stosunek z chrześcijańską prostytutką, wykastrowano i zmuszono nosić na żerdzi produkt okaleczenia po ulicach miasta. W roku 1492 podczas papieskich walk wyborczych, zanim Duch Święty namyślił się, na kogo ma zstąpić, padło 200 trupów.

Papiestwo nawet swej własnej ojczyźnie, Włochom, przynosiło tylko klęski, cierpienia i niepotrzebny rozlew krwi. W roku 1527 podczas zatargu papieża z cesarzem Hiszpanii, Karolem V, fanatycznym katolikiem, armia złożona z 25000 gorliwych katolików weszła do Rzymu i przez osiem dni pastwiła się nad ludnością. Potem tysiące Włochów żądnych

łupów przyłączyło się do rabunków. Nadeszły niemieckie wojska, które zaczęły napadać na księży, zakonnice i zakonników, a katolicycy żołnierze napadali na kardynałów (czterech zabito), biskupów, kościoły, zakony i klasztory. Tak kronikarze piszą o tych zbrodniach:

"Pierwszymi grabieżcami byli Hiszpanie i Włosi, którzy chodzili od domu do domu ze świecami, rabując złoto i srebro... Papież i większość kardynałów byli w San Angelo. Cała armia weszła do miasta i rabowała i mordowała, bez oszczędzania kobiet i dzieci, i paliła domy... Zaczęli rabować i zabijać tych, co się nie mogli opłacić. Najpierw rabowali dom, a potem zabierali razem wszystkich mieszkańców: mężczyzn, kobiety, dzieci i służbę. Kto nie mógł zapłacić żądanej sumy, był straszliwie torturowany i gdy trwał w uporze - zabijany. Ci, którzy zapłacili, nie uniknęli niczego, gdyż stawiano im dalsze żądania i nadal byli torturowani. Miasto tak dużo ucierpiało, że samo piekło ma piękniejszy wygląd... zmarłe dzieci, wyrzucone przez okna, leżały na ulicy. Kobiety gwałcono. Kardynał Santiquattro został ściągnięty z konia i bity, dopóki nie skonał... czterech kardynałów zabito... Z klasztoru św. Piotra w Vinsolic zabrano srebro i inne rzeczy wartości trzydziestu tysięcy dukatów i wdarto się do innych klasztorów, dokonując wielkich okrucieństw na księżach i mnichach... Mówiono, że Niemcy mordowali wszystkich bez różnicy, twierdząc, że chcą w tym kraju zamieszkać... W Borgo tylko i Trastevere (dzielnica klerykalna) pochowano 9 800 ciał, a 2 000 wrzucono do Tybru... Mówiono, że 500 osób zamordowano w bazylice św. Piotra i że święte relikwie (głowa św. Andrzeja, welon św. Weroniki etc.) były rzucone na posadzkę (wydarte ze złotych, srebrnych i wysadzanych drogimi kamieniami szkatulek)..."

Niesłychane gwałty popełniano na każdym kroku. Gwałcone żony i córki popełniały samobójstwa w obecności mężów i ojców. Gwałcone były całe grupy mniszek, a zakonników przebierano w kobiece stroje, torturowano i gwałcono. Osły ubierano w biskupie szaty, a księżom nakazano iść przed nimi z kadzielnicami i kadzić.

Potem wybuchały walki wśród pijanego katolickiego żołdactwa o podział łupów. Nie pogrzebane trupy zabitych żołnierzy i cywilnych rozkładały się na ulicach miasta, powodując zarazy, od których zginęło tysiące ludzi. Po kilku miesiącach nadeszły nowe niemieckie wojska i zaczęły się nowe okropności i gwałty. Tak trwało prawie dwa lata. Rzym został ogołocony ze wszystkiego, co posiadało jakąkolwiek wartość, w połowie zburzony, a ludność z 99 000 spadła do 32 000.

Przysłowiowe gwałty Tatarów, Gotów i Wandalów błędną w porównaniu z gwałtami popełnianymi przez chrześcijańskich żołnierzy fanatycznego katolika, cesarza Karola V, na katolickiej ludności Rzymu, siedziby stolicy apostolskiej.

Powoli nadchodziły jednak inne czasy. Świat zaczął domagać się reform w kościele. Niezwykle trudne jednak było zreformować kościół. Nawet jeśli któryś papież postanowił wprowadzić pewne zmiany, jego następcą je obalał. Tak było wielokrotnie. Mimo odkryć geograficznych (pierwsza podróż naokoło świata, kontakt z nowymi cywilizacjami). Mimo rozwoju nauki podważającej wiarę w Pismo święte.

Jeszcze Grzegorz XIII kazał "Te Deum" śpiewać i specjalny medal odlać, gdy się dowiedział o masakrze w noc św. Bartłomieja w Paryżu w roku 1572. Na medalu był napis: "Gregorius XIII, P.M. (Pontifex Maximus - najwyższy kapłan), a z drugiej strony: "Ugonotorum Strages" (Kłęsa Hugonotów).

Fakty te kościół tuszuje wszelkimi sposobami. Ani jeden katolik na tysiąc nie zna prawdziwej historii swego kościoła. "Encyklopedia katolicka" przyznaje jednak, że trzech papieży było niedobrych: Jan XII, Benedykt IX i Aleksander VI. A o skończonym łotrze, piracie i rozpustniku Janie XXIII, którego sobór w Konstancji zdemaskował i potępił, "Encyklopedia" delikatnie mówi: "Życie moralne jego nie było nienagane, a jego zachowanie się bez skrupułów - żaden sposób niezgodne z wymaganiami jego wysokiego stanowiska".

Kościół wciąż był bezczeszczone przez morderstwa dokonywane na duchownych i świeckich podczas najwznioślejszej chwili, podczas podniesienia.

Oto co mówi historyk o wypadkach z 1478 roku, gdy napadnięto na Lorenza Medyceusza i jego brata, kardynała Juliana:

"Gdy nadszedł moment, ksiądz, który odprawiał mszę, dał znak do morderstwa. Bernard (wynajęty morderca), który stał tuż przy Julianie, przebił mu pierś krótką szpadą, którą specjalnie na tę okazję kazał zrobić. Ranny i umierający osunął się na ziemię, a Pazzi przypadł do niego i ustawicznie go przebijał, tak iż leżał w kałuży krwi... W tym samym czasie dwaj Volterani (dwaj księża, też wynajęci do morderstwa) lekko zranili w gardło Lorenza, który się bronił. Otoczony został swymi zwolennikami i ustąpił do zakrystii. Było duże zamieszanie ... i kardynał uciekł do ołtarza i pozostał tam otoczony przez kler... Ludzie rzucili się do oręża i albo powiesili u okien pałacu, albo wycięli uciekających zwolenników (arcybiskupa) Salviatego".

Gdy przecięto powrozy, ciała powieszzonego arcybiskupa, jego brata i siostrzeńca pospadały na piach, gdzie tłum porozrywał je w kawałki. Około stu innych wmieszanych w te zbrodnie wymordowano.

Podobne zbrodnie w kościołach były w owych czasach pospolite. Syn Sforzy z Mediolanu został zabity w kościele.

Działy się te rzeczy nie podczas upadku wiary, lecz w czasie wielkiego napięcia przeżyć religijnych, podczas powszechnego biczowania na ulicach miast, podczas ogólnych procesji całej ludności miast.

Religia nie zdołała powstrzymać ani stłumić w ludziach dzikich instynktów, a raczej pobudzała ich do histerycznych, nie kontrolowanych wybryków.

Po piętnastu wiekach w chrześcijańskiej Europie nic się właściwie nie zmieniło.

"Kronika" Froissarta podaje, że w roku 1326 w Anglii w mieście Hereford, gdzie w tym czasie przebywała królowa angielska Izabela, znana z rozpustnego życia, miała miejsce następująca scena:

"Po skończonej uczcie sir Hugh (baron Despenser), znany z poufałych, seksualnych stosunków z królem Edwardem II, został przyprowadzony przed królową i zebranych rycerzy i odczytano mu oskarżenie, na które nie odpowiedział. Baronowie i rycerze kazali przeto ciągnąć go przez wszystkie ulice miasta Hereford na drewnianej platformie przy asyście trąb i klarnetów, a potem zaprowadzić na rynek, gdzie zebrał się tłum ludzi. W tym miejscu został przywiązany na wysokim rusztowaniu, aby go ludzie mogli łatwiej widzieć. Najpierw został wykastrowany, ponieważ sądzono, że jest heretykiem winnym nienaturalnych praktyk nawet z królem. Następnie serce jego zostało wrzucone do ogniska, dlatego że było fałszywe i zdradzieckie. Głowę odcięto i posłano do Londynu".

Oprócz Londynu cztery inne miasta otrzymały części ciała Despensera, aby miały okazję do festynów.

Król Edward II następnego roku został uwięziony i stracony w więzieniu, a królowa Izabela i Edward III zaczęli panować nad Anglią.

W podobny sposób przejawiała się ciągle chrześcijańska „miłość” bliźniego swego. Nic podobnego nie działo się w pogańskiej Grecji ani w pogańskim Rzymie. Dopiero gdy chrześcijaństwo zajaśniało w całej pełni, najdziksze, najbezwstydniejsze i najokrutniejsze rzeczy zaczęły się publicznie dokonywać na ulicach miast europejskich.

Prof. Westermarck w swym dziele pt. "Origin and Development of Moral Ideas" mówi:

"W średniowiecznym chrześcijaństwie tortury używane były z rozmyślnym okrucieństwem (cold blooded) i w zakresie nie znanym żadnemu z pogańskich narodów".

Spójrzmy teraz, jaki dobroczynny wpływ wywarło chrześcijaństwo na ludzi, którzy byli stale pod wpływem zbawiennej nauki Jezusa i jego apostołów. Zacznijmy od duchowieństwa angielskiego, któremu w niczym nie ustępowało duchowieństwo innych krajów.

Przechowała się książka przewodów sądowych z podmiejskiej miejscowości Londynu z lat 1476-1502. Księża zajmują w niej poczesne miejsce. Pod datą 1476 znajdziemy takie rzeczy. Ksiądz w kościele do ludzi głośno powiedział: "Pocałujcie mnie...", za co otrzymał lekką karę. Ksiądz-szuler został napomniany, aby się poprawił. Inny każdą noc spędzał z kobietą i ukazywał się na ulicy niedostatecznie ubrany - został zwolniony, gdyż przysiągł, że to nieprawda. Tego samego roku zwolniono od odpowiedzialności mężczyznę, który powiedział, że nie ma dobrych księży w Anglii, są tylko k... Następnie staje przed sądem małżeństwo pod oskarżeniem, że utrzymują... (dom publiczny) tylko dla księży i mnichów. Inny ksiądz - oskarżony o kazirodztwo. Znowu czterej księży oskarżeni o krwawą bójkę z księdzem w kościele. Ksiądz i wikary biją się w kościele przy ołtarzu. Ksiądz - ojciec dziecka zakonnicy - ukarany. Dwóch mężczyzn przyłapanych w klasztorze z zakonnica. Ksiądz ukarany za stosunek z przeoryszą zakonu. Sprawa kleryka - wyszukującego prostytutki dla księży. Takie to stosunki panowały na jednym z przedmieść Londynu tuż przed reformacją.

Na wsiach nie było lepiej. Król angielski Henryk VII otrzymał memoriał z zapadłej angielskiej wsi, oskarżający księży o systematyczne próby zniewolenia żon i córek gospodarzy.

Podobne stosunki panowały i w Niemczech. Niższe duchowieństwo niczym się nie krępowało, widząc biskupów jadących na sobór z kochankami przebranymi za żołnierzy ich świty.

Księża w owym czasie płacili regularny podatek od utrzymanek.

Były to czasy, w których księża, prałaci, zakonnicy i zakonnice byli właścicielami domów publicznych. a papież zbierał podatki od prostytutek. Cały dwór papieski znany był jako jeden z najniemoralniejszych Europy.

Arcybiskup florencki, z najbardziej cywilizowanego w owym czasie zakątka Europy, tak pisał w piętnastym wieku o wieśniakach z tych stron:

..Nawet w kościołach czasem tańczą, skaczą i śpiewają razem z kobietami. W święta mało czasu poświęcają służbie Bożej lub wysłuchaniu całej mszy, lecz na zabawach. w karczmach i na sporach przy drzwiach kościelnych. Pełni są kłamstwa, krzywoprzysięstwa i nierządu, a o jeszcze gorsze grzechy wcale się nie trapią. Bardzo dużo z nich nie spowiada się raz do roku..."

Zakonnik Savonarola starał się zło naprawić i wskazywał drogę do reform. W jednym ze swych kazań mówił:

"Oni (księża) spędzają całe dni z kobietami. Odwiedzają prostytutki codziennie... Gdy wadzicie ich prowadzących złe życie, trzymajcie swe dzieci z dala od nich. Uważajcie na to. Nieraz widziano dziewczyny przebrane za chłopców, biorące udział w służbie kościelnej... Wszystkie miasta Italii pełne są tych okropności... Człowiek, który spędził noc z kochanką... wstaje rano, aby mszę odprawić..."

Przy innej okazji Savonarola mówił:

"Potem widzisz wielkich prałatów we wspaniałych, złotych, wysadzanych drogimi kamieniami infułach na głowie i srebrnych pastorałach w ręku; przy ołtarzu stoją, okryci drogimi ornatami i jedwabnymi stułami, śpiewając te piękne nieszpory i msze, bardzo wolni i z tak wieloma poważnymi ceremoniami, tak wieloma organami i chórzystami, że patrzysz zdumiony... Lud karmi się próżnością i raduje z tej pompy, twierdząc, że kościół Chrystusowy nigdy tak nie kwitł. Ani służba Boża była tak pięknie odprawiana, jak teraz... i też że pierwsi prałaci byli pośledniejsi od tych z naszych czasów. Prawda, poprzedni mieli mniej złotych infuł i mniej kielichów, gdyż nawet te, co mieli, zostały przetopione, aby ulżyć potrzebom biednych, podczas gdy nasi prałaci, aby dostać kielichy, obiorą biednych z ich ostatnich środków utrzymania. Lecz czy wiesz, co ci powiem? W pierwotnym kościele kielichy były z drzewa, a prałaci ze złota; teraz kościół ma kielichy ze złota, a prałatów z drzewa".

Takiej prawdy kościół nie puszczał płazem. "Ten człowiek musi umrzeć, choćby był nawet Janem Chrzcicielem" - zawyrokował papież Aleksander VI. Najpierw rzucił klątwę na Savonarolę i na miasto Florencję, gdzie ten przebywał. Dnia 23 maja 1498 r. został on powieszony z wyroku inkwizycji, wraz z dwoma innymi mnichami, a następnie wraz z szubienicą spalony. "Bo kościół był bardzo łagodny, względny, litościwy i krwi nigdy nie przelewał" - Jak sam o sobie mówi.

Zakony nie były lepsze. Zakonnice i zakonnicy jednakowo zdemoralizowani. Mniszki w klasztorach przyjmowały mężczyzn o każdej porze dnia i nocy. Działo się to otwarcie, publicznie i śmiało.

Ciekawe jest, że demoralizacja zakonów zaczęła się prawie równocześnie z ich powstaniem. Już w roku 348 synod w Kartaginie nakazał, pod karą ekskomuniki, mnichom i mniszkom mieszkać oddzielnie i samotnie, a synod w Saragossie w roku 381 zakazał przyjmowania do klasztorów dziewczic poniżej 40 lat. W roku 364 chwalono prawo zabraniające, pod karą śmierci poślubiania zakonnic. Wszystkie te, czasem zbyt srogie prawa nigdy nie weszły w życie. W roku 374 synod w Walencji starał się ograniczyć prawa pozwalające na darowanie przekroczeń po lekkiej i krótkiej pokucie, a w dziesięć lat

potem papież Syrycjusz narzekał na nieokiełznane i rozwiązłe życie w zakonach. W roku 494 papież Galacjusz narzeka na częste małżeństwa zakonnice.

Obce niewiasty odwiedzały zakonników i ci byli potem chrzestnymi ojcami ich dzieci. Wielu zakonników żeniło się nie opuszczając zakonu, a w roku 615 rada miasta Paryża uznała, że zakonnice niekoniecznie muszą mieszkać w klasztorach, oraz zabroniono przebywania w klasztorach matkom ciotkom. i siostron mnichów.

Trzeba przyznać, że kościół zupełnie szczerze starał się umoralnić zakony, i można by przytoczyć tu wiele faktów. Starania te nie dały jednak żadnego rezultatu. Zło od razu zakorzeniło się w system. Ludność powoli brutalizowała się, a z nią i kościół. Im więcej czasu upływało od upadku Rzymu i starej pogańskiej kultury, tym głębiej w otchłań ciemnoty i nędzy staczała się Europa.

Św. Teodor, w dziewiątym wieku, w regułach klasztornych umieszcza paragraf zabraniający wprowadzania w obręb zabudowań klasztornych nawet zwierząt samic.

Synod w Aix-la-Chapelle w roku 836 wyraźnie powiedział, iż w niektórych miejscowościach klasztory są raczej b.... niż domami Bożymi. Wreszcie w dziesiątym stuleciu Lateran w Rzymie stał się... (domem publicznym). Przyznaje to "Encyklopedia katolicka", gdy mówi: "O Lateranie mówiono jako o... a moralne zepsucie Rzymu stało się przedmiotem ogólnej nienawiści". (Lea: "The History of Sacerdotal Celibacy").

Dlatego też gdy koło Londynu rozkopywano poklasztorne miejsce, aby pobudować tam nowy budynek, odkopano 800 szkieletów dziecięcych. Był to owoc rozwiązłego życia zakonnice.

Posłuchajmy, co mówi w tej sprawie naoczny świadek:

"Byłem zatrudniony przy pracach pp. Manby i Wilsona, przed p. Holroydem, inżynierem prac, gdy odkopywano ustawicznie wielką liczbę zabudowań, które były klasztorami bardzo surowego zakonu panieńskiego. Z początku nie zwracaliśmy wiele uwagi na okoliczności, lecz gdy na ten szczególny fakt zwrócono uwagę p. Holroyda i p. Armstronga, nakazano nam liczyć szczątki niemowląt: i od tego czasu naliczyliśmy i odłożyliśmy na stronę nie mniej niż 387 całych szkieletów. Nie liczyliśmy części szkieletów, których liczba, gdyby były złożone, o wiele przewyższałaby liczbę szkieletów całych, przez nas liczonych. Mówię bez najmniejszej przesady, że odkopano nie mniej niż 800 szczątków dzieci i ani jednej kości dorosłej osoby między nimi. Major miasta przybył na miejsce naszych prac i nakazał umieścić kości w pakach i prywatnie pochować je na cmentarzu, z nakazem, aby zatuszować całą sprawę". ("English Convents", cytowane z Gury: "Doctrine of the Jesuits").

Król angielski Henryk VII nakazał arcybiskupom i biskupom wtrącać do więzienia wszystkich księży i mnichów winnych seksualnych ekscesów. W roku 1489 papież Innocenty w bulli do arcybiskupa Mortona mówi, że słyszał, jakoby w Anglii niektórzy mnisi prowadzili "rozwiązłe życie".

Zresztą zakony w całej Europie nie były lepsze od angielskich i dlatego nie będę wiele o nich pisał.

Cesarz niemiecki Ferdynand I w roku 1561 nakazał inspekcję zakonów w Austrii. Rezultat był taki, że w 122 klasztorach, mieszczących 416 mnichów i 160 mniszek, znaleziono 499 utrzymanek, 55 zamężnych kobiet i 411 dzieci zakonników i zakonnice.

Mniej więcej w tym czasie mnich Erazm w jednym ze swych listów pisał:

"Są klasztory, gdzie nie ma dyscypliny, i domy publiczne są trzeźwe i czyste w porównaniu z nimi. Mogą mnisi żałować, lecz ich przełożeni nie pozwolą im odejść, aby nie zdradzili orgii, jakie widzieli. Kardynał Matteo mówił na bankiecie w Rzymie do wielu słuchaczy, wymieniając miejsce i nazwiska, że dominikanie żywcem pogrzebali młodego człowieka, którego ojciec domagał się zwolnienia z zakonu. Polski szlachcic, który zasnął w kościele, widział dwóch franciszkanów żywcem grzebanych. Mnich może być pijany codziennie. Może chodzić otwarcie lub skrycie z kobietami lekkich obyczajów, ale nie może być zwolniony z klasztoru".

Angielski zakonnik Tomasz Murner, krytykując życie zakonne, powiedział, że zakonnica, która ma najwięcej dzieci, zostaje przeoryszą.

Podobnie zachowywała się ludność. Sekretarz papieża Poggio Bracciolini daje nam malutki obrazek z miejscowości kąpielowej Baden w Niemczech z roku 1416.

"Nie ma scenerii, która by przynosiła odpoczynek, lecz wszystko inne sprawia wielką przyjemność. Myślałbyś, że Wenus wyemigrowała tu z Cypru. Gdziekolwiek jest jaka przyjemność na świecie, przybyła do kąpieliska i obrazek lubieżnych zabaw jest całkowity. Ludzie tu nigdy nie czytali życiorysu Heliogabala (jeden z najbardziej rozwiązłych rzymskich imperatorów). Każdy dom posiada kąpielisko dla swych mieszkańców i na dodatek jest jeszcze trzydzieści publicznych i prywatnych kąpielisk. Publiczne kąpieliska posiadają oddział dla biedniejszych. W tych kobiety, mężczyźni i niedorosłe dziewczyny kąpią się razem, choć jest przedział pomiędzy mężczyznami a kobietami. Pocieszenie jest patrzeć, jak pomarszczeni staruszkowie i nagie młode kobiety wchodzą do wody na widoku wszystkich".

Przeor Kuppel zawsze miał w kąpielisku zastawę na stole przygotowaną dla dwudziestu osób. (McCabe: "The Testament of Christian Civilization").

Papieski sekretarz zauważył, że publiczność ta niczym nie różni się w zachowaniu od publiczności w Italii. Chyba tylko kąpielą, bo choć starożytni Rzymianie byli bardzo czysti, średniowieczni Włosi znani byli z brudu i robactwa.

Były to czasy niesłychanej, wyrażając się delikatnie, rubaszości obyczajów, grubych i tłustych żartów, brzydkiego języka i szorstkich zabaw.

Dopiero od czasu wystąpienia Lutra spostrzegli papieże, że pozwolili złu, występkom i niemoralności za bardzo rozpanoszyć się w kościele. Poczęli otwarcie wskazywać na istotne przyczyny zła. Na przykład papież Hadrian VI w instrukcjach danych swemu legatowi na kongres niemiecki pisał: "Szczерze przyznajemy, że Bóg pozwala na prześladowanie Swego kościoła z powodu ludzkich grzechów, szczególnie prałatów i kleru".

W roku 1567 biskup Konstancji mówi do synodu: "Miejcie na uwadze, że przekłete i obrzydłe życie kleru było najistotniejszą przyczyną zła, jakie nas dotyka". W tymże roku 1567 papież Pius V w liście do opatów i zakonników w Niemczech tak pisał: "Gdy zapytamy się siebie, co było powodem do tylu i tak zaraźliwych herezji... dochodzimy do wniosku, że główną przyczyną zła była niemoralność prałatów, którzy pozwalając na taką samą rozpustę klerowi niższemu i psując go przez własny przykład, niezastępowanie sprowadzili na siebie wielką nienawiść, pogardę i złość ludności".

Prałaci mogliby byli z całą słuszością odpowiedzieć, że z Rzymu czerpali wszelkie przykłady rozpusty i zbrodni.

Reformacja z początku nie poczyniła żadnych widocznych zmian w ówczesnym społeczeństwie. Sam Luter używał takiego języka, że dziś nie można drukować dosłownie wielu jego kazań ani wypowiedzi.

Jeszcze w roku 1600 w Anglii podczas świąt sprzedawano i pito piwo w kościołach, w przedsionkach kościołów lub obok kościołów. Świąta te nazywano piwnymi świętami. Po ucztach zaczynały się przed kościołem lub trochę dalej tańce. Małżeństwa nieletnich dzieci były na porządku dziennym.

Luter nie wyrósł ponad czasy, w jakich żył. Nie zabraniał poligamii. W razie nieporozumień małżeńskich radził mężowi udać się do służącej. Chłopów kazał strzelać jak "wściekłych psów", gdyby się buntowali. Był tak nietolerancyjny, jak i rzymscy księża.

Podczas buntów chłopskich wydał pamflet dla szlachty i książąt niemieckich pt. "Przeciw morderczym chłopom", w którym pisał: "Niech każdy, kto może, morduje ich, rżnie, przebija otwarcie albo skrycie i niech pamięta, że nie ma nic bardziej trującego, szkodliwego i całkowicie diabelskiego jak buntownik".

Dzięki temu protestanckie kraje prawie do osiemnastego stulecia niczym się nie różniły od krajów katolickich. Była tam taka sama ciemnota, taka sama niemoralność, taka sama nietolerancja i te same prześladowania religijne, co i w krajach katolickich.

Drugi reformator, Kalwin, nie był lepszy od Lutera. Jemu to protestantyzm zawdzięcza swą pierwszą wielką zbrodnię - spalenie Servetusa.

Do Ameryki Północnej pierwsi przybysze europejscy, w większej ilości, zaczęli napływać z Anglii i oczywiście przywieźli ze sobą wszystkie zalety i wady, jakie społeczeństwo angielskie wówczas posiadało. Teraz nazywa się ich "pielgrzymami" i otacza aureolą prawie świętości. Historia jednak nie daje do tego żadnych podstaw.

Prof. Muzzey, pisząc o tych czasach, mówi, że rubaszność i grubiaństwo w życiu nawet wyższych klas były takie, jakie nie byłyby tolerowane dziś. Karciarstwo, pijaństwo i bójki były codziennym zjawiskiem. W walkach przeciwnicy chwyтали się za włosy, wydłubywali sobie oczy i gryźli w policzki. Ludzie biedni i farmerzy mieli tylko jedną sypialnię, a nawet jedno łóżko, w których spała cała rodzina. Podróżnego zapraszano na noc pomiędzy siebie. Często nawet podczas nieobecności męża obcy był zapraszany do wspólnego łóżka. W owym to czasie przyjął się tu zwyczaj wspólnego przebywania w łóżku lub na podłodze pod kołdrą lub dywanem chłopca i dziewczyny, którzy szeptem rozmawiali ze sobą do późnej nocy. Dziewczyna, która dochowała się pamiętki w chwili zapomnienia, nie traciła opinii. Zwyczaj ten nazywał się "bundling" i przetrwał prawie do roku 1750. Po wojnie z Francuzami i Indianami zwyczaj powoli zaginął.

Na specjalne wyróżnienie zasługują purytanie osiadli w stanie Massachusetts. Byli oni przesadnie pobożni i co z tym idzie w parze - nadzwyczaj nietolerancyjni. O nich niektórzy Amerykanie mają bardzo dobre wyobrażenie, szczególnie ci, którzy nie znają historii. Twierdzi się, że purytanie przybyli do Ameryki szukać wolności religijnej i że opuścili Europę z powodu prześladowań religijnych. Naprawdę sprawa przedstawia się inaczej. Pierwsi purytanie przyjechali nie z Anglii, lecz z Holandii. Holendrzy darzyli ich zupełną wolnością. Purytanie spostrzegli jednak, że ich młodzież nie przestrzega religijnych nakazów, zaczyna myśleć, przyjmuje zwyczaje reszty społeczeństwa.

Chcąc ratować swą młodzież przed "zepsuciem", wyjechali do Ameryki, aby tu rozwinąć najhaniebniejszą i najgłupszą tyranię religijną, jaka kiedykolwiek mogła istnieć. Niedziela była tylko na rozmyślania religijne. Mąż w niedzielę nie mógł się (zbliżyć do swej żony. Samotny musiał mieszkać przy jakiejś rodzinie, aby mogła szpiegować jego zachowanie się.

Zabijano kanarka, który poważył się w niedzielę śpiewać. Kwakier, który ośmielił się przybyć do stanu Massachusetts, został poddany chłóście, po powrocie obcinano mu uszy, a za trzecim razem przekłuwano mu język rozpalonym do białości żelazem. W Bostonie powieszono czterech kwaków (w tym jedną kobietę) dlatego tylko, że byli kwakrami.

Kobiecie mówiącej źle o księżach wkładali purytanie język w kleszcze lub skazywali ją na inne kary. Urszulę Cole sądownie skazali na obnażenie i chłostę, gdyż powiedziała, iż z większą chęcią słuchałaby, jak kot miauczy, niż jak ksiądz Shephard głosi kazanie.

Z czasem rozwinęli orgię prześladowania czarownic. Powiesili osiemnaście kobiet i jednego mężczyznę. Innego mężczyznę, nazwiskiem Giles Gorey, żywcem zadusili, kładąc ciężary na jego piersi. Oprócz tego torturowali 55 ludzi. (Bancroff: "Truth Seeker", May 1940, 38 Park Row, New York 8, N.Y.). Ustanowili trzynaście zbrodni karanych śmiercią, do których należało: "bałwochwalstwo", "czarodziejstwo" i "profanacja niedzieli". Inteligentni Amerykanie żartobliwie mówią o nich, że gdy tylko przybyli do brzegów Ameryki, to najpierw: "fell upon their knees and then upon aborigines". Znaczy to, że najpierw padli na kolana, aby podziękować Bogu za szczęśliwe wylądowanie na lądzie amerykańskim, a zaraz potem napadli tu na tuziemców. W żarcie tym jest dużo prawdy, gdyż pierwszymi ich czynami na tym kontynencie było oszukiwanie i mordowanie, a raczej tępienie Indian.

Jeden z nich, Ebenezer Brown, we wczesnej młodości postanowił sobie zamordować stu Indian i "zasnął w Panu", gdy zabił dziewięćdziesięciu dziewięciu. Wspomniany wyżej ks. Tomasz Shephard zorganizował oddział osadników, napadł na wioskę indiańską i wymordował około czterystu Indian. Inny działacz purytański, ks. Gotton Mather, publicznie dziękował Bogu za posłanie sześciuset pogańskich dusz do piekła.

A działa się to wszystko w imię Boga i często pod osobistym dowództwem protestanckich pastorów. Rzymskokatolicy księża pod tym względem zachowywali się o wiele przyzwoiciej, bardziej po ludzku. Prawda, często zamykali oczy na niesprawiedliwe traktowanie Indian, ale o wiele częściej pomagali Indianom, uczyli ich, nigdy zaś nie prześladowali. Żadna idea purytańska nie przyjęła się w Stanach Zjednoczonych tak powszechnie, jak oszukiwanie i tępienie Indian. Jeszcze w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, w czasach walk gen. Custera z Indianami, mordowano i tępieno ich wszelkimi sposobami, bito z armat nawet do uciekających bezbronnych kobiet i dzieci.

Ponad wszystkim górowała jednak u purytan hipokryzja. Pomimo religijności pijaństwo i cudzołóstwo kwitło pomiędzy nimi tak samo, jak i wśród innych amerykańskich kolonistów.

Z ich zalet należy wymienić zamiłowanie do nauki i szerzenie oświaty. W krótkim czasie założyli wiele szkół. Z nich powstały potem do dziś istniejące, wspaniałe, bogate i znane uniwersytety.

Jak widzimy, religia nie jest nawet jednym z czynników umoralniających ludzi. Dzieje narodów są żywym tego świadectwem. Mamy jednak mało historyków, którzy o tym piszą. Dlatego też jeszcze dziś zdyskredytowana religia, zdyskredytowani papieże, zdyskredytowani księża przybierają rolę moralizatorów, nauczycieli, przewodników duchowych (choć zawsze za pieniądze) i głoszą światu, że są niezbędni dla ludzkości i wywierają dobroczynny wpływ na kulturę i cywilizację współczesną.

Nawet i księża przyznają jednak, że moralność nie musi wypływać z religii, gdy piszą w "Encyklopedii katolickiej":

"Kościół przyznaje, że prawo moralne znane jest rozumowi... Grecy z okresu klasycznego w sprawach moralnych byli pod wpływem raczej niereligijnych pojęć, jak naturalny wstyd, niż strach przed bogami. Jeden nawet religijny system, mianowicie buddyzm, wyraźnie uczy o zupełnej niezależności moralnego prawa od jakiegokolwiek wiary w Boga... Etyka wypływa z empirycznego (praktycznego) faktu, że pewne powszechne zasady i pojęcia moralnego porządku są wspólne wszystkim ludziom we wszystkich czasach... Jest to powszechnie uznana zasada, że nie powinniśmy czynić innym tego, czego nie chcielibyśmy, aby nam czyniono..."

KOŚCIÓŁ ZMUSZONY DO PRYZWOITOŚCI

"Wolter zrobił więcej dobrego niż wszyscy księża razem wzięci".

Ks. dr Jowett z Oxfordu

"W żadnym czasie kościół jako całość nie żądał żadnych zasadniczych ulepszeń w socjalnych warunkach ludzi".

Buckle

Powyższy tytuł jest właściwy dla rozdziału traktującego o powolnym podnoszeniu się kulturalnym Europy, dlatego że nie kościół ucywilizował Europę, ale Europa powoli, cywilizując się, wbrew woli kościoła, siłą rzeczy pociągnęła za sobą i kościół na wyższy stopień kulturalny.

Z początkiem szesnastego stulecia dzieje papieżstwa i kościoła nie obfitują już, tak jak poprzednio, w bezustanne gwałty i zbrodnie. Przyczynia się do tego niemało wynalazek druku. Ludzie zaczynają czytać i myśleć, pojawiają się książki w nie znanej dotąd liczbie. Herezje podważają autorytet kościoła. Kościół wytęży więc wszystkie siły na walkę z postępem i na tępienie herezji.

Kardynał Wolscy w Londynie mówił do kleru: "Gdy my nie zniszczymy tego niebezpiecznego wynalazku (prasy), on kiedyś nas zniszczy".

Papież zakazuje czytać i sprzedawać Biblię bez specjalnego pozwolenia. Nie wolno jej tłumaczyć na rodzime języki, aby szerszy krąg ludności z niej nie korzystał. Nawet zakonnikom zabroniono ją czytać

bez specjalnego zezwolenia. (Putnam: "Censorship of the Church of Rome").

Papież Sykstus IV starał się ograniczyć prostytucję. Nie udało mu się dla niej stworzyć getta. Jednak czasy, gdy kardynałowie i ambasadorzy obcych państw odwiedzali otwarcie kurtyzany, bezpowrotnie minęły.

Grzegorz XIII (1572-1585) wydał dekret, że nikt nie może zostać kardynałem nie mając przynajmniej 21 lat i nie może mieć ani syna, ani wnuka. Katolicy szczytą się bardzo tą reformą, ale "zapominają", że zaraz następny papież, Sykstus V, tuż po wybraniu go papieżem mianował kardynałem swego kuzyna, chłopca liczącego zaledwie trzynaście lat. W klasztorach zastał taką rozwiązłość, że nakazał karać śmiercią mniszki łamiące śluby panieńskie. Heretyków prześladował z całą zawziętością. Papieżstwo niemało przyczyniło się do wywołania wojny trzydziestoletniej (1618-1648). Powstrzymała ona rozwój Europy przynajmniej na sto lat. Czechy wyszły z niej zrujnowane prawie doszczętnie; z trzydziestu

tysięcy wsi pozostało sześć tysięcy, z 730 miast pozostało 130, a z trzech milionów ludności pozostało zaledwie 780 000.

Podobnie zostały zrujnowane i Niemcy. Wyludniły się całe okolice. Ludności pozostało niespełna trzy miliony. Nie będę wspominał o barbarzyństwach dokonywanych podczas tej wojny. Chrześcijańscy żołnierze niczym nie różnili się w postępowaniu od żołnierzy Dżengis-chana lub Tamerlana. Pomimo wspaniałego rozwoju sztuki, rozwoju piśmiennictwa i oświat niewiele trzeba było, aby z człowieka wydobyć dzikie zwierzę.

Dzięki temu, opierając się na bezkrytycznych masach, kościół, jak tylko mógł, zwalczał zawsze oświatę i demokrację. Nic nie zmieniło się do dzisiaj. Jak już pisałem, papieże starali się unikać skandali i tłumić wybryki kleru. Chodziło o to, aby nie dawać powodu heretykom do krytykowania i ośmieszania rzymskiego kleru i papiestwa.

Dla duchowieństwa były to złote czasy. W roku 1770 w Neapolu przypadła jeden ksiądz na 76 osób a w Wenecji jeden na 50. Na początku osiemnastego stulecia w Rzymie rozebrano dwa domy, połączone podziemnym korytarzem dla wygody mnichów i mniszek, w których mieszkali karmelici i karmelitki. Orgie jakie się tam odbywały, stały się zbyt głośne. Nie było rady. Dla zakończenia sprawy zburzono domy.

Nawet południowoamerykański kler nie był lepszy od europejskiego. W roku 1735 rząd hiszpański wysłał do Peru dwóch uczonych dla przeprowadzenia badań naukowych, poruczając im jednocześnie zbadać stosunki panujące wśród duchowieństwa.

Raport, mówiąc o księżach peruwiańskich i poważnych nieporządkach w ich życiu, a szczególnie mnichów, podkreśla, że kler żyje tak rozpustnie i wyuzdanie, że ma różnicę między klerem a świeckimi. Głównym złem są utrzymanki. Wszyscy je mają. Europejczycy, Kreole, samotni, żonaci, świeccy i duchowni. Zakonnicy są najgorsi. Mieszkają oni ze swymi nałożnicami i dziećmi poza klasztorami. W klasztorach przebywają tylko nowicjusze albo mnisi biedni, których nie stać na prywatne lokale. Trzymają oni jednak utrzymanki w celach klasztornych. Po nabożeństwie mnisi wracają do swych żon i dzieci.

Autorzy mieli sposobność odwiedzić mnicha w jego celi. Zastali tam trzy kobiety, które nie czuły się wcale zażenowane. Jedna była utrzymanką tego mnicha, druga kochanką przeora klasztoru, a trzecia nałożnicą innego mnicha.

Pewien Francuz poznał w karczmie młodą dziewczynę i wyraził życzenie odprowadzenia jej do domu. Zdziwił się jednak niemało, gdy panienska zatrzymała się przed klasztorem i powiedziała, że tu właśnie mieszka. Kraj był jednak bogobojny, katolicki i tak wolny od

herezji, że kilku brytyjskich marynarzy, rozbitków wyrzuconych na brzeg, zostało żywcem spalonych.

W Meksyku nie działa się lepiej. W czterdzieści lat po zdobyciu kraju narzekano na rozwiązłość kleru katolickiego.

Hiszpania po wypędzeniu Maurów podupadła. Dostała się pod panowanie kleru i sfanatyzowanych królów, którzy doprowadzali kwitnący, ludny kraj do nędzy, ciemnoty i barbarzyństwa. W roku 1788 Hiszpania liczyła zaledwie jedenaście milionów zabiedzonej i ciemnej ludności. Zaledwie trzecia część ziemi była pod uprawą, podczas gdy sześćset lat przedtem ta sama ziemia, we władzy Maurów, utrzymywała czterdzieści milionów ludności w dobrobycie, a nawet zbytku.

Nauka upadła tak nisko, że do królewskich dzieci trzeba było sprowadzić nauczyciela z Włoch, bo "nie można było znaleźć Hiszpana z wyższej sfery, który by choć jako tako nadawał się do tego". Madryt był jednym z najbrudniejszych miast, bez kanalizacji, bez światła. Moralność kleru hiszpańskiego oczywiście nie tylko że nie stała na poziomie wyższym od poziomu innych krajów katolickich, ale dzięki geograficznemu położeniu Hiszpanii i wynikającej stąd pewnej izolacji była na poziomie znacznie niższym.

Poziom kleru francuskiego, który we Francji tuż przed Wielką Rewolucją razem z zakonnikami liczył dwieście tysięcy na dwadzieścia milionów ludności; nie pozostawał pod tym względem w tyle. To samo można powiedzieć i o całej ludności Francji. "Gdy Pani chce tu mieć spokój - powiedział pewien prałat do poważnej niewiasty - to niech Pani ukrywa swą miłość ku mężowi, jest to bowiem jedyne rodzaju miłość nie tolerowana tutaj". Może to mówił biskup z Soissons, który otrzymał księżą tonsurę mając lat dziesięć.

Do kościoła oczywiście każdy musiał iść, przynajmniej w niedzielę na mszę, ale wiele arystokratek czytało podczas nabożeństwa romanse opracowane na podobieństwo ksiązek do nabożeństwa. Hipokryzja tryumfowała.

Papiestwo zawsze sprzymierzało się z władzami. Kościół nigdy nie opuścił okazji, do tłumienia ruchów wolnościowych i demokratycznych.

Oto niektóre z nich. Krwawe wypadki neapolitańskie w latach 1820-1825 po upadku Napoleona. Tępienie żywiołów postępowych i demokratycznych w Hiszpanii i Portugalii w latach 1814-1820, gdy reakcja poczuła się na siłach. Jedyny w Europie w XIX wieku niepiśmienny król, portugalski Don Miguel, do spółki z klerem wytępił najlepszą część ludności swego kraju. O morderstwach w Hiszpanii tak pisze M. Hume w "Moderne Spain":

"Nowoczesna historia nie notuje wypadku tak brutalnego i ślepego okrucieństwa, jak to, które nastąpiło po przybyciu do Madrytu Ferdynanda. Nie było ani sprawiedliwości, ani litości wśród ogłupionego duchowieństwa, które otaczało króla... Szał nietolerancji i okrucieństwa, podsycany kazaniem mnichów, objął wszystkich - od ciemnej szlachty do brutalnego tłumu... Władze, dalekie od jakichkolwiek zakazów, tolerowały brutalne orgie tych obrońców despotyzmu. Jest to pożałowania godna prawda, że wiele okrucieństw tego prześladowania było dziełem wpływu mnichów i kościoła. Okropne duchowne towarzystwo, założone przez biskupa z Ozema i nazwane: «Tępiący Anioł», które rozpostarło swe skrzydła nad całą Hiszpanią, zorganizowało zemstę nad liberałami; każda kazalnica, każdy zakon, każdy klub rojalistów był ośrodkiem prześladowań".

Był to tak zwany w historii " Biały Terror". Historycy - nie chcąc się narażać kościołowi - nie piszą o nim. Ciekawych czytelników odsyłam do "The Cambridge Modern History" po bezstronne i prawdziwe informacje.

Królowie Francji, Hiszpanii, Portugalii i południowych Włoch do spółki z papieżem i klerem wytępilli całą postępową ludność tych krajów. Wymordowano i zamęczono w więziennych lochach kilkaset tysięcy ludzi. Wypędzono za granicę najświetlejszych i najwybitniejszych obywateli.

We Francji, gdy tylko rozeszła się wiadomość, że Napoleon abdykował, tłumy katolików w Marsylii zaczęły tępić bonapartystów. Rabowano i palono domy, zabijano mężczyzn, kobiety, a nawet i dzieci. Mieszkających w biednej dzielnicy miasta mahometańskich żołnierzy z rodzinami, których Napoleon przywiózł ze sobą z Egiptu, brutalnie wymordowano. Potem rzucono się na protestantów i bonapartystów mieszkających w mieście. Wielu wymordowano, domy ich spalono, winnice i sady oliwne zniszczono. Setki wtrącono do więzienia. W święto Wniebowzięcia Matki Boskiej, gdy zdawało się, że motłoch był na mszy, kobiety napadły na żony protestantów i wlokły ich ulicami miasta Nimes, torturując i bezczeszcząc. Po powrocie Napoleona z wyspy Elby nie prześladowano jednak katolików, nie ma więc najmniejszego usprawiedliwienia dla tego wybuchu zezwierzęcenia. Przez dwa miesiące szalał katolicki motłoch we Francji. Trwały w tym czasie masowe rabunki, morderstwa i egzekucje.

Z braku miejsca trzeba szczegóły tych prześladowań, rzezi, konfiskat majątków, banicji pominąć, nie można jednak nie wspomnieć o stosunkach panujących w państwie papieskim.

Zobaczymy, jak namiestnik Chrystusa rządził w swym własnym państwie. Zobaczymy, jaka tam panowała wzorowa, chrześcijańska miłość bliźniego, dobroć, sprawiedliwość,

wyrozumiałość, miłosierdzie chrześcijańskie, słowem: zobaczymy, jak tam. wyglądała chrześcijańska cywilizacja. O tych cnotach właśnie księża bardzo lubią deklamować! A nie zapominajmy, że będę opisywał nie dawne, zamierzchłe czasy, lecz dzieje prawie wczorajsze, gdyż państwo papieskie znikło z powierzchni Włoch w roku 1870.

Było zaś tak skandalicznie rządzone, że historia nie stara się nawet w jakikolwiek sposób tego usprawiedliwić. "The Cambridge Modern History" podaje, że najgorsze rządy we Włoszech były w państwie papieskim i w Królestwie Neapolitańskim. W tejże historii katolicki ksiądz Lamennais wyraża się, że Rzym jest najokropniejszym ściekiem, rynsztokiem, jaki kiedykolwiek widziało ludzkie oko. Katolicy mogą nie ufać lordowi Clarendonowi, który powiedział o państwie papieskim, że jest "opprobrium Europy" - hańbą Europy - ale posłuchajmy, co o tym państwie mówi katolik, włoski historyk Farini:

"Handel był w nędznym stanie i nie mieliśmy na większą skalę przemysłu. Przemysłnictwo stało się systemem i okazało się silniejszym od rządu. Policja była samowładna i prześladowała liberałów; miasto i wieś nie były bezpieczne przed bandytami, których zaledwie powstrzymywano od jawnych rabunków. Statystyki nie było i wszystkie państwowe departamenty były w nieporządku. Podatki i cła były duże i niesprawiedliwie podzielone. Bogactwo społeczeństwa nie mogło się powiększać z powodu złych praw cywilnych i ekonomicznych oraz dlatego, że kolei nie było... Wymiar sprawiedliwości był zawikłany, powolny, kosztowny i stronniczy... Kariera dyplomatyczna była przywilejem duchownych; taka sama sprawa była z polityką, administracją i służbą cywilną, gdyż tylko księża mogli osiągnąć najwyższe stanowiska i godności. Cenzura prasy, gazet i książek była nadzwyczajnie ostra i pełna hipokryzji. Tysiące a tysiące obywateli było «ostrzeżonych» i przez to wykluczonych od każdego wyróżnienia i dobrze płatnego stanowiska na służbie w swym mieście lub w państwie. Blisko dwa tysiące było na wygnaniu, skazanych na wygnanie lub oskarżonych. Wszystko, cokolwiek mogłoby rozwinąć lub wzmóc cywilizację, było przytłumione albo zaniedbane".

Dalej "The Cambridge Modern History" podaje, że w Rzymie w latach 1818-1848 nie było ani sprawiedliwości, ani osobistego bezpieczeństwa. Trzy policje szpiegowały każdego, a zamiast jednego prawa było 80 000 barbarzyńskich i sprzecznych ze sobą praw. Urzędnicy biskupów mogli aresztować każdego, a "sądy rzymskie były sprzedajne". Podatki były tak wysokie, że właściciel otrzymywał zaledwie jeden procent swego dochodu.

Loteria przynosiła papieżowi 400 000 dolarów rocznego dochodu. Bilety sprzedawano w niedzielę, choć sklepy i kawiarnie były zamknięte. Podczas rozgrywki stało obok dwóch

księży, z których jeden z namaszczeniem trzymał w ręku krzyż, aby Chrystus widział, że szulerkę uczciwie się prowadzi. Morderstw było więcej w ciągu miesiąca niż podczas okupacji francuskiej w ciągu roku. Bandytyzm był tak rozpowszechniony, że trzeba było 9 000 żołnierzy do pilnowania dróg podczas wizyty pruskiego króla. Fałszowanie dokumentów i podpisów, nawet podpisu papieża, było na porządku dziennym.

Szpiegostwo rozwinięto do zastraszających rozmiarów. Narzeczem obowiązani byli raportować o zachowaniu drugiego; służbie płacono, aby denucjowała swych panów; spowiednicy obowiązani byli zdradzać tajemnice spowiedzi. Zbrodnią było mówić o reformach i liberalizmie, studiować ekonomię lub czytać angielską gazetę. Nie wolno było brać udziału w naukowych zjazdach, prowadzić korespondencji z zagranicznymi instytucjami naukowymi. Papież i jego sekretarz nienawidzili nauki i postępu do tego stopnia, że nie pozwolili na założenie gazu i kolei żelaznej w swym państwie. Zamknięto uniwersytety, aby uchronić młodzież przed nauką i ewentualnymi wpływami nowych prądów rewolucyjnych, nurtujących w owym czasie Europę. Deficyt rokrocznie powiększał się o kilka milionów. Trzeba było wreszcie prosić dom Rotszyldów o pożyczkę, na lichwiarskich zresztą warunkach. Reform jednak, jakich domagała się cała Europa, papież w swym państwie przeprowadzić nie chciał.

Wreszcie wymierzono papieżowi straszliwy moralny policzek. Pięć państw: Prusy, Rosja, Austria, Francja i Anglia, wystosowało do papieża wspólny memoriał, w którym wskazało na sprzedajność i niesprawiedliwość rządów papieskich, radziło zaprowadzić samorząd miejski i prowincjonalny oraz radę państwa, do której i świeccy powinni być dopuszczeni. Ten fakt również historycy na ogół zbywają milczeniem. A jakaż to ironia dziejów z niego przebija. Pięć państw, z których żadne, nawet Francja, nie było całkiem katolickie, śle protest i wskazuje, co ma robić duchowy rządca świata: źródło katolickiej mądrości, miłości, moralności, namiestnik Chrystusa na ziemi - nieomylny Ojciec Święty.

Pod naciskiem przeprowadził wreszcie papież kilka drobnych reform w finansach i sądownictwie. O reformach kościelnych nie było nawet mowy.

15 sierpnia 1832 roku wydał Grzegorz XVI encyklikę o strasznych warunkach panujących na świecie. Zło i niewiara - mówi - dominują wszędzie. Kolegia pełne herezji, młodzież popsuta, ludzie nienawidzą kościoła, autorytet monarchów jest poderwany.

Absurdem jest - twierdził - mówić o regeneracji kościoła. Obrzydliwie jest atakować prawo celibatu i wątpić w nierozzerwalność związku małżeńskiego. Szczególnie powinniśmy walczyć z iluzją, że można być zbawionym w każdej religii. Z tego pochodzi obłąkana idea, że każdy człowiek ma prawo do wolności sumienia. Ten szkodliwy błąd jest

podtrzymywany przez nieumiarkowaną wolność myśli, która panoszy się na zgubę kościoła.

Więzienia w państwie papieskim nie były lepsze niż gdzie indziej. O humanitaryzmie i miłości bliźniego nie było w nich mowy. Pod koniec rządów papieskich tak o więzieniu w Civita Vecchia pisze naoczny świadek:

"Osoby skazane na odpokutowanie swych politycznych przestępstw w tym mieście są stłoczone po czterdzieści lub sześćdziesiąt razem w jednej długiej celi: ubrani jak galerni niewolnicy, włosy krótko ostrzyżone, brody ogolone, przykuci do ściany na łańcucha długim na dwie stopy, śpią na twardej, prostej ławie. Łańcuch nigdy nie jest odkuwany, pożywienie jest marne ponad wszelką miarę i niedostateczne, wobec czego rzadko kiedy więzień przeżyje okres zamknięcia, na jaki został skazany".

Zakony były rozwiązłe, jak i w dawnych latach, a kardynała przysłanego przez papieża, aby je zreformował, mnisi otruli. (B. King: ..History of Italian Unity").

Tak to rządził papież w swym własnym państwie, aż wreszcie poddani jego zaczęli się buntować. Natenczas, starym zwyczajem, praktykowanym od lat tysiąca, wezwał papież na pomoc obcych. Irlandczycy, Francuzi i Hiszpanie, jako gorliwi katolicy, usłuchali wezwania papieża i pośpieszyli mu na pomoc, zostali jednak okrążeni przez Garibaldiego i w Rzymie złożyli broń. W państwie papieskim zarządzono plebiscyt.

W papieskich prowincjach padło 232 858 głosów za królem Wiktorem Emanuelem i przyłączeniem do Włoch, a tylko 1 590 za papieżem. Pozostawiono jednak papieżowi Rzym i okolice miasta. W roku 1870 powtórny plebiscyt wykazał 133681 głosów za Włochami, a 1 507 za papieżem. W samym Rzymie 40 785 głosujących opowiedziało się za Włochami, a tylko 46 za papieżem.

Był to drugi moralny policzek wymierzony papieżowi, tym razem pochodził od własnych poddanych, rodaków papieża - Włochów. Ludność powitała wynik głosowania wielką radością. Papież ogłosił, że jest "więźniem Watykanu", i ekskomunikował króla Wiktora Emanuela.

Tak skończyły się doczesne, niefortunne rządy papieża.

Ponieważ niektórzy narzekają, że z upadkiem kościołów i zanikiem wiary zanika moralność wśród społeczeństwa, przeto warto wejrzeć w tę sprawę i zapoznać się ze stanem moralności panującym na początku dziewiętnastego stulecia, czyli sto dwadzieścia lat temu. Były to czasy, w których kościół mógł jeszcze głosić tezę: "Wszelka władza pochodzi od Boga". W Stanach Zjednoczonych w owym czasie (1830 r.) robotnicy pracowali sześć dni w tygodniu, po dwanaście godzin dziennie, od szóstej do szóstej, z

dwugodzinną przerwą na obiad, za siedem i pół dolara tygodniowo. Dużą część robotników stanowiły dzieci do lat szesnastu, dostarczane często z przytułków dla biednych. Praca była ciężka, wyczerpująca, pożywienie nieurozmaicone, odpoczynek i rozrywki niewystarczające. Kwitło pijaństwo i prostytutka. Przeciwno tym stosunkom nie podniósł się z łona kościoła żaden głos protestu.

Na Południu egzystowało niewolnictwo. Kościoły baptystów i metodystów posiadały pół miliona niewolników. Historyk niewolnictwa, Ingram, pisze:

"Chrześcijańskie kościoły w Stanach, sankcjonujące niewolnictwo, skandalicznie zgwałciły swój najświętszy obowiązek i używały swego wpływu do podtrzymania niewoli; duchowni oświadczyli, że jest ona uświęcona przez Pismo święte, a czasem nawet zachęcali do okrucieństw związanych z obroną systemu".

Przeciw zniesieniu niewolnictwa był prawie cały kler amerykański.

Teodor Parker, amerykański teolog, powiedział: "Gdyby cały amerykański kościół zapadł się pod ziemię i znikł zupełnie, sprawa antyniewolnictwa nie ucierpiałaby na tym wcale".

Za zniesieniem czarnego niewolnictwa byli natomiast kwakrzy, deści i wolnomyśliciele.

Zobaczymy teraz, jak pod względem moralnym wyglądało chrześcijańskie miasto Londyn w latach 1800-1820. W małych przystaniach rzeki Tamizy rokrocznie zorganizowane bandy rabusiów dokonywały kradzieży towarów wartości pięćdziesięciu milionów dolarów. W samym mieście rozkradano rzeczy wartości dwudziestu milionów rocznie. Dwadzieścia tysięcy Żydów było głównymi odbiorcami skradzionych towarów. Zorganizowane bandy złodziei, pod nazwą "Łapaczy Szczurów", "Ciężkich Koni" lub "Zawadiaków", nie bały się źle zorganizowanej policji. Podrabianie pieniędzy karano śmiercią. W roku 1820 powieszono czterdziestu sześciu fałszerzy, mimo to w ciągu siedmiu lat 650 mężczyzn i kobiet skazano na kary za podrabianie i puszczanie w ruch fałszywych pieniędzy.

Londyn liczył wówczas milion mieszkańców. "Obsługiwało" go dwadzieścia tysięcy złodziei i różnego rodzaju kryminalistów i około pięćdziesięciu tysięcy prostytutek. Oszustwo i karcjarstwo były najniewinniejszymi rozrywkami ludności. Pojedynki były na porządku dziennym. Podręczniki doradcze dla pojedynkujących się ogłaszane były w prasie. Alkohole lały się jak woda.

Z robotników zaledwie jeden na dziesięciu umiał czytać. Za narodowe zabawy uchodziło picie i bójki. Walki kogutów, psów, szczurów, walki niedźwiedzi lub psów z lwami były powszechne.

Wybitni dyplomaci ukazywali się w parlamencie pijani. Sześćdziesiąt tysięcy kobiet Londynu utrzymywało się albo całkowicie, albo częściowo z prostytutki. Do nich trzeba

dodać "żony" dwudziestu czy trzydziestu tysięcy kryminalistów, jako też nie słynące z nadmiaru cnoty. Gwałty i porywanie ludzi były na porządku dziennym. Całe ulice oddane były prostytutkom. Jeszcze w roku 1851 na 300000 domów w Londynie 5 000 było zajęte przez prostytutki. A wiele z nich należało do diekana i do samej katedry Westminster. (J. McCabe).

W roku 1807 ujawniono w parlamencie, że zaledwie pięć procent dorosłych w Londynie umie pisać i czytać. W roku 1839 połowa dzieci w Anglii nie uczęszczała do żadnych szkół, a nawet jeszcze w roku 1843 w miejscowości Lancashire z ludnością 105 tysięcy nie było ani jednej szkoły. Działaczom, którzy starali się zło naprawić, nie przyszedł z pomocą ani jeden biskup, ani jeden wybitny duchowny. Księża popierających postęp usuwano z kościoła. Ani jeden biskup nie popierał w parlamencie w roku 1809 uchwalenia prawa przeciw okrucieństwu w stosunku do zwierząt; tylko trzech biskupów raczyło uczęszczać w roku 1815 na debaty w sprawie zakazu udziału angielskiego kapitału w handlu niewolnikami.

Powoli jednak przeprowadzono reformy. Tylko dwóch biskupów popierało ich uchwalenie. Wyznaje to diekan Streeter, pisząc w książce pt. "The Spirit", że przywódcy socjalnych, politycznych i humanitarnych ruchów w Europie w ostatnich stu pięćdziesięciu latach z rzadka tylko byli wyznawcami chrześcijaństwa, podczas gdy upoważnieni reprezentanci zorganizowanego chrystianizmu byli prawie zawsze po przeciwnej stronie.

Jak na chrześcijanina jest to uwagi godne wyznanie prawdy.

Jak z tego widać, kościół katolicki czy protestancki zawsze i wszędzie był przeciw wolności i przeciw oświacie. Zawsze popierał ciemnota, niewolę i zabobon.

Postęp szedłby daleko różniej, gdyby go kościół nie utrudniał. Pisma, książki, radio, kina są albo kontrolowane, albo zmuszane do milczenia, zwłaszcza w głoszeniu prawdy o kościele. Gdy i to zawodziło, przekupstwo dopinało celu.

Na dowód tego przytoczymy tu pewne instrukcje dla wierzących, ogłaszane w prasie katolickiej. Jezuicki miesięcznik "America" 11 lutego 1928 roku pisał:

1. Nie atakujcie miesięcznika lub gazety przez departament edytorski, lecz zwróćcie się do jego biura handlowego.
2. Gdy miesięcznik lub gazeta atakuje waszą religię, piszcie do zarządcy handlowego i poinformujcie go, że nie będziecie więcej kupować obrzydliwego pisma, i tak zróbcie.
3. Zwróćcie uwagę waszych przyjaciół na tę obrazę i proście ich, aby o tym poinformowali swoich przyjaciół. Oni też powinni napisać do pisma i postanowić nie kupować go, i tak zrobić.

4. Zwróćcie uwagę kupców, u których kupujecie, na obraźliwe uwagi i powiedzcie im, że dopóki będą się w tym piśmie ogłaszać, wy nie będziecie u nich kupować, i zastosujcie się do tego. 5. Zwróćcie uwagę waszego księdza na obelgi i poddajcie mu myśl, aby swoich parafian zobowiązał do niekupowania miesięcznika ani gazety, która obraża wiarę. Aby nigdy nie kupowali nic od kupców, którzy się ogłaszają w takich pismach, i niech tak zrobią.

6. Powiedzcie swemu sprzedawcy gazet, że dopóki będziecie u niego widzieć obraźliwe dla siebie pismo, nie będziecie od niego kupować, i tak zróbcie.

7. Zwróćcie uwagę waszego miejscowego katolickiego pisma na tę obrazę, sugerujcie redaktorom, aby nie dawali wolnej reklamy obrażającemu pismu i nie wspominali jego nazwy, a raczej podnieśli hasło: "Nigdy nie będziemy kupowali miesięcznika ani gazety, która obraża naszą wiarę". I słowa dotrzymujcie!

Katolicki pisarz L. Fernoworth w broszurze pt. "Watykan a wojna" wspomina, że główny redaktor pewnego miesięcznika amerykańskiego wezwany był do rezydencji kardynała i tam ostrzeżony przez księdza, któremu kardynał go polecił: "Rób pan tak, jak mówimy, bo zrujnujemy pana".

Wybitny amerykański dziennikarz Heywood Brown, mówiąc o katolickich cenzorach prasy, powiedział: "Nie ma ani jednego redaktora w Nowym Jorku, który nie żyje w strachu przed nimi".

Kościół nie wierzy w dyskusje, debaty, w kulturalną wymianę zdań i myśli. Kościół boi się uczciwej, lojalnej dyskusji, bo mogłaby wyjawić za wiele prawdy o nim. Dlatego chwytą się innych sposobów walki z opozycją. Bojkot, groźba, ostracyzm, terror, potwarz - oto są jego środki w walce z przeciwnikami. Kościół nie argumentuje, lecz wszystkich nie zgadzających się z nim pragnie zgnieść, zdusić, zniszczyć i zrujnować.

Tak, chwalić można bez miary, kłamać na chwałę kościoła - jak to czynili ojcowie kościoła od początku jego istnienia - też wolno, lecz prawdę pisać trzeba delikatnie, oględnie i nie za wiele.

Klasycznym przykładem zacierania nieprzychylnej kościołowi prawdy, przekręcania niemiłych faktów, tłumienia czystej nauki są dzieje do niedawna najpoważniejszego dzieła w literaturze angielskiej i amerykańskiej "The Encyclopedia Britannica". Dziś tę powagę w wielu sprawach, szczególnie tycającą się katolicyzmu, wiary i religii, już straciło. Kościół rzymskokatolicki znalazł drogę do wydawców "Encyklopedii", nastąpiło porozumienie i zgoda. Dzieło zostało "poprawione". Kto by się chciał bliżej zapoznać z tą wielce kompromitującą dla kleru sprawą, niech przeczyta broszurkę pt. "The Lies and Fallacies of

the Encyclopedia Britannica", napisaną przez J. McCabe'a, a wydaną przez Haldeman-Julius Publishing Co., Girard, Kansas.

W rocznym raporcie Westminster Catholic Federation za rok 1928 pisze:

"Przejrzenie «Encyklopedii» było przedsięwzięte z myślą usunięcia spraw niewłaściwych z katolickiego punktu widzenia i umieszczenia tego, co było właściwe i bezstronne. Wszystkie 28 tomów zostało przejrzone, naganne części wynotowane i powody do ich usunięcia albo poprawy wyłuszczone. Jest wielka nadzieja, że nowe wydanie będzie o wiele lepsze niż poprzednie i bardziej bezstronne".

To zbyt szczere przyznanie się do fałszowania nauki było widocznie za trudne do przełknięcia dla inteligentnych sfer społeczeństwa angielskiego i amerykańskiego, skoro po kilku miesiącach w angielskich pismach ukazała się druga wzmianka na ten temat, łagodząca pierwsze sformułowanie. Druga wzmianka przyznaje, że zmieniono tylko "... pewne błędy w datach i inne fakty odnoszące się do nauki i dyscypliny w katolickim kościele. Poza tym Federacja nie brała najmniejszego udziału w przygotowaniu artykułów do nowego wydania «Encyclopedia Britannica» na jakikolwiek temat..."

Najgodniejsze uwagi w tej poprawce jest to, że jest ona kłamstwem.

Albo weźmy inną sprawę. Kto z nas nie zna pięknej mowy gettysburskiej Lincolna? Otóż w oryginale tej mowy nie ma słów "Under God", zostały one "wstawione" przez kogoś, komu na tym zależało. W innych, niedawno ujawnionych dokumentach po prezydencie Lincolnie też nie ma w oryginałach żadnych wzmianek ani o Bogu, ani o opatrzności. Kościołowi zależy na tym, aby Lincolna przedstawić jako człowieka wierzącego, i dlatego nie cofnięto się nawet przed sfalszowaniem najświętszych dla narodu amerykańskiego dokumentów. ("The Freethinker" No 11, 1947, New York). Takimi oto drogami kościół dąży do swych celów.

KOŚCIÓŁ I ROZWÓJ CYWILIZACJI

Od zarania dziejów w kościele panowały niesnaski, walki i bunty, spowodowane teologicznymi sprzecznościami opinii niektórych ojców kościoła, herezjami, albo wręcz osobistymi ambicjami, pożądaniem władzy i majątku przez dostojników kościelnych. Walki te osłabiały kościół i zniechęcały do niego nie tylko wiernych, ale i pogan.

Dlatego w czasie najazdu barbarzyńców na stare Imperium Rzymskie nie znalazło się dość obrońców ojczyzny ani w Europie, ani w Azji, ani w Afryce. W czasie najazdów Arabów okazało się w całej pełni, jak słabe było przywiązanie ludności do wiary. Przechodziła ona gremialnie na stronę Arabów. Kościół chrześcijański w Egipcie uległ im bez najmniejszego oporu, bez walki. Generał chrześcijański Romanus w Palestynie, zamiast bronić miasta, poddał się Saracenom, a do ludności wygłosił takie przemówienie: Wyrzekam się waszego towarzystwa na tym świecie i na tym, co przyjdzie. Zapieram się tego, który był ukrzyżowany, i wszystkich, co go czczą. Biorę sobie Allacha za Pana, islam za moją wiarę, Mekkę za moją świątynię, muzułmanów za moich braci. Mahometa, który był zesłany, aby nas prowadzić właściwą drogą i chwalić prawdziwą religię - pomimo tych, co łączą się do spółki z Bogiem - za mojego proroka.

Saraceni przezywali chrześcijan "wspólnikami" dlatego, że czynili Marię i Jezusa współtowarzyszami Boga.

W Hiszpanii arcybiskup Toledo połączył się z garstką Arabów, która najechała i podbiła cały kraj. W ciągu bardzo krótkiego czasu zginęła bezpowrotnie dla chrześcijaństwa Afryka i Azja Mniejsza, a na kilkaset lat prawie cała Hiszpania.

O najeździe Arabów, strasznych stratach poniesionych przez chrześcijaństwo i upokorzeniu, jakiemu ono uległo, historycy kościelni i ich apologety niewiele mówią. Niewiele mówią dlatego, że ci półbarbarzyńscy Arabi w ciągu trzech pokoleń, gdziekolwiek się znaleźli - czy w Hiszpanii, czy w południowych Włoszech, czy na wyspie Sycylii, czy w Azji Mniejszej, czy w Persji - wszędzie wytworzyli wspaniałą kulturę. Chrześcijaństwo zaś w ciągu osiemnastu wieków nie wytworzyło nic poza inkwizycją.

Kościół nie wytworzył żadnej cywilizacji i mało przyczynił się do wytworzenia naszej zachodniej cywilizacji, dlatego że nie był do tego zdolny. Celem jego istnienia od samego początku było dążenie do władzy i gromadzenia majątków. Ten cel, i tylko ten, do dziś mu przyświeca. Nie podniósł moralności społeczeństw europejskich, aż do chwili, gdy nauka wyzbyła się jego opieki i, wbrew jego woli, ogarnęła szerokie warstwy społeczne.

Pierwszą zbrodnią kościoła przeciw cywilizacji było zamordowanie Hypatii i zniszczenie biblioteki w Aleksandrii. Biskup aleksandryjski św. Cyryl, ten sam, który przyczynił się do wprowadzenia kultu Matki Boskiej, tolerował, ba, zachęcał do takich rzeczy. Światli i majątni poganie aleksandryjscy chętnie słuchali w akademii wykładów filozofii prowadzonych przez Hypatię. Codziennie przed akademią stał szereg pojazdów, a sala wykładowa była przepelniona.

Hypatię napadł tłum wiedziony przez półbarbarzyńskich mnichów. Obdartą z szat zaciągnięto do kościoła i zamordowano. Za tę straszną zbrodnię Cyryl nie został nawet skarcony. Los Hypatii stał się ostrzeżeniem dla wszystkich myślących zbyt samodzielnie.

W tym też czasie zniszczono resztę słynnej Biblioteki Aleksandryjskiej, częściowo spalonej przedtem. Niektórzy historycy winą za zniszczenie tej biblioteki obarczają Omara, wodza Arabów. Miał się jakoby wyrazić, że Koran zawiera całą wiedzę, czego zaś tam nie ma, i tak nie jest potrzebne.

Tak głosi podanie. Nawet gdyby było prawdziwe, Omar niewiele miał do zniszczenia. Oryginalna, bogata i stara biblioteka zniszczona została przez chrześcijan. Trzeba jeszcze dodać: ojciec kościoła katolickiego Tertulian uważał, że Pismo święte jest skarbcem, z którego cała wiedza na świecie jest zaczerpnięta. Jest ono podstawą i miarą całej prawdy - twierdził - co się z nim nie zgadza, musi z natury rzeczy być fałszywe.

Przez osiemnaście wieków kościół uważał to twierdzenie niemal za dogmat. W imię jego przelał morze krwi, zniszczył dorobek intelektualny ludzkości.

Palono rzymskie pogańskie biblioteki, które były w każdym większym mieście, niszczone zakłady naukowe. Taki los spotkał instrumenty i przyrządy naukowe, jakie Gilbert przywiózł z Hiszpanii od Arabów. Jakby na ironię losu ten sam Gilbert później wybrany został papieżem Sylwestrem II. Był to zresztą jedyny papież interesujący się nauką.

Kościół zniszczył całą olbrzymią literaturę arabską w Hiszpanii po wygnaniu Arabów, zniszczył sztukę i całą wysoką cywilizację arabską. Pogrążył naród hiszpański w brudzie, ciemnocie i nędzy, a kraj zamienił prawie w pustynię.

Było regułą, że gdziekolwiek sięgnęła władza kościoła, musiała przepaść rodzima cywilizacja. Z całej literatury Azteków ocalały zaledwie cztery księgi tzw. "Kodeksy". Zniszczono gruntownie i szybko dorobek wielu wieków.

Konkwistador hiszpański, oficer Korteza, Bernal Diaz Castillo, w swym pamiętniku pisanym w trzydzieści lat po podbiciu Meksyku opisuje azteckie ogrody botaniczne i zoologiczne, duże i czyste miasta, piękniejsze od hiszpańskich, jak sam przyznaje. Stolica

kraju, Tencchtitlan, położona była na wyspie na środku jeziora, prowadziły do niej po groblach trzy drogi posiadające zwodzone mosty, które w razie niebezpieczeństwa podnoszono. Czystą wodę sprowadzano do miasta z pobliskich gór za pomocą drewnianych rur o długości kilkudziesiąt kilometrów. Piękne świątynie, pałace i domy zamożnych obywateli upiększały miasto, które liczyło około trzystu tysięcy mieszkańców. "Wszystko to już dziś nie istnieje" - jakby z żalem pisał Diaz de Castillo.

Literaturą aztecką zajęli się duchowni, kazano księgi składać na stosy i palić. Religia Azteków bowiem posiadała dużo podobieństwa do religii rzymskokatolickiej. Aztekowie mieli swego zbawiciela, narodzonego z dziewicy, zmarłego na krzyżu, który zmartwychwstał, zstąpił do piekieł i był drugą osobą azteckiej trójcy świętej. Aztekom znany był krzyż, znany był chrzest niemowląt, podobny do chrześcijańskiego chrztu, podczas którego aztecki kapłan zwilżał czoło i usta dziecka wodą, czyniąc znak krzyża, i wypędzał złego ducha, a zanosząc modły do matki bogów, uważał, że niemowlę jest już "oczyszczone od grzechu, który na nie spadł na początku świata".

Aztecy posiadali podobne legendy jak i my: podanie o potopie, o arce, o budowie swego rodzaju wieży Babel, której szczątki znajdują się jeszcze dziś w mieście Cholula w postaci piramidy. Mieli oni artystów, uczonych, lekarzy, nie gorszych niż Hiszpanie, a kalendarz ich był daleko lepszy od europejskiego.

Dziś zupełnie niesłusznie oczernia się Korteza i czyni winnym zniszczenia kultury azteckiej. Z listów jednak jego do króla Karola V (dwa duże tomy) widać, że był to człowiek zdolny, obowiązkowy i sprawiedliwy. Do zbyt srogich czasem postępów zmuszali go katolicy żołnierze hiszpańscy, którzy groźbą buntu wywierali nacisk na niego, aby we wszelki sposób starał się wydostać złoto od Azteków. Kortez starał się być sprawiedliwy i ludzki. Pisząc, aby mu przysłano do Meksyku więcej księży, prosił: Uważajcie, aby to nie byli opaśli biskupi ani rozwiążli prałaci, lecz przyjemni ludzie o czystym i nieposzlakowanym życiu. W ten sposób tylko będą mogli zdobyć wpływ na Indian.

Wszystko to pokrywa się milczeniem, ale jakżeż szeroko się pisze i żąda uznania dla kościoła dlatego, że pewien ksiądz zdołał opisać życie Azteków.

Aby dać pełny obraz, należy jeszcze powiedzieć parę słów o instytucji, która w dziejach kościoła odegrała szczególną rolę - o inkwizycji.

"ŚWIĘTA" INKWIZYCJA

"Historia chrześcijańskiej religii jest pełna strasznych plam - jej inkwizycja, jej prześladowania, jej wojny religijne, jej okrutna nietolerancja i jej hipokryzja".

Ks. H. D. Major

w "Historic View of the New Testament"

Jeszcze w roku 385, gdy po uprzednich torturach skazano na spalenie na stosie heretyka, oburzenie w kościele na księdza, który prowadził tę sprawę. było tak wielkie, że zawieszono go w czynnościach i odmówiono komunii. Dopiero w roku 447 kara śmierci została uznana za sprawiedliwą karę za herezję. W wiele setek lat potem, w roku 1231, została zalegalizowana.

Były wypadki, że duchowni tu i ówdzie oponowali przeciw stosowaniu kary śmierci za herezję, lecz powszechny poziom kulturalny duchowieństwa tak się już obniżył, że nie odnosiło to żadnego skutku. Angielski biskup z Lincoln, Robert Grosseteste, powiedział w obecności Innocentego IV i jego kardynałów:

"Kler jest źródłem zepsucia na całym świecie; oni są antychrystami i diabłami, którzy czynią dom modlitwy jaskinią zbójców". Zresztą nie powiedział nic nowego. Innocenty III przed pół wiekiem na soborze laterańskim orzekł: "Zepsucie ludzi ma swe źródło w klerze".

Inkwizycja - instytucja powołana specjalnie do niszczenia wszelkiej nieprawomyślności - rozszalała się na dobre dopiero pod koniec XIII wieku. Kościół ponosi winę za jej istnienie. Samych inkwizytorów nie należy sądzić jednak naszą miarą.

Inkwizycja była wynikiem stosunków panujących w owych czasach.

Kodeks kryminalny katolickiego monarchy Karola V, skompletowany w roku 1530, zalecał oślepienie, okaleczanie, szarpanie rozpalonymi obcęgami, palenie żywcem oraz stosowanie innych podobnych im środków. Jeszcze w roku 1542 w Anglii trucielei gotowano żywcem, a zdrajców wieszano, wypruwając im wnętrzności, i ćwiartowano. W Niemczech w roku 1706 spalono żywcem pastora Zachariasza Flagge, jako fałszerza, a nawet jeszcze w roku 1833 w Anglii powieszono 19-letnią dziewczynę za to, że wybiła szybę i skradła bochenek chleba.

W roku 1379 w mieście Ghent w ciągu dziesięciu miesięcy popełniono tysiąc czterysta morderstw. Wszyscy poważni historycy zgadzają się, że trudno o bardziej podłe i zdeprawowane społeczeństwa niż w Europie w XIV i XV wieku.

To wszystko daje właściwą perspektywę do oceny działalności świętej inkwizycji, choć oczywiście to nie usprawiedliwia kościoła rzymskokatolickiego, którego była narzędziem. Papież Grzegorz IX powołał do życia inkwizycję w roku 1232. Była to najbrzydlawsza parodia trybunału, jaki kiedykolwiek istniał. Nie przeszkadza to jednak klerowi w "The Catholic Encyclopedia" mówić o "ludzkiej" działalności inkwizycji i o jej "znaczących zasługach dla współczesnego wymiaru sprawiedliwości". Katolicki historyk Vacandard też mówi w "The Encyclopedia of Religion and Ethics", że inkwizycja "stosowała się do bardzo wysokiego ideału sprawiedliwości", choć w innym swym dziele, "The Inquisition", stwierdza, że procedura kryminalna inkwizycji jest znacznie niższa od świeckiej kryminalnej procedury wieków średnich.

Każdy, kto chciał, mógł być donosicielem. Denuncjatorzy ani świadkowie nigdy nie byli badani. Ich nazwisk nie wyjawiano oskarżonemu. Istniała wprawdzie bulla papieska nakazująca tak czynić, ale tylko wtedy, gdy oskarżycielowi nie grozi z tego powodu żadne niebezpieczeństwo. Inkwizytorzy uznawali, że zawsze takie niebezpieczeństwo istnieje. Oskarżonego stawiano przed trybunałem i albo się przyznawał do winy, że jest heretykiem, i czasem zostawał zwolniony po nałożeniu na niego ciężkiej kary pieniężnej, gdy był bogaty, albo długiego postu lub pielgrzymki, gdy był biedny. Jeśli nie przyznał się do winy, zostawał poddany torturom, często długotrwałym, i o ile nie zmarł, spalono go na stosie. Oskarżony nie mógł wezwać świadków, bo ci też z miejsca byliby podejrzani o herezję, ani nie mógł wezwać pomocy obrońców, gdyż papież zabronił adwokatom bronić heretyków. Zresztą ani świadkowie, ani obrońcy nie pragnęli mieć jakiegokolwiek łączności z oskarżonym, gdyż było to co najmniej bardzo niebezpieczne.

Wyszukane tortury stosowano powszechnie. Łamanie na kole, wieszanie za ręce z ciężarami u nóg, ściskanie niektórych czułych części ludzkiego ciała, sadzanie na rozżarzonych węglach lub żelazie, wyłamywanie stawów, ściskanie wielkiego palca u ręki itp. było ową "ludzką" - jak zapewnia kościół - metodą badań.

Inkwizycja posiadała wiele wynalazków dla torturowania nie tylko ciała, ale i duszy. W Peru, gdy zrozpaczona ludność wtargnęła do zabudowań inkwizycji, wykryła tam figurę Chrystusa z ruchomą głową, czyniącą potakujące lub przeczące ruchy stosownie do żądania księdza lub mnicha, który pociągał za sznurek. Podobną figurę odnaleziono w Hiszpanii, gdy Napoleon w mieście Toledo nakazał otworzyć inkwizycyjne więzienie. Napoleoński kronikarz tak o tym pisze:

"Zdawało się, że groby jakby się otwały i blade postacie jak upiory wychodziły z kazamat wydających trupi odór. Krzaczaste brody zwisające na piersi i paznokcie wyrosłe jak

ptasie pazury deformowały szkielety, które ciężko robiąc piersiami, wdychały, po raz pierwszy od wielu, wielu lat, świeże powietrze. Wielu z nich zostało doprowadzonych do ułomności, głowa pochylona naprzód, a ramiona i ręce zwisały sztywne i bezradne. Byli zamknięci w lochach tak niskich, że nie mogli się wyprostować. Pomimo opieki wojskowych chirurgów wielu z nich wyzionęło ducha tego samego dnia. Następnego dnia generał La Salle przeprowadził dokładną inspekcję miejsca, przy asyście kilku swych sztabowych oficerów. Liczba machin do torturowania przejęła dreszczem nawet ludzi zaprawionych do okropności na polach bitew. W kryjówce w podziemnym lochu, przylegającej do prywatnej sali badań, stała drewniana statua rzeźbiona rękami zakonnika, przedstawiająca Dziewicę Marię. Połączane promienie otaczały jej głowę, a w prawym ręku trzymała chorągiew. Wszystkich naraz uderzyło podejrzenie, że pomimo jedwabnych szat, opuszczających się z ramienia w obfitych fałdach, miała na sobie rodzaj pancerza. Po bliższym zbadaniu okazało się, że przednia część cała była wybita nadzwyczaj ostrymi gwoździami i małymi ostrzami jakby noży zwróconymi ku widzom. Ręce miała złożone, a mechanizm za przegrodką wprawiał figurę w ruch. Jeden ze służących inkwizycji, zmuszony rozkazem generała, puścił maszynę w ruch. Gdy figura rozłożyła ręce, jakby dla przyciśnięcia kogoś miłośnie do serca, dobrze wypełniony plecak polskiego grenadiera zastąpił miejsce żywej ofiary. Statua tuliła go do swego łona bliżej i bliżej, i gdy sługa, stosownie do rozkazu, sprawił, że figura rozwarła ręce i przyjęła dawną pozę, plecak był przedziurawiony do głębokości dwóch lub trzech cali i pozostał, wiszący, na ostrzach gwoździ i noży".

Tak to kościół rzymskokatolicki w praktyce demonstrował swym ofiarom miłość bliźniego. Nawet przez myśl nie przeszło tym dostojnikom kościoła, jak profanowali swe własne świętości. Oni usunęli drugie przykazanie z Dekalogu; oni to zbezczęścili największe i najwspanialsze kościoły na świecie: św. Zofii w Konstantynopolu (dziś meczet) i św. Piotra w Rzymie, wjeżdżając do nich końmi i rabując doszczętnie. Oni to sprofanowali Matkę Boską, wybijając jej statwę gwoździami i ostrzami noży; oni to profanowali Jezusa, parodiując w kościołach mszę św. podczas Święta Błaznów. Oni ośmieszali religię, umieszczając w różnych kościołach Europy sześć odciętych głów św. Jana Chrzciciela, a każda miała być oryginalna. (J. McCabe: "The Dark Age"). Oni w końcu demonstrowali w Jerozolimie pióro ze skrzydła Ducha Świętego.

Nie bez racji wobec tego powiedział biskup Barnes, że kościół nigdy nie zdobędzie wykształconego świata, dopóki nie odrzuci swych przestarzałych formuł i nie przezwycięży ciemnoty i przesądów, które w nim egzystują.

Wróćmy jednak do inkwizycji. Z początku papież zabronił księżom i mnichom asystowania przy torturach, lecz Aleksander IV i Urban IV orzekli, że duchowni mogą być obecni przy tej niecznej procedurze. Od tego czasu inkwizytorzy przyglądali się jęczącym i wijącym się z bólu ofiarom, zachęcając do coraz to nowych tortur.

Komu udało się zbiec przed inkwizycją lub kto został przez nią skazany, tracił cały swój majątek. Rodzinie nie zostawiano nic. Władze świeckie zabierały część (herezja była zbrodnią przeciw państwu, bo można się było na niej obłowić); drugą część zabierali biskupi i inkwizytorzy, trzecią część papież, którzy stale oburzali się na hiszpańskich inkwizytorów, nie oddających im części skonfiskowanych majątków, i na weneccjan, którzy też sami rozprawiali się ze swymi heretykami. Czwartą część otrzymywali donosiciele.

Wybitny katolicki pisarz szesnastego wieku, Segni, pisał, że inkwizycja była wynaleziona po to, aby obrabować bogaczy z ich posiadłości. Inkwizytor Eymeric narzekał, że nie ma więcej bogatych heretyków, przeto książęta, nie widząc wiele korzyści w perspektywie, nie zechcą ponosić żadnych wydatków.

Nie tylko żywi, ale i zmarli podlegali inkwizycji. Jeśli dwóch, nawet nie znanych nikomu ludzi doniosło inkwizytorowi, że zmarły był heretykiem, jego kości odkopywano, obnoszono po ulicach i palono. Majątek skonfiskowano, a wdowę i dzieci zostawiano na pastwę losu. "Encyklopedia katolicka" twierdzi jednak, że inkwizycja "dużo działała dla cywilizacji".

Oczywiście inkwizytorzy nie śpieszyli się z "pracą". Czasu mieli dosyć, ofiary nie mogły się wymknąć, więc "łaskawie" pozwalano im czekać w lochach inkwizycji po lat kilka i kilkanaście, zanim rozpoczęto dochodzenia. Bernalda, żona de Montaignu, została uwięziona w Tuluzie w roku 1297. Na więzienie skazana została dopiero w roku 1310. Trzydzieści lat spędziła o chlebie i wodzie w podziemnym więzieniu w oczekiwaniu na wyrok. Guillem Salavert wtrącony został do tego samego więzienia w roku 1289, a wyrok usłyszał dopiero po dwudziestu latach. W roku 1310 papież Klemens V w liście do biskupa i inkwizytora w Carcassonne, wymieniając dziesięciu więźniów, z których kilku było wybitnymi obywatelami miasta Albi, pisał, że są już osiem lat w lochach bez sądu. Nakazywał natychmiastowe zajęcie się ich sprawami. Inkwizytor zignorował rozkaz papieża, gdyż w następnym swym liście papież, ponawiając swój rozkaz, mówi, że wielu z tych więźniów już zmarło. W roku 1319 doczekali się wyroku Durand Boissa i Bernard Ouvier po dziewiętnastu latach. Przebywając w strasznych warunkach więziennych, wiele ofiar zginęło i nigdy nie doczekało się sądu. Uważano zresztą, że w więzieniu oporni szybciej się załamują i przyznają do herezji.

Niektórzy inkwizytorzy nie uznawali żadnej władzy nad sobą. W Peru ich pewność siebie stała się niebezpieczna nawet dla kościoła. Czując za sobą poparcie wicekrólów, potępił i skazał papieża Sykstusa V (1585-1590), zresztą już po jego śmierci.

W Europie także nikt nie był bezpieczny. Nawet wysocy dostojnicy kościoła dostawali się w szpony inkwizycji. Zginęło z jej wyroku kilku biskupów. Biskup Piotr Aranda z Calahorry był prześladowany przez Torquemadę w roku 1498, a biskup Ferdynand de Talavera z Granady przez inkwizytora Lucero. Św. Teresa została potępiona. Uratowała ją od stosu jedynie interwencja króla Filipa II.

Dużo się pisze i mówi o inkwizytorze Torquemadzie jako o uosobieniu okrucieństwa, despotyzmu i nietolerancji, choć w istocie w porównaniu z drugim inkwizytorem, Bernardem Gui, był on jeszcze "łagodny, wyrozumiały i życzliwy". W roku 1322 Bernard Gui sądził trzech ludzi za to, że przed dwudziestu laty heretycy przebywali w domach ich rodziców. Ten nonsensowny zarzut stał się podstawą wyroku skazującego na odbycie siedemnastu pielgrzymek.

W niektórych wypadkach - gdy się oczywiście miało pieniądze - można było wynająć zastępcę dla odbycia pielgrzymki.

Niektórzy inkwizytorzy byli zbyt gorliwi. Dominikanin Robert de Bougre dnia 29 maja 1239 roku w małym miasteczku we Francji spalił stu osiemdziesięciu heretyków, w tym jednego biskupa. Po kilku latach morderczej działalności został odwołany i uwięziony. Niektórych inkwizytorów zrozpaczona ludność, niepewna ani dnia, ani godziny, sama zabijała.

Najwięcej wiadomo o inkwizycji hiszpańskiej, która dotrwała aż do XIX wieku. Papież Leon XIII pozwolił uczonym badać dokumenty dotyczące się tej inkwizycji i katolicy bardzo się tym szczyłą.

Dokumenty odnoszące się jednak do działalności inkwizycji rzymskiej znikły w niepojęty sposób, zauważył to nawet dr Pastor, katolicki historyk.

Oto częściowy tylko spis "osiągnięć" hiszpańskiej inkwizycji. W roku 1486 spalono żywcem 27 Żydów. W Sewilli w roku 1481 spalono 2000 osób. Od roku 1481 do roku 1498 wielbny Torquemada spalił żywcem 8 700 mężczyzn i kobiet, jego następcą, dominikanin Diego Deza, w ciągu ośmiu lat od roku 1498 do roku 1506 spalił 1 664 osoby, a jeszcze następny inkwizytor, słynny arcybiskup miasta Toledo, Cisneros, franciszkanin, spalił od roku 1507 do roku 1517 "tylko" 2 536 osób. Kardynał Adriano od roku 1518 do roku 1522 spalił żywcem 1 344 osoby, drugi kardynał, Alonso Manrique, był jeszcze krwawszy, bo od roku 1523 do roku 1538 osiągnął liczbę 2 250. Arcybiskup Taveda od roku 1539 do roku 1545 spalił 840 heretyków, kardynał Loaisa, generał dominikanów i

spowiednik Karola V, od lutego do kwietnia 1546 roku spalił 120 osób. Jego następca, arcybiskup Ferdynand Valdes, od roku 1547 do roku 1566 spalił żywcem "tylko" 2 400 osób. Kardynał Epinosa zaś od roku 1566 do roku 1572 zatwierdził "tylko" 720 wyroków. Inkwizytor generalny, biskup Piotr de Cordova Ponce de Liano, spalił żywcem od roku 1572 do roku 1594 - 2816 osób. Można ten wykaz ciągnąć niemal w nieskończoność.

Inkwizytor generalny Jan de Camargo jeszcze w latach 1720-1733 spalił żywcem 442 osoby. 238 osób spalono w latach 1733-1740, 136 osób od roku 1742 do roku 1745, 10 osób od roku 1746 do roku 1759 i 4 osoby w latach 1750-1783. Razem w latach 1481-1783, poza dziesiątkami tysięcy osób, które inkwizycja wymordowała w inny sposób, spalono żywcem trzydzieści cztery tysiące pięćdziesiąt sześć osób w samej tylko Hiszpanii.

Inkwizycja hulawała po całej katolickiej Europie i po całej katolickiej Ameryce. Wyjątek stanowiły tylko Anglia, Czechy, gdzie po spaleniu Husa 450 magnatów podpisało protest, i Polska.

Taki zaś był wydany przez św. Dominika na nawróconego heretyka Roberta Ponce "najłagodniejszy" wyrok. Daje on nam pojęcie o srogości kar wymierzanych tym, którzy się dobrowolnie do winy przyznali.

"... Na mocy upoważnienia księdza de Citeaux, legata Świętej Apostolskiej Stolicy (którego obowiązani jesteśmy reprezentować), nawróciliśmy oddawcę tego pisma, Roberta Ponce, który za łaską Bożą opuścił sektę heretyków, i rozkazaliśmy mu (po otrzymaniu obietnicy pod przysięgą, iż wykona nasze rozkazy), aby przez trzy następne niedziele, zdjawszy odzież, pozwolił się prowadzić od bramy miasta aż do bramy kościoła księdzu, który go będzie ciął różgami. Również nakazujemy mu za pokutę, aby nie jadł ani mięsa, ani jaj, ani sera lub wszelkiego innego posiłku pochodzącego z królestwa zwierzęcego przez całe życie, wyjąwszy święta Wielkanocy, Zielonych Świątek i Narodzenia Pańskiego, w które mu jeść dozwalamy, a to za znak wstrętu do dawnej herezji. Aby trzy razy do roku odprawiał post wielki i nie jadł przez ten czas ryby, aby przez całe życie pościł trzy razy na tydzień, wstrzymując się od ryby, oliw i wina, wyjąwszy wypadek choroby lub ciężkiej pracy według pory. Aby nosił odzież religijną, tak co do kształtu, jako i koloru, z dwoma małymi krzyżami wyszytymi na każdej stronie piersi. Aby, jeżeli to łatwo nastąpić może, każdego dnia wysłuchał mszy świętej, a w niedziele i święta znajdował się na nieszporach; aby pilnie odmawiał modlitwyienne i ranne, a «Ojcze Nasz» po siedem razy w dzień; aby żył czysto i aby to pismo okazywał raz w miesiącu proboszczowi swej parafii, w Cereri, któremu rozkazujemy, aby go uważał za heretyka,

krzywoprzysięcę i wyklętego, niegodnego towarzystwa wiernych". (H. Cieszyński: "Dzieje św. inkwizycji", Chicago, i Verrill: "The Inquisition").

Tak zaś wyglądało wykonanie wyroku w Lizbonie dnia 20 września 1540 r. Rano tego dnia procesja wyszła z biskupiego pałacu w Rossio i kierowała się w stronę pałacu Praza de Ribeiro, gdzie miała się odbyć "ceremonia".

Na przedzie szli podpalacze uzbrojeni w piki i muszkiety, potem duży krucyfiks niesiono na wysokiej tyczce, potem zakonnicy dominikanie w swych brązowych habitach i białych opaskach nieśli chorągiew, na której uwidoczniiony był św. Michał, trzymający w jednej ręce miecz zemsty, a w drugiej gałązkę oliwną, ze słowami "Justitia et Misericordia" (sprawiedliwość i miłosierdzie), wypisanymi złotymi literami. Za zakonnikami postępowała szlachta i wybitni mężowie, urzędnicy inkwizycji ubrani na biało i czarno, z krzyżami w dwóch kolorach. Potem szli więźniowie, jeden po drugim, w rzędzie wszyscy według rodzaju ich zbrodni. Na tyczkach, wyniesionych w górę i podtrzymywanych przez ludzi ubranych w białe tuniki z szerokimi, powiewnymi rękawami, zwanymi "samar-ras" i kapturami z czarnego wywoskowanego holenderskiego płótna, niesione były naturalnej wielkości kukły nieobecnych skazańców. Kukły były ubrane w lniane szaty żółtego koloru z pomalowanymi diabłami i ognistymi językami, z czerwonym krzyżem przyszytym na piersiach i na plecach. Te stroje znane były jako "sanbenitos". Na głowach więźniowie mieli infuły z klejonego papieru zwane "caroches", trzy stopy wysokie, też pomalowane w dziwaczne figury. Za kukłą przedstawiającą osobę już zmarłą specjalny kat postępował z czarną trumną udekorowaną w diabły i narzędzia tortur. Trumny zawierały kości nieboszczyka, które miały być rzucone pod kukłę na palącym się stosie.

Dalej szli żyjący więźniowie, bez różnicy płci. Przy każdym był jego chrzestny ojciec, jego spowiednik i dominikanin. Mężczyźni ubrani byli w długie, pasiaste, białe i czarne stroje, z obnażonymi głowami i rękami, boso. Niewiasty miały takie same stroje, choć trochę dłuższe. Wszyscy nieśli w rękach duże woskowe świece, a powróż zwiisał z szyi każdego. Ci, co szli na stos pełni skruchy, odwołując poprzednie błędy, ubrani byli w "samarra". Ci, którzy na sądzie byli ułaskawieni, a zatem uratowani od ognia, ubrani byli w "samarra" i "carocho", na których namalowane były odwrócone języki ogniste, wskazujące, jakiego losu uniknęli.

Za tą wydłużoną procesją postępowali halabardnicy inkwizycji i jadący konno oficjaliści najwyższej rady, inkwizytorzy, kwalifikatorzy (oficjaliści kościelnego sądu, którzy przygotowywali sprawy) i inni urzędnicy sądu.

Powolne dzwonienie pogrzebowe dolatywało z wież kościelnych. Motłoch napierał i popychał się na ulicach, znieważając ofiary obelżywymi słowami i obrzucając je kamieniami. Na placu "de Ribeiro" ustawiono kordony wojska powstrzymujące ludzi od wejścia na teren wydzielony dla "Aktu Wiary".

Tam na podium obecny był król Don Jose III, pobożnie zadowolony w swej wierze, królowa z różnymi osobami dworu, a na tronie za monarchami z obnażoną szpadą stał przedstawiciel policji. Na podwyższeniu wzniesiony był tron i baldachim kardynała Don Henrique, późniejszego króla, a teraz głównego inkwizytora. Towarzyszyli mu członkowie "świętego trybunału", siedząc na ławach. Wokoło stali "winowajcy".

Po odczytaniu wyroków i uwolnieniu niektórych odwołujących swe herezje, nowi chrześcijanie (siłą nawróceni Żydzi) i czarownice zostali wydani władzom świeckim. Król i królowa, dwór i główny inkwizytor opuścili plac, a dzwony nadal dzwoniły swą żalną, pogrzebową melodię. Palacze z halabardami, kaci w kapturach, zakonnicy, trzymając wysoko krzyże, pozostali, aby spalić skazańców. Tłum, chciwy zemsty, pełen nienawiści do swych braci, którzy zdradzili wiarę, okrążył czworoboki ułożonego drzewa. Wszyscy oskarżeni zginęli, najpierw pobożnie uduszeni, a potem spaleni. Doktor Cipriano jednak, będąc najwinniejszym, miał zginąć na stosie żywcem.

Nie tylko staruszki o pomarszczonych twarzach były czarownicami, ale i niemowlęta na rękach matek, dorastające dziewczęta i młode, pełne życia matki. Z dokumentów sądowych widać, że staruszek sędzono stosunkowo bardzo mało, o wiele więcej sędzono młodych, dorastających dziewcząt, jak Joanna d'Arc, a najwięcej młodych kobiet między 20 a 30 rokiem życia. Często sędzono mężczyzn.

W roku 1611 w Marsylii wykryto w klasztorze urszulanek kult diabła. W rezultacie spalono żywcem młodego i przystojnego księdza Gauffridiego.

Tępieniem czarownic, w myśl nakazu biblijnego, zajęło się całe chrześcijaństwo. Pisaliśmy o tępieniu heretyków w Hiszpanii, wspomnimy jeszcze o wyczynach protestantów lub anglikanów, którzy nie chcieli pozostać w tyle za katolikami w tępieniu "herezji" Prawda, nie wymordowali oni tyle ludzi, co katolicy, ale tylko dlatego, że nie mieli już tak wiele czasu. Zdążyli jednak jeszcze sporo dokonać. W ciągu jednego roku w Como spalono tysiące osób, 800 spalono w Würzburgu też w ciągu jednego roku, 500 spalono w Genewie w trzech miesiącach, 80 spalono w małej wiosce Savoy, 9 osób zginęło na jednym stosie w Leith, 60 zostało powieszonych w Suffolk w Anglii, 3 000 legalnie stracono podczas jednej sesji parlamentu, a tysiąc osób wymordował motłoch w tym

samym czasie; 600 osób spalił biskup w Hamburgu; 600 spalił Boguet w St. Cloud; tysiące ludzi stracili luteranie w Norwegii i Szwecji.

Prezbiterianie odpowiedzialni są za śmierć 4 000 czarownic w Szkocji. Wielka liczba zginęła w innych miastach i miejscowościach, które trudno wyliczyć.

Tak, w wielkim z konieczności skrócie przedstawiona, wyglądała historia chrześcijaństwa od pierwszych wieków po dzień dzisiejszy.

Inkwizycja dotrwała w Hiszpanii do czasów najnowszych. Musiała ustąpić nawet stamtąd. Mimo to wpływ kościoła, współcześnie już nie tak przemożny, sięga do wielu dziedzin życia społecznego. Operuje innymi środkami. Jego działalność jednak nie stała się przez to mniej szkodliwa obecnie - niż dawniej

.

SPIS RZECZY

ŻYCIORYS	5
ROZWÓJ CHRZEŚCIJAŃSTWA	7
JESZCZE O ROZWOJU KOŚCIOŁA38
KOŚCIÓŁ DOCHODZI DO WŁADZY54
PAPIESTWO U SZCZYTU POTĘGI78
ARABOWIE W HISZPANII101
TRZYNASTE STULECIE	107
PAPIESTWO NA DNIE UPADKU	119
KOŚCIÓŁ ZMUSZONY DO PRYZWOITOŚCI ...	148
KOŚCIÓŁ I ROZWÓJ CYWILIZACJI	168
"ŚWIĘTA" INKWIZYCJA	174

Redaktor L. Grabowski Korektor M. Filipkowska Redaktor tech. W. Czarnecki * "Książka i Wiedza", Warszawa styczeń 1961 r. * Wyd. I * Nakład 10 000 +- 260 egz. * Obj. ark. wyd. 7,5. Obj. ark druk. 12 (8) * Papier druk. sat. kl. V, 70 g, 70 X 100 cm * Oddano do składu 30.VII.1960 r. * Podpisano do druku 22.XII.1980 r. * Druk ukończono w styczniu 1961 r. *

Stoł. Zakł. Graf. Warszawa, ul. Podchorążych 39

Żarn. s568 * S-77

Cena zł 5.-